



Alison Roberts



Zastępcza matka

Tytuł oryginału: The Marry–Me Wish

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Potrzebujemy cię, Anne. Natychmiast. Nie nalegałbym, ale sytuacja jest dramatyczna.

– Co się dzieje, Jeff? Myślałam, że właśnie wszczepiasz zastawki.

– Mam już pacjenta na stole, tymczasem pogotowie przywiozło sześciolatka. Stan ciężki. Ekipa gotowa do operacji, a tu nie ma wolnego chirurga.

– Wypadek?

– Dzieciak został potrącony przez samochód. Urazy klatki piersiowej. Prawdopodobny krwotok.

– Już idę. Która sala?

– Trzecia. Jesteś pewna? Twój krzyż to zniesie?

– Dam sobie radę.

– Przyjdę ci pomóc, gdy tylko skończę ze swoim pacjentem.

– Nie ma potrzeby.

Anne jednym kliknięciem zapisała w komputerze artykuł, nad którym pracowała, po czym odgarnęła włosy z twarzy. Parę miesięcy temu wezwanie do wypadku poderwałoby ją na równe nogi. Mózg nadal reagował szybko, ale ciało przestawiło się na inny rytm.

To już ósmy miesiąc ciąży. W dodatku z bliźniakami. Miała wrażenie, że jej brzuch powiększył się do anormalnych rozmiarów. Nogi jej puchły, a przeciążony kręgosłup dawał się we znaki. Za tydzień wreszcie pójdzie na urlop.

Starła się wykorzystać ostatnie dni na odrobienie zaległości: czytanie kwartalników medycznych, sprawozdania dla szpitalnej administracji czy

wreszcie pisanie artykułów na temat kardiochirurgii pediatrycznej. Jej publikacje cieszyły się sporym zainteresowaniem, mogła być dumna z ilości cytowań. Urlop ze szpitala nie oznacza, że jej szare komórki przestaną pracować – miała pomysł na szereg nowych artykułów.

Jednak teraz nie ma czasu do stracenia. Zagrożone jest życie dziecka.

Sala operacyjna znajduje się tylko jedno piętro wyżej, nie ma sensu czekać na windę.

Zasapała się, wchodząc po schodach, ale doszła na górę, zanim przywieziono małego pacjenta. Była na korytarzu, gdy dźwięk dzwonka oznajmił, że ekipa pogotowia dotarła na piętro. Metalowe drzwi windy towarowej rozsunęły się, ukazując grupę ludzi stłoczonych wokół łóżka na kółkach, na którym leżało dziecko.

Pielęgniarka przytrzymała stojak z kroplówką, a lekarz aparat tlenowy. Inna pielęgniarka niosła butlę z tlenem. Z przodu szedł konsultant oddziału ratunkowego.

Kiedyś Anne znała go naprawdę dobrze, jednak teraz był ostatnią osobą, której się tu spodziewała. Na sekundę czas się zatrzymał. David?

To już prawie rok, odkąd opuścił szpital św. Patryka. Nie zawahał się – zrezygnował z dobrze płatnej kierowniczej posady na oddziale ratunkowym, by z nią zerwać. Był to prawdopodobnie jedyny sposób zakończenia tego romansu, równie płomiennego co pozbawionego perspektyw.

Co za ironia losu, że spotykają się w tak niespodziewanych okolicznościach.

David nie miał pojęcia o jej ciąży. Nie zawiadomiła go. Jego wzrok przeniósł się z brzucha na twarz Anne, a ona rozpaczliwie usiłowała przekazać mu telepatyczną wiadomość.

To nie jest tak, jak ci się wydaje!

O mój Boże! Szok ogłuszył go na moment, otepił jego zmysły, przeszył ciało jak wstrząs elektryczny. Z wysiłkiem zmusił się do zachowania pokerowej twarzy.

Anne jest w ciąży.

Bardzo zaawansowanej ciąży.

Promienieje. Wygląda jeszcze piękniej, niż ją zapamiętał: fala ciemnych włosów spada na ramiona, miękka tkanina koszulki podkreśla krągłość brzucha.

Całe to gadanie, że nie jest gotowa na założenie rodziny, okazało się jednym wielkim kłamstwem. Po prostu nie chciała mieć dziecka z nim.

Wyraz wstydu w jej oczach tylko potwierdził jego podejrzenia. Głupiec z niego, powinien się domyślić wcześniej. Szok przerodził się w przejmujący ból. Na złość przyjdzie jeszcze pora.

Teraz nie ma czasu na sprawy prywatne.

– Keiran Burroughs, lat sześć – oznajmił. – Potracony przez samochód jadący z prędkością około czterdziestu pięciu kilometrów na godzinę. Cepowata klatka piersiowa, odma opłucnowa. Arytmia serca. Chwilowe zatrzymanie akcji serca w czasie akcji ratunkowej.

Mówił to wszystko, prawie biegnąc do sali operacyjnej. Anne zdążyła przyjrzeć się chłopcu. Był nieprzytomny, bardzo blady. Starła się odczytać monitory aparatury podtrzymującej życie.

– Było prześwietlenie?

– Pokażę ci zdjęcia, gdy będziesz się przygotowywała.

Przed drzwiami czekał już anestezjolog. Przytrzymał jedno skrzydło, gdy ekipa ostrożnie wprowadzała łóżko do środka. Aparatura sygnalizowała niepokojące zmiany w rytmie pracy serca.

– Skończyłem swoją zmianę – powiedział sucho David – ale jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym asystować przy operacji.

– Jasne – zgodziła się pospiesznie, kierując się do przebieralni.

Szczoteczka, którą szorowała dłonie, miała twarde włoski, nieprzyjemnie kłujące podczas mycia. A może tylko tarła nią skórę zbyt mocno i szybko. Pod paznokciami, każdy palec po kolei, wreszcie całe ręce aż po łokcie.

Na szczęście może się skupić na automatycznych czynnościach. Ma poważniejsze problemy niż niespodziewana obecność Davida. Powinna zapomnieć, że podczas operacji będzie tuż obok.

Starannie opłukiwała ręce. No dobrze, nie ma się co oszukiwać, to na nic. A jeszcze dziś rano siedziała ze swoją siostrą Julią przy kawie. Śmiały się, przejęte myślą o zbliżającym się wielkim dniu. Wybierały imiona. Snuły plany na przyszłość.

W życiu wszystko może się zmienić w jednej chwili. Uczucie szczęścia rozwiało się gdzieś bez śladu. Czowała teraz smutek, gniotło ją poczucie winy, a nie może się nad sobą użalać, bo na stole operacyjnym czeka na nią ciężko ranny pacjent. Los tego chłopczyka i jego rodziny jest w tej chwili najważniejszy. Na nim trzeba się skoncentrować.

Tym razem zablokowała niepokojące myśli. Gdy pielęgniarka wiazała troczki chirurgicznego kitla – z pewnym trudem, zważywszy jej obecne rozmiary – doktor Anne Bennett była w pełni skoncentrowana i miała przed sobą jeden cel.

Uratować życie małego Keirana.

Trzydziestokilkuletnia kobieta, która zdołała osiągnąć poważną pozycję w trudnej dziedzinie, stanowi ewenement. Jeszcze bardziej niezwykłym widokiem jest kobieta kardiochirurg pracująca mimo zaawansowanej ciąży.

Tak zaawansowanej, że wcale by się nie zdziwił, gdyby odłożyła skalpel i zaczęła rodzić.

Nie było go w kraju tylko przez rok. Nawet mniej. To znaczy, że Anne zaszła w ciążę zaledwie kilka tygodni po jego wyjeździe.

Ogarnął go gniew na wspomnienie minionego roku. Poznał koszmar osamotnienia i wykorzenienia. Podjął wysiłek zadomowienia się w nowym miejscu i wypruwał żyły, by zdobyć uznanie w nowej pracy, choć żaloba po umarłej miłości odbierała mu radość życia.

Obsesyjnie rozpamiętywał, dlaczego im się nie udało, gdzie zrobił błąd. Tęsknił, nie mógł sobie znaleźć miejsca i był tak rozpaczliwie samotny.

Wygląda na to, że Anne bez wysiłku wykreśliła go ze swojego życia i z dnia na dzień rzuciła się w ramiona nowego kochanka. Poszła z nim do łóżka. Nieznanemu rywalowi urodzi dziecko i spędzi z nim resztę życia, chociaż nie chciała tego z Davidem. Gniew zabarwił się gorzką urazą. Wbił spojrzenie w jej plecy, ale nie była tego świadoma, całkowicie skoncentrowana na swojej pracy. Inne uczucie zajęło miejsce urazy.

Zazdrość. Nie chodziło mu o to, że w najlepsze cieszyła się życiem, gdy on cierpiał katusze. Nie chodziło też o nieznanego mężczyznę, którego wybrała na ojca dziecka. W tej chwili zazdrościł jej umiejętności całkowitego skoncentrowania się na karierze.

Zawsze podziwiał tę łatwość, z jaką wyłączała wszelkie osobiste uczucia, gdy w grę wchodziła praca. Jedno pstryknięcie... i świat ograniczał się do stołu operacyjnego i pacjenta. Nie istniało nic poza nimi. David nigdy nie był w stanie tak się odizolować od samego siebie. Ale Anne, odkąd pamiętał, miała w sobie tę niesamowitą zdolność koncentracji. Praca była dla niej powołaniem. Osią, wokół której kręciło się jej życie.

Gdyby wcześniej umył się do zabiegu i włożył fartuch, mógłby stanąć przy stole operacyjnym, a wtedy myślałby o pacjencie, a nie o Anne. Jednak nawet ze swojego miejsca przy anestezjologu mógł obserwować przebieg operacji, więc profesjonalna ciekawość zatrzymywała go na miejscu.

Wszystkim obecnym udzieliło się napięcie. Trudno było zatamować krwotok, lekarze ścigali się z czasem. David wreszcie mógł ocenić, z jak ciężkim przypadkiem mieli do czynienia. W trakcie reanimacji on i ekipa ratowników domyślali się tylko, jakich szkód dokonały ostre końcówki połamanych żeber wewnątrz klatki piersiowej dziecka. Teraz się o tym przekonał.

Kości, które wcześniej chroniły najważniejsze organy wewnętrzne, poszarpały miękką tkanę.

W drodze do szpitala uczynił wszystko, co w ludzkiej mocy, by utrzymać chłopczyka przy życiu. Z całych sił kibicował dalszej walce o ocalenie Keirana. Jego rola się skończyła, ale nie był w stanie odejść od dziecka. Nie ruszy się z miejsca, dopóki poszarpane organy nie zostaną pozszywane, a serce nie podejmie pracy.

Między dramatycznym początkiem a nieznanym finałem David mógł tylko uzbroić się w cierpliwość. Klatka piersiowa dziecka była tak mała, że niewiele widział, toteż nie był w stanie docenić precyzyjnych szwów zostawianych przez chirurga. Wbijał wzrok w monitory, na których zielone zygzakowate linie i zmieniające się cyfry rejestrowały pogarszanie lub poprawę stanu pacjenta. Słuchał wymiany zdań między lekarzami, zwracał uwagę, jakich używają instrumentów. I nic więcej. Na sali operacyjnej był tylko obserwatorem. Słyszał głos Anne wydającej polecenia instrumentariuszce, upewniającej się, jakie są wskazania aparatury medycznej.

Za każdym razem, gdy spoglądał w stronę zespołu chirurgów, dostrzegał przede wszystkim krągłość jej ciała. To wszystko nie ma sensu!

Przecież to on tak bardzo pragnął mieć rodzinę, że postawił jej ultimatum, a przez to stracił miłość swojego życia. Anne wykluczała stabilizację. Powiedziała mu prosto z mostu, że nie może dać mu tego, czego on potrzebuje.

Wystarczająco dużo czasu spędziła na niańczeniu swojej młodszej siostry. Sama była jeszcze dzieckiem, kiedy wkrótce po porodzie umarła ich matka. Od tej pory to Anne wychowywała Julię.

Oczywiście przez ich dom przewinał się cały korowód opiekunek, guwernantek i nauczycielek. Anne postanowiła, że żadnemu dziecku nie zafunduje takiego losu.

Pracowała jak szalona, by osiągnąć sukces w wymarzonej karierze. Kochała Davida, ale nawet on nie był w stanie konkurować z pracą. Chirurgia stanowiła sens jej życia. Nie mogła z niej zrezygnować, bo musiałaby się wyrzec samej siebie.

Minął niespełna rok i coś za zmiana! Anne w odmiennym stanie, tuż przed rozwiązaniem. Jeśli zamierza pracować, jej dziecko będzie wychowywane przez nianie. A może wzięła sobie potulnego kochanka, który obiecał zajmować się domem i dzieckiem?

Niemożliwe. Kobieta tak bystra jak Anne nie zadowoliliby się facetem, z którym nie miałyby o czym rozmawiać. Lubiła dyskutować o medycynie, omawiać ciekawsze przypadki, planować rozwój zawodowy. Fascynowała się badaniami naukowymi i związanymi z nimi problemami etycznymi. Potrafili się spierać do białego rana, czerpiąc radość z tego intelektualnego sparringu.

Oczywiście, oboje woleli zupełnie inne nocne zmagania. Namiętność, która ich łączyła, była nadzwyczaj silna – wiedzieli, że inny kochanek czy

kochanka mogą im dać tylko bladą namiastkę tego uczucia. Najwyraźniej Anne postanowiła poprzestać na erzacu.

A jednak dla tego nowego mężczyzny była zdolna do pewnych kompromisów. Czy zaplanowała wszystko jeszcze przed jego decyzją o wyjeździe z kraju?

Najtrudniejszą i najbardziej bolesną decyzją w życiu. Czy już wtedy, w tajemnicy przed nim, nawiązała romans z ojcem dziecka?

– Zrobiliśmy wszystko, co możliwe. Chyba nam się udało. Możemy zdjąć by-passy – rozległ się głos Anne.

Jak zawsze profesjonalna i pewna siebie. Wspaniały chirurg. Najprawdopodobniej ocaliła dziecku życie.

David też zrobił wszystko, co w jego mocy, jednak nie o małym pacjencie w tej chwili myślał.

Zrobił wszystko, by ocalić ich związek, ale to też okazało się niewystarczające.

Nagle poczuł bezbrzeżne zmęczenie. Nie zostanie tu ani chwili dłużej. Jeśli spotka w korytarzu rodziców Keirana, będzie mógł ich zapewnić, że wszystko jest na dobrej drodze. Za jakiś czas odwiedzi malca na intensywnej terapii i przekona się, czy nie grożą mu jakieś komplikacje.

Oszczędzi sobie bólu, jeśli przestanie się zastanawiać, jak potoczyły się losy Anne od chwili, gdy zdesperowany usunął się z jej życia. Nawet dźwięk jej głosu wywołuje bolesny skurcz serca.

Po co tu właściwie przyjechał? Co go podkusiło, by przed rozpoczęciem kolejnej pracy za granicą wrócić na trzy miesiące na stare śmieci? A jednak był pewien, że postępuje racjonalnie. Nie pozamykał wszystkich swoich spraw. Chciał raz jeszcze potwierdzić słuszność radykalnych decyzji, zanim

zacznie nowy etap życia. Gdzieś w głębi duszy ciągle tliła się nieśmiała nadzieja, że Anne po okresie wymuszonej separacji zmieniła jednak zdanie.

Uznał, że nie ma nic do stracenia. Cuda się zdarzają, ma prawo podjąć ostatnią desperacką próbę. A jeśli nawet Anne odtrąci go po raz drugi, będzie mógł sobie powiedzieć, że decyzja o wyjeździe okazała się słuszna, a ten koszmary rok zabijania w sobie miłości był jedynym możliwym wyborem. Jednak prawda okazała się porażająca. Jej ciąża przekreśliła nadzieję skrywaną w głębi serca, te wszystkie złudzenia: a może, a gdyby. Miał wrażenie, że dostał pałką w łeb. Wszystko, w co wierzył, było kłamstwem.

Kochał Anne, tymczasem ona okazała się dwulicową egoistką. Najwyraźniej wcale jej nie znał. Nie jest kobietą, za którą ją do tej pory uważał.

Czuł się zdradzony i upokorzony. Może teraz uda mu się ją znienawidzić.

– Rytm zatokowy. – Usłyszał triumf w głosie Anne. Serce dziecka podjęło normalną pracę.

Nie był w stanie podzielać jej radości. Osobista porażka przygniatała go jak ciężki kamień. Wyszedł z sali operacyjnej, nie oglądając się za siebie. Zrobi wszystko, by już nigdy w życiu nie spotkać Anne Bennett.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie płacz, Annie. Przecież ty nigdy nie płaczesz.

– To tylko hormony – chlipnęła i wysunęła się z objęć siostry. – Ale...

David miał taką minę, jakby mnie nienawdził.

– Nie myśl tak. Zaskoczyłaś go. Nie ma pojęcia, co się właściwie dzieje.

– Powinam była go uprzedzić.

Chwila ciszy. Wystarczająco długa, aby Anne się zorientowała, że siostra jest tego samego zdania. Ale przecież takich rzeczy nie mówi się przez telefon. E–maile od Davida były sporadyczne i zdawkowe. „U mnie wszystko w porządku. Mam nadzieję, że u ciebie też”. Był zajęty nową pracą, poznawaniem obcego kraju. Dystansowaniem się od niej. Nie było okazji do zwierzeń. „Postanowiłam zostać matką zastępczą dla dzieci mojej siostry. Jestem w ciąży z bliźniakami”. Nie ma dobrego momentu, by rzucić taką bombę.

– Chodźmy do środka. – Julia pociągnęła siostrę za sobą do małego domku na porośniętym krzakami zboczu, z którego roztaczał się piękny widok na port. Usiadły w kuchni. Stare drewniane szafki i biały emaliowany zlewozmywak dodawały jej staromodnego uroku. Wielkie okno wychodziło wprost na jedną z portowych wysepek.

Anne wyciągnęła garść chusteczek higienicznych, wytarła oczy i nos i odetchnęła głęboko. Świat się jeszcze nie skończył, choć w tej chwili trudno w to uwierzyć.

– Koszmar. Mierzyliśmy się wzrokiem nad łóżkiem ciężko rannego dziecka. Zobaczył mój brzuch i... Miał taką minę, jakbym go publicznie spoliczkowała.

– Musisz z nim porozmawiać. Wyjaśnić mu wszystko. W pewnym sensie on sam ci to zasugerował.

– Słucham? – Zaskoczona Anne podniosła głowę i wbiła wzrok w siostrę.

– Pamiętasz, kiedy po raz pierwszy rozmawialiśmy o surogatkach? – Julia zalała wrzątkiem herbatę w czajniczku. – Namawiałaś Maca i mnie, żebyśmy nie mnożyli przeszkód i potraktowali twoją propozycję jako prezent ślubny dla nas.

– Tak, pamiętam. Wydaje się, że to było wieki temu.

– Powiedziałaś, że Dave powtarzał ci w kółko, że rezygnując z macierzyństwa, pozbawiasz się najpiękniejszego przeżycia, jakie może być udziałem kobiety.

I że któregoś dnia tego pożałujesz.

– Zasiał we mnie ziarno niepokoju. Do pewnego stopnia mnie przekonał. Nie da się pogodzić kariery zawodowej z wychowywaniem dziecka, ale zapragnęłam doświadczyć ciąży i porodu.

– No właśnie – kontynuowała łagodnie Julia. – Powiedziałaś, że znalazłaś idealne rozwiązanie. Dowiesz się, jak to jest, gdy kobieta nosi dziecko pod sercem, a jednocześnie z niczego nie zrezygnujesz. Będiesz miała okazję obserwować, jak dziecko rośnie i rozwija się, chociaż pozostaniesz dla niego ukochaną ciocią, a nie matką. Czy nie zmieniłaś zdania? – upewniała się z niepokojem.

– Oczywiście że nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Bo widok Davida najwyraźniej tobą wstrząsnął. Kochasz go jeszcze?

– Oczywiście – odparła Anne ponuro. – Zawsze będę go kochała, ale nasz związek nie miał szans. On chce mieć dzieci, a ja nie jestem gotowa na

założenie rodziny. Oboje wiedzieliśmy, że tego nie da się pogodzić. W końcu znienawidziły mnie.

– To samo myślałam o Macu, a popatrz, jak się myliłam.

– Mac cię uwielbia.

– Nie przyszło ci do głowy, że David to samo czuł w stosunku do ciebie?

– Nie sędzę. – Rysy Anne zastygły w bolesnym grymasie. – Gdyby mnie naprawdę kochał, nie zdecydowałby się na zerwanie. Nie uciekłyby na drugi koniec świata, żeby tam zacząć nowe życie. Nie przysyłałyby tych obojętnych uprzejmych e-maili, brzmiących tak, jakby je pisał przygodny znajomy. A już z pewnością nie patrzyłyby na mnie dzisiaj z taką miną, jakbym mu wbiła nóż w plecy.

– Och, Annie. – Julia przechyliła się nad stołem, by uścisnąć starszą siostrę. Trzaśnięcie drzwi wejściowych przerwało im rozmowę.

– Czy to nie samochód Annie? – rozległ się tubalny głos Maca. Na jej widok zaniepokoił się. – Ojej, co się stało? Czy dobrze się czujesz?

– Weźcie poprawkę na burzę hormonalną – wyszlochała. – Nie zwracajcie na mnie uwagi.

Pudełko z chusteczkami pojawiło się przed nią na stole. Ocierając oczy, Anne zauważyła pytające spojrzenie, jakie Mac skierował do żony.

– David zjawił się dzisiaj w szpitalu – wyjaśniła Julia. – Zobaczył Anne, ale nie było okazji do wyjaśnień.

– Aha. – Mac opadł na krzesło obok szwagierki. – Uznał, że zerwałaś z nim, bo związałaś się z innym facetem.

Najwyraźniej podobne wnioski same się narzucały. Trzeba było wcześniej uprzedzić Davida. Zachowała się jak ostatnia idiotka. Uznała, że nie zobaczy go już nigdy, bo najwyraźniej bardziej mu zależało na dzieciach niż

na niej. Nie powiedział jej nigdy, że nie może bez niej żyć, więc starała się poukładać sobie życie bez niego i ofiarować swoim bliskim najpiękniejszy dar serca.

– Wszystko da się naprawić – oznajmił Mac. – Musisz z nim porozmawiać. Jeśli nie czujesz się na siłach, ja to zrobię. Wiesz, taka męska rozmowa w cztery oczy.

– To nic nie da. Skoro mogę urodzić dziecko dla was, mogłam to zrobić dla niego. Tak właśnie pomyśli, dlatego mu nic nie powiedziałam. Uznałam, że i tak się nigdy nie dowie.

Zapanowało milczenie.

– Wiesz... – zaczęła Julia z wahaniem – można to wszystko inaczej rozwiązać. Mogłabym dać ci to samo, co ty dałaś mnie i Macowi. Szansę na założenie rodziny.

Anne spojrzała na siostrę z rozczeniem. Fizycznie były zupełnie odmienne. Ona – wysoka i ciemnowłosa, a Julia – drobna, z niesforną szopą jasnych włosów. Sieroce dzieciństwo, ciężka trauma młodszej siostry, która jako dwudziestoparolatka musiała się poddać zabiegowi histerektomii, sprawiły, że były sobie bliższe niż przeciętne rodzeństwo. Anne kochała Julię całym sercem, teraz jednak ją rozczaruje, odrzucając wielkoduszną propozycję.

– Nie sądzę, żeby to było możliwe, kochanie – odparła delikatnie.

– I tak będę siedziała w domu z bliźniakami. To moje marzenie. Zawsze chciałam być matką, a zajmowanie się dziećmi bardziej mnie uszczęśliwi niż praca. Chętnie zaopiekuję się większą gromadką. Rodzeństwo cioteczne będzie mile widziane.

– Świetny pomysł – poparł ją Mac. – Taka połączona rodzina. Julia będzie cudowną mamą i kochającą cicią twoich dzieci, więc znikną wyrzuty sumienia, że zostawiasz maluchy pod opieką obcej osoby. To się może udać.

Spojrzał na żonę z czułością. Anne знаła ten wyraz twarzy – absolutnego uwielbienia. Oblicze miłości.

Kiedyś podobna więź łączyła ją z Davidem. Dawno temu. Zanim dotarło do nich, że zupełnie inaczej wyobrażają sobie przyszłość – i nie da się jej sprowadzić do wspólnego mianownika.

Brakowało jej tamtego poczucia bliskości.

Siedzi teraz w towarzystwie dwóch osób, które kocha najbardziej na świecie. Wkrótce urodzą się ich dzieci. Tymczasem zamiast radości czuje obezwładniający smutek. I całkowitą samotność.

Coś w niej pękło.

Odepchnęła od siebie kubek, wychlapując przy tym herbatę.

– To nie do uwierzenia. Oboje zachowujecie się zupełnie jak kiedyś David. Usiłujecie mnie zmusić, żebym zrobiła coś wbrew własnej woli. – Poderwała się na równe nogi. – Mam tego dosyć. Wbijcie sobie do głowy, że dobrze wiem, czego chcę.

– Przepraszam cię, Annie. Martwię się tylko – wtrąciła pojednawczo Julia.

– Nic nie rozumiesz! – Teraz, kiedy gniew przerwał tany, Anne nie umiała pohamować gorzkich słów. – Pojęcia nie masz, jak trudno mi pracować od momentu zajścia w ciążę. Poranne mdłości, senność, uczucie ciągłego zmęczenia. Za każdym razem, kiedy muszę stanąć przy stole operacyjnym, ból krzyża po prostu mnie zabija.

Julia pobladła, a Mac miał niepewny wyraz twarzy mężczyzny, który nie jest pewien, czy powinien stanąć po stronie żony, czy potulnie przytakiwać rozzłoszczonej i bardzo ciężarnej szwagierce.

– Wychodzę. W tej chwili nie chce mi się z wami gadać, więc nie próbujcie mnie zatrzymywać – zdecydowała Anne. Na odchodnym odwróciła się jeszcze i rzuciła kategorycznym tonem: – Wierzę, że chętnie zrezygnujesz z pracy, żeby być matką przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Świetnie. Masz do tego prawo. Ale ja tak nie potrafię. Praca jest dla mnie ważna. Byłam przekonana, że ciąża mi w niczym nie przeszkodzi, ale się pomyliłam. Jestem u kresu wytrzymałości, więc nie powtórzę tego doświadczenia. Ani dla ciebie, ani dla Davida.

Julia była bliska łez, toteż Anne naszły gwałtowne wyrzuty sumienia.

– Przepraszam – dodała spokojniej. – Hormony szaleją. Nie żałuję, że się zdecydowałam urodzić twoje dzieci. Naprawdę jestem szczęśliwa. Jednak dziecko nie może być czymś, co sklei mój związek z Davidem. Zakładanie rodziny jest dla szczęśliwych par, a nie takich, które nie umieją się dogadać.

Zanim się obejrzała, znalazła się w ramionach siostry i szwagra. Nie obyło się bez łez, ale towarzyszyło im poczucie, że niespodziewany wybuch zrównoważonej Anne jeszcze bardziej scementował ich rodzinę.

– Naprawdę czas już na mnie – stwierdziła wreszcie. – Mam bardzo dużo spraw do załatwienia. Możecie się śmiać, ale po drodze pojedę do supermarketu i zaopatrzę dom w zapas papieru toaletowego na pół roku. Tak się u mnie objawia ptasi instynkt wymoszczenia gniazda.

Te słowa rozładowały atmosferę.

– Mam pecha, że David wrócił akurat teraz – zauważyła jeszcze – ale poradzę sobie. Macie rację. Powinnam z nim porozmawiać.

W zatłoczonej izbie przyjęć pełno było chorych potrzebujących natychmiastowej uwagi głównego konsultanta, i personelu czekającego na polecenia. Czasem w takim kołowrocie David złościł się, że stres i pośpiech odbierają mu przyjemność płynącą z pomagania ludziom.

Tym razem nadmiar zajęć nie pozwalał na uzalanie się nad sobą. Tego mu było trzeba.

– Proszę przygotować gabinety zabiegowe na przyjęcie rannych z wypadku samochodowego – zwrócił się do pielęgniarki. – Trzy osoby, wszystkie w ciężkim stanie, może nawet krytycznym.

Rzucił okiem na tablicę magnetyczną na ścianie.

– Trzeba będzie przesunąć łóżka – polecił rejestratorce. – Chcę mieć wolną drugą zabiegówkę. Kardiolog już zbadał pacjenta?

– Jeszcze nie.

– Proszę ich popędzić. Co z pacjentką z pękniętą kością udową?

– Zabrano ją na rentgen.

– Uraz głowy z boksu siódmego?

– Zawieszony na tomografii.

W izbie przyjęć pojawiała się coraz więcej lekarzy wezwanych pilnie do nagłego wypadku.

– Ranni w drodze? – spytał młody anestezjolog.

David tylko wskazał ręką w kierunku oszklonych drzwi, przez które widać było migające czerwone i niebieskie światła zajeżdżających karetek pogotowia. Zespół ratunkowy stał już w kitlach i rękawiczkach. Pielęgniarki rzuciły się do pomocy przy wnoszeniu noszy z rannymi.

Przez następną godzinę wszyscy pracowali jak jeden zgrany zespół, by uratować życie przywiezionych ludzi. Trzeba było opanować niebezpieczny krwotok wewnętrzny. Pilnie przeprowadzić resuscytację krążeniowo–

oddechową. Założyć sączi w klatce piersiowej. Zestawić połamane kości. Zanim zdążyli uporać się z tym zadaniem, przywieziono pacjenta z objawami zawału serca. Wkrótce potem małe dziecko z drgawkami gorączkowymi i histeryczną młodą matką, której szloch słychać było na drugim końcu gabinetów zabiegowych.

Chaos. Kontrolowany, ale wyczerpujący. Świetnie. David był teraz całkowicie skoncentrowany na pracy. W jego głowie nie było miejsca na żadne inne sprawy, choć gdzieś w zakamarkach umysłu tkwiła myśl, że problemy, które się spycha w niepamięć, nie rozwiązują się same z siebie.

Czeka go kolejna bezsenna noc. Będzie rozpamiętywał wszystkie osobiste dylematy, co jest dużo bardziej wyczerpujące emocjonalnie niż szefowanie dużemu oddziałowi ratunkowemu w momentach kryzysu. Trudno. Przyjdzie na to czas później.

Przy odrobinie szczęścia pod koniec zmiany będzie tak zmęczony, że sprawy osobiste staną się odległe i obojętne.

Mówiąc szczerze, powinien sobie darować wizytę u małego pacjenta na pediatrycznej sali intensywnej terapii, ale ogarnęło go dziwne poczucie wyciszenia, które przychodziło po dyżurze wyczerpującym wszystkie zasoby adrenaliny.

W najgorszym razie natknie się tam na Anne. Zauważy ją wcześniej przez oszkloną ścianę i nie wejdzie do środka. Zawróci na pięcie i odejdzie. Jeśli Anne zastanie go przy łóżku Keirana, nie muszą przecież rozmawiać. Nie muszą nawet patrzeć na siebie.

Po tym, co wczoraj zobaczył, nie mają sobie nic do powiedzenia.

– Minał się pan z doktor Bennett, doktorze – oznajmiła dyżurna pielęgniarka na jego widok. – Pewnie jeszcze jest w pobliżu. Zawołać ją? Będzie mogła panu więcej powiedzieć o pacjencie.

– Nie, w żadnym wypadku. – Uśmiechnął się czarująco do młodej kobiety. – Z pewnością tylko marzy o tym, żeby położyć się w domu z nogami do góry.

– Trudno jest pracować intensywnie w ostatnich tygodniach ciąży – zarumieniła się dziewczyna.

– Sprawdzę wpisy na karcie pacjenta. Wygląda na to, że stan jest stabilny. – Tym razem nie mógł się zdobyć na uśmiech.

– Doktor Bennett była bardzo zadowolona. Słyszałam, jak uspokajała matkę chłopca. Biedna kobieta. Jest samotną matką, a to jej jedyne dziecko. Nie zmrużyła oka od momentu przywiezienia syna do szpitala.

David skierował wzrok na kobietę skuloną przy łóżku chłopczyka podłączonego do aparatury monitorującej pracę jego serca. Miała podkrążone oczy i głębokie bruzdy przy ustach. David uśmiechnął się do niej ze współczuciem.

– Porozmawiam z nią – obiecał pielęgniarce.

– Może ją pan namówi, aby coś zjadła. Przyda jej się chwila przerwy.

Karta pacjenta wskazywała, że Keiran jest na dobrej drodze do całkowitego wyzdrowienia.

– Jutro zostanie odintubowany i zacznie oddychać o własnych siłach. Wtedy lekarze wybudzą go ze śpiączki. Syn będzie pani potrzebował, więc proszę o siebie zadbać. Przespać się trochę. Zjeść coś. To zalecenie lekarskie – powiedział David.

– Pójdę do barku. Chyba wiem, gdzie to jest – obiecała bez przekonania matka chłopca.

– Zabieram panią ze sobą. Idę w tamtą stronę. Powinna pani spróbować makaronu w sosie serowym. Jest pyszny.

– Naprawdę? – Na twarzy kobiety pojawił się cień uśmiechu. – To nasza ulubiona zapiekanka.

– Opowie pani synkowi, jak smakuje. Będzie miał na co czekać, kiedy już wolno mu będzie wszystko jeść.

– Ale nie obudzi się podczas mojej nieobecności?

– Na pewno nie. Jest utrzymywany w śpiączce farmakologicznej, bo nie może samodzielnie oddychać. Zresztą siostra jest tuż obok i cały czas ma na niego oko.

– Dziękuję. – Tym razem uśmiech był szczery. – Chodźmy, zanim się rozmyślę.

Ruchliwy dzień miał się ku końcowi. Przy łózkach pacjentów pojawi się jeszcze wieczorna fala gości, ale wszystkie zabiegi na dzisiaj wykonano, toteż aktywność w szpitalu zamierała. Na korytarzach panował spokój. Nikt nie biegał nerwowo. Uspokoił się również David. Jego pacjent ma się dobrze, udało mu się uniknąć niepożądanego spotkania i może wreszcie udać się do domu.

Wejście do szpitalnej kawiarenki znajdowało się tuż obok oddziału ratunkowego. David zamierzał wziąć po drodze marynarę oraz walizczkę i swoim zwyczajem zrobić pożegnalny obchód. To było wieloletnie przyzwyczajenie. Musiał się upewnić, że niczego nie przeoczył.

Dwoje ludzi stojących naprzeciw wejścia na ortopedię nie zauważyło go, tak bardzo byli sobą zajęci.

Jednak David przyjrzał im się dokładnie.

Mężczyzna był wysoki, ciemnowłosy, bardzo przystojny. Jego strój wskazywał niezbicie, że należy do elity ratowników, do zespołów pogotowia lotniczego. David był zawsze pełen uznania dla ich kompetencji i odwagi. Mężczyzna trzymał rękę na brzuchu ciężarnej kobiety w geście czułym i

poufałym. Miał rozanielony wyraz twarzy... typowy dla ojca, który przemawia do swojego nienarodzonego dziecka.

Anne wpatrywała się w nieznanego z półśmiechem. Stali nieruchomo, jakby nie liczył się otaczający ich świat, tylko ta istotka kopiąca w jej łonie.

Widział ich tylko przez moment, ale każdy szczegół wrył mu się w mózg z fotograficzną dokładnością. Wpadł na oddział, jakby goniły go piekielne sfory.

Zazdrość zalała mu wnętrzności żrącym kwasem, napelniła usta goryczą. Wyglądali na szczęśliwych, zamkniętych we własnym idealnym świecie.

Przypomniały mu się niezliczone rozmowy z Anne, gdy rozsądnie i spokojnie tłumaczyła mu, jak bardzo istotna jest dla niej praca. Nie sposób być dobrą matką i dobrym kardiochirurgiem. Lecząc dzieci, musi poświęcać całą uwagę i serce swoim małym pacjentom – niewiele mogłaby z siebie dać synowi lub córce.

Kłamstwa, wszystko to kłamstwa. Jednak wtedy traktował je śmiertelnie poważnie. Ufał jej.

Teraz stracił ostatnie złudzenia.

Wystawi dom na sprzedaż. Ma jeszcze kilka nocnych dyżurów, potem wygospodaruje tyle czasu, by przygotować posiadłość dla potencjalnych nabywców. Jego ostatni lokatorzy wyprowadzili się wcześniej, niż to było umówione. Dawno nikt nie zajmował się ogrodem, więc wszystko w nim zarosło. Dom wymaga pilnej renowacji, trzeba zamówić ekipę, która doprowadzi go do stanu używalności. Potem zatrudni agencję do spraw nieruchomości. Ze sprzedażą nie będzie kłopotu. W szpitalu złoży wypowiedzenie. Powoła się na pilne względy osobiste. Nic go tu nie trzyma, ostatnie więzy zostały zerwane. Czas ruszyć w świat.

Tym razem bez powrotu.

O Boże! Czy to był David?

Dostrzegła tylko plecy mężczyzny znikającego w drzwiach, ale Anne poznałaby go zawsze i wszędzie.

Zobaczył ją. Musiał ich widzieć. Wpadła na Maca zupełnie przypadkowo. Dostarczył pacjenta na izbę przyjęć i podszedł do automatu z batonikami akurat w tym momencie, gdy ona wracała z patologii. Dzieci w jej brzuchu najwyraźniej wyczuwały jej nastrój. Zachowywały się bardzo spokojnie, gdy była spięta i pracowała. Teraz urządziły sobie mecz piłkarski.

Julia i Mac cieszyli się, gdy pozwalała im dotykać brzucha, by poczuli ruchy bliźniąt. Zazwyczaj traktowali to jak bardzo prywatną, wręcz intymną sprawę i nie pozwalali sobie na publiczne poufałości. Tym razem Anne chciała zrekompensować szwagrowi wczorajszą awanturę. Jako lekarz była przygotowana na wszelkie niedogodności związane z ciążą. Wstyd jej było, że sprawiła siostrze niezasłużoną przykrość.

Zjawiała się tu nieprzypadkowo. W głębi serca miała nadzieję, że znajdzie w sobie tyle odwagi, by zajrzeć na oddział ratunkowy i poszukać Davida.

Może nie wszystko stracone.

– Muszę już iść – oznajmiła Macowi. – Mam jeszcze coś do zrobienia.

– Opowiem Julii, że nasze dzieciaki zapowiadają się na niezłych piłkarzy.

– Jestem z nią umówiona. Idziemy jutro na zakupy. Czy ty w ogóle masz pojęcie, ile twoja żona wydaje z sklepach dla niemowląt? – spytała żartobliwie.

– Popieram ją w stu procentach. Dla naszych dzieci wszystko co najlepsze – zawołał za nią szwagier.

Anne spoważniała, gdy znalazła się przed gabinetami lekarskimi w izbie przyjęć. Zajrzała do nich po kolei, ale Davida nie dostrzegła.

– Gdzie jest doktor Earnshaw? – spytała, opanowując zdenerwowanie.

– Już wyszedł. Czy pani doktor czegoś potrzebuje?

– Nie, nie. – Anne nie mogła się powstrzymać od ukradkowych spojrzeń wokół, jakby spodziewała się przyłapać pielęgniarzkę na kłamstwie. Poczowała ulgę, że dziś nie dojdzie do konfrontacji. – Chciałam mu przekazać informację o chłopcu, którego wczoraj przywiózł na kardiologię. Tym potraconym przez samochód.

– Keiran, prawda? Jak on się czuje?

– Naprawdę dobrze. Proszę powiadomić doktora. A jeszcze lepiej, niech się ze mną skontaktuje.

Pielęgniarka skinęła głową. Najwyraźniej nie zauważyła, jak Anne nerwowo zaciska pięści, ani nie przypuszczała, że wali jej serce na samą myśl o usłyszeniu głosu Davida w słuchawce. Rozmowę przerwało im przywiezienie pacjenta unieruchomionego w kołnierzu ortopedycznym. Uraz kręgosłupa.

Anne powoli wyszła na zewnątrz. David opuścił szpital w pośpiechu. Czy chce uniknąć spotkania?

Następnego dnia te podejrzenia potwierdziły się. Próby skontaktowania się z nim kończyły się na jego skrzynce głosowej. Nie znalazła go na oddziale. Nie chciała wypytywać obcych, dlaczego David wrócił, na jak długo i gdzie w tej chwili mieszka.

Przed wyjazdem wynajął swoją posiadłość odziedziczoną po matce. Zapewne w ogromnym, zatopionym w zieleni domu, wciąż mieszkają lokatorzy. Był czas, gdy Anne czuła się tam lepiej niż we własnym domu.

Biedny David. Jak to jest, kiedy człowiek wraca do miejsca, w którym spędził całe życie, i nie może zamieszkać we własnym domu, bo go wynajął?

Pewnie dużo gorszą niespodzianką była jej ciąża. David zobaczył ukochaną kobietę, która się zarzekała, że nie chce mieć dzieci, a teraz gołym okiem widać, że zmieniła zdanie. To oczywiste, co sobie pomyślał.

Ciąża bliźniacza spowodowała, że brzuch Anne wydawał się monstrualny. Czowała się jak słonica i czasem sama się dziwiła, że jeszcze jest w stanie zawiązywać sobie buty. Z trudnością mieściła się za kierownicą. Może już nie powinna prowadzić samochodu? Skutki najdrobniejszej kolizji mogłyby być nieobliczalne. Na szczęście jej dom znajdował się w obrębie miasta, niedaleko od szpitala. Gdy tam wreszcie dotarła, wrzuciła kluczyki do szuflady. Od tej pory będzie używała taksówek lub poruszała się na piechotę.

Najbliższe dni potraktuje ulgowo, a potem aż do porodu będzie wegetować na kanapie przed telewizorem.

Może wtedy uda jej się postanowić, jak powinna zareagować na ponowne pojawienie się Davida.

Jest rozchwiana emocjonalnie. Nie będzie w stanie porozmawiać z nim jak dojrzały, rozsądny człowiek.

Zwłaszcza że krzyż dokucza jej jak nigdy dotąd.

Sześć godzin później, tuż po północy, ból krzyża jeszcze się nasilił. I właśnie wtedy Anne poczuła pierwsze skurcze.

Natychmiast zadzwoniła do Julii i Maca. – Zaczęło się – oznajmiła zmienionym z napięcia głosem. – Do diabła! To za wcześnie.

– Jesteś w trzydziestym siódmym tygodniu – uspokajała ją siostra. – Jak na bliźnięta, to nie jest za wcześnie. Nie bój się, Annie. Będzie dobrze. Mac ma nocną zmianę. Zadzwonię po niego i natychmiast wyjeżdżam. Droga

zajmie mi przynajmniej pół godziny, więc najlepiej będzie, jeśli wezwiesz taksówkę i niezwłocznie pojedziesz do szpitala.

– Ach! – Anne poczuła kolejny skurcz, a potem niespodziewanie po jej nodze popłynął ciepły płyn.

– Annie? Wszystko w porządku?

– Wody mi odeszły.

– Zapomnij o taksówce. Wzywam karetkę. Trzymaj się, skarbie. Pomoc w drodze. – Głos siostry nabrał profesjonalnego zdecydowania i pewności siebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Coś takiego zdarzyło mu się po raz pierwszy.

W ciągu wielu lat pracy jako lekarz pogotowia David miał do czynienia niemal ze wszystkim. Zajmował się ludźmi straszliwie okaleczonymi w wyniku wypadków, był świadkiem ludzkich tragedii i rozpacz, widział błędy i przypadki, walczył z czasem i losem. Zachowywał zimną krew nawet wtedy, gdy narażał własne życie.

Jednak tym razem sytuacja go przerosła.

Ciężarna kobieta na noszach kurczowo trzymała za rękę rosłego ratownika. David wbił wzrok w leżące przed nim papiery, choć litery tańczyły mu przed oczami.

– Anne Bennett – recytował szef zespołu ratowników. – Trzydziestosześcioletnia pierwiastka. Cięża bliźniacza, trzydziesto sześciotygodniowa. Piętnaście minut temu odeszły wody. Skurcze co trzy lub cztery minuty.

Bliźnięta?

Pełna rodzina za jednym strzałem. Nie mógł się powstrzymać. Spojrzał w ich stronę. Pielęgniarka zwróciła się ku niemu w oczekiwaniu na instrukcje. On nie ma się na kogo oglądać. Jest za wszystko odpowiedzialny.

Po północy w normalny dzień roboczy obsada izby przyjęć była zredukowana do minimum. Zazwyczaj niewiele się tu działo o tej porze. Wystarczało trzech lekarzy dyżurnych, stażysta i pielęgniarki. Teraz jednak jeden z kolegów zrobił sobie przerwę na kawę, a drugi zajmował się młodym mężczyzną, który wybił pięścią szybę, a przy okazji przeciął sobie tętnicę. Tylko on mógł przyjąć pacjentkę. Albo stażysta.

– Do tej pory nie było żadnych problemów? – upewniała się pielęgniarka.

– Nie – odparł mężczyzna. – Ciąża przebiegała idealnie.

David skrzywił się. Idealny przyszły tatuś. Idealna ciąża. Idealna rodzinka.

Tak, niech zajmie się nimi stażysta. Wypełni szpitalny rejestr i przetransferuje na oddział położniczy.

– Doktorze Earnshaw?

Do diabła, czy jest jedynym lekarzem na całym oddziale? Nie może badać Anne. To by było nieetyczne. Ich osobista historia powoduje, że nie powinien się do niej zbliżać, a tym bardziej dotykać jej w intymny sposób. Ale teraz ma do czynienia z pacjentką, a nie miłością swego życia. Kobieta, która potrzebuje jego pomocy. Odwrócił się.

Nigdy jej nie widział w takim stanie. Bladej. Przestraszonej. Starła się uśmiechać z udawaną brawurą, ale oczy jej się szklily, a kostki dłoni aż zbieleły, gdy kurczowo ścisnęła rękę mężczyzny.

Potrzebuje pomocy lekarza. Jego pomocy.

– Zabiegowy pierwszy – wydał polecenie nieswoim głosem. – Proszę zawiadomić położnictwo. Będziemy potrzebowali inkubatorów.

Trzydzieści sześć tygodni. Noworodek powinien być wystarczająco duży, by oddychać o własnych siłach. Jednak to ciąża bliźniacza. Waga urodzeniowa dzieci będzie niższa. W dodatku nic nie wie o przebiegu ciąży. Dlaczego wciąż czuje się zraniony i oszukany? Przecież wyjechał, by zacząć nowe życie. A wystarczyło, by mu dała znać, jak się rzeczy mają. Może wtedy nie czepiałby się przeszłości tak kurczowo.

Personel rzucił się, by wykonać jego polecenia. To mu dało minutę na wzięcie się w garść. Anne została przeniesiona na dobrze wyposażone łóżko

zabiegowe. Jedna z pielęgniarek mierzyła jej ciśnienie, druga poszła po gaz znieczulający.

David włożył fartuch i rękawiczki. Jest profesjonalistą, poradzi sobie. Po pierwsze, jest diabelnie dobrym lekarzem. Po drugie, Anne potrzebuje jego pomocy, a on niezależnie od wszystkiego troszczy się o nią. Nigdy by sobie nie darował, gdyby jej nie zapewnił najlepszej opieki. Teraz ważne jest sprawdzenie, w jakiej pozycji znajdują się dzieci i w jakim są stanie.

– Aaach – Anne nie próbowała nawet powstrzymać głośnego jęku. – Mac...

– Świetnie sobie radzisz, kochanie. – Ciemnowłosa mężczyzna podtrzymał ją za ramiona, pomagając przyjąć półsiedzącą pozycję.

– Gdzie do diabła jest entonox? – burknął David, starając się opanować irracjonalną zazdrość. Kątem oka rejestrował zachowanie rywala. Poufałość, z jaką obejmuje Anne. Wyraz niepokoju i bezradności na widok jej cierpienia.

– Tutaj. – Pielęgniarka wtoczyła cylindryczny pojemnik i podała mu rurkę zakończoną maseczką.

– Ginekolog jest w drodze, ale zajmie mu to dwadzieścia minut.

Wygląda na to, że Anne urodzi nie na porodówce, ale w jego gabinecie zabiegowym. Jej mimika i sposób, w jaki zmieniała pozycję, wskazywały, że akcja porodowa jest już zaawansowana. Odepchnęła jego rękę z gazem znieczulającym.

– Podtlenek azotu – przypomniał jej. – Zmieszany z tlenem w proporcji pół na pół.

– Znam skład – prychnęła zirytowana. Z trudnością kontrolowała oddech podczas skurczów.

– Będę musiał ucisnąć twój brzuch podczas badania – ostrzegł.

– Dobrze. – Przymknęła oczy.

Pielęgniarka podciągnęła do góry koszulę, a raczej rozciągnięty męski podkoszulek, którego nie rozpoznał. Gdy jeszcze byli razem, wkładała do spania jego podkoszulki. Miał wrażenie, że zna jej skórę lepiej niż własną, ale brzuch wydawał się kompletnie obcy. Okrągły jak piłka i twardy, rozdęty do granic wytrzymałości. Tu wymacał łokieć, tam nóżkę.

– Mamy monitor tętna płodu? – zapytał niecierpliwie stażystę. Po zaskoczonyj minie młodszego kolegi poznał, że jego ton daleki był od zwykłej, pełnej opanowania uprzejmości. – Chcę sprawdzić bicie serca dzieci – wyjaśnił łagodniej.

– Coś się dzieje? – zaniepokoiła się Anne.

– Wszystko w normie – zapewnił ją David. – Kiedy ostatnio robiłaś USG?

– Przed kilkoma dniami. Ponawiałam badanie co tydzień, dla bezpieczeństwa. Dzieci mają prawidłową wagę.

– Jak są ułożone?

– Położenie podłużne główkowe.

– To dobrze. – Najbardziej fizjologiczne, poprawne ułożenie dzieci. Nie będzie problemów.

– Gdzie się podziewa Julia? – jęknęła Anne. – Powinna już tu być.

– Jest w drodze – zapewnił ją Mac.

– O Boże. Chyba byłam niespełna rozumu, gdy zaproponowałam, że urodzę twoje dziecko. To boli!

David zeszywniał. Anne „zaproponowała” temu mężczyźnie, że mu urodzi dziecko? To brzmiało, jakby wcale tego nie chciała.

– Entonox przyniesie ci natychmiastową ulgę – oznajmił oschle. – Muszę sprawdzić rozwarcie.

– Rób, co trzeba – prychnęła z irytacją. Był ostatnim na świecie lekarzem, którego chciała w tej chwili widzieć przy swoim łóżku, ale nie ma wyboru. – Wolę to już mieć za sobą.

Zignorował nieprzyjemny ton, chociaż zrobiło mu się przykro. Rodzące kobiety mają prawo do histerycznych reakcji, nawet wobec najbliższych, a on się do takich nie zalicza. Podniósł prześcieradło, ale mruknęła coś niewyraźnie.

– Słucham?

– Julia ma rację. To twoja wina, w tym samym stopniu co Maca.

Tego tylko brakowało. Machinalnie kontynuował badanie, próbując odgadnąć, co Anne miała na myśli.

– To ty mnie przekonywałeś, że poród to najważniejsze doświadczenie w życiu kobiety. Na pewno najbardziej bolesne – wysyczała z pretensją. – Wolałabym być w każdym innym miejscu.

Ja też, pomyślał.

– Pełne rozwarcie – poinformował ją. – Możesz przeć, kiedy odczujesz skurcze.

Mężczyzna trzymający Anne za rękę wpatrywał się w niego z wyrazem zaskoczenia i współczucia.

– To pan jest Davidem? – Ciekawe, co mu powiedziała. Że musiała z nim zerwać, bo chciał mieć rodzinę?

– Tak. A pan?

– Nazywam się Mac – uśmiechnął się tamten. – Jestem szwagrem Anne.

David oniemiał. Nie tego się spodziewał. Jednak zanim zdążył zebrać myśli, szczupła kobieta wpadła do środka z całym impetem.

– Annie!

– Julia. Najwyższy czas. Mało brakowało, a ominęłaby cię cała zabawa. Aaach. Proszę o gaz znieczulający.

Teraz dwie osoby pochylały się nad rodzącą – siostra i szwagier. David uświadomił sobie, że kompletnie nie rozumie tej sytuacji.

– Zadzwońłam po Emily – zapewniała Julia. – Będzie tu lada moment.

– Kim do diabła jest Emily? – Za chwilę zbierze się tu cały tłumek kibiców. Nowo przybyła kobieta pchała przed sobą inkubator. David miał wrażenie, że występuje w absurdalnej komedii. Nic tu się nie zgadzało.

– Jest przyjaciółką Anne, ginekologiem i specjalistką od in vitro. Prowadziła ją przez całą ciążę, chciała być przy porodzie. Mój Boże, Davidzie, w pierwszej chwili cię nie poznałam!

– Auu – wrzasnęła Anne. – Będę przeć.

Sytuacja towarzyska wydawała się skomplikowana ponad miarę, ale poród przebiegał sprawnie. David widział główkę pokrytą ciemnymi włoskami. Teraz pilnował tylko, by dziecko bezpiecznie przyszło na świat, a matka nie była narażona na cięcie krocza.

– Jestem Emily Scott – odezwała się nowa osoba za jego plecami. – Pomóc panu?

– Poród przebiega prawidłowo. – Widać było ramionko. David nie mógł teraz odejść od położnicy, nawet po to, by zrobić miejsce dla lekarki, która prowadziła ciążę od początku.

– Proszę o drugie łóżko – poleciła ginekolożka. – Chcę, żeby matka przytuliła dziecko do siebie.

David podniósł dziecko do góry, wstrzymując oddech. Dotarło do niego polecenie lekarki, ale był w stanie myśleć tylko o jednym: oto trzyma nowo narodzone dziecko Anne.

– Chłopczyk – powiedział cicho. – Masz synka. Chciał podać dziecko położnicy, gdy dotarło do niego, że kręci głową, a jej twarz zalana jest łzami.

– Podaj go jego matce – szepnęła.

Julia również płakała. Pielęgniarka okryła wyciągnięte ramiona czystym ręcznikiem, a David ułożył na nich zdrowiusieńkiego wrzeszczącego noworodka. Kobieta przytuliła malucha do piersi.

– Proszę zrobić miejsce, zostaje tylko położna – zadysponowała Emily, która już włożyła rękawiczki i badała teraz brzuch Anne, by się upewnić, że drugi maluch też jest gotowy do wyjścia.

Dobrze, że przejęła od niego prowadzenie porodu, bo David stał jak wryty, niezdolny do reakcji. Wreszcie dotarło do niego, w czym uczestniczy.

Anne zdecydowała się urodzić dzieci swojej siostry i szwagra. Nie zastąpiła go nowym, lepszym modelem. Przypominały mu się teraz strzępy informacji. Młodszej siostrze Anne usunięto macicę na skutek raka. Na szczęście rozpoznano go na wczesnym etapie, nie było przerzutów, jednak przeżyła dramat. Bardzo cierpiała, że nigdy nie zostanie matką. Kilka lat temu, kiedy zaczął się spotykać z Anne, Julia rozstała się ze swoim partnerem w bolesnych dla niej okolicznościach. Był wtedy trochę zazdrosny, patrząc na niezwykle silną więź, która łączyła siostry. Musiał czekać na swoją kolejkę, gdy chodziło o czas i uwagę Anne.

Teraz zrobiła dla młodszej siostry coś, czego nie chciała zrobić dla samej siebie. Przedziwne. To zasługuje na uznanie, ale David nie potrafił w tej chwili zdiagnozować własnych uczuć. Zwłaszcza że w aparacie rozległo się bicie serca drugiego dziecka.

– Przygotować oksytocynę? – spytał lekarkę.

– Tak, ale jeszcze przez chwilę się powstrzymamy. Serce dziecka pracuje prawidłowo. Zobaczymy, czy pojawią się samoistne skurcze pępowiny. Jak się czujesz, Anne?

– Trzymam się. – Anne odchrząknęła, patrząc na uszczęśliwioną Julię z noworodkiem w ramionach.

– Chce pan odciąć pępowinę? – spytał David Maca.

– Oczywiście – rozpromienił się mężczyzna.

David nie wiedział, czy ciemnowłosa wielkolud wstydzi się trochę swoich łez, czy jest skrepowany faktem, że przy porodzie asystuje byłym partner Anne, jednak poczuł do niego niespodziewaną sympatię.

– Nożyczki są na tacy. Proszę cię między zaciskami.

– Dziesięć punktów w skali Apgar – oznajmiła po zbadaniu noworodka Emily. – Anne, teraz sprawdzimy, co się dzieje z numerem dwa.

Mógł wyjść przed narodzinami drugiego dziecka. Gdyby na oddział przywieziono kolejnego pacjenta, miałby pretekst, by przecisnąć się między dodatkowym łóżkiem a tłumkiem, który się zebrał w pokoju. Jednak nie potrafi tego zrobić. Anne jeszcze rodzi. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby coś złego spotkało ją pod jego nieobecność.

Zatrzymywało go jeszcze jedno – poczucie winy i wstyd, że ją tak niesprawiedliwie osądził. Uznał, że odepchnęła go od siebie, sprowokowała do wyjazdu, bo miała na oku kogoś innego.

Wmówił sobie nawet, że wyreżyserowała pilne wezwania do szpitala, które tak często przerywały ich randki, aby wbić mu do głowy, że to nie on jest najważniejszy. Kiedy odkryła, że pragnie mieć z nią dzieci, całym swym zachowaniem dawała do zrozumienia, że wyklucza macierzyństwo.

Patrzył teraz na twarz Anne wykrzywioną grymasem bólu. Zdecydowała się na niezwykle poświęcenie dla swej siostry. Miesiące złego samopoczucia i dyskomfortu. Ryzyko komplikacji. Ból fizyczny.

To takie do niej podobne. Jeśli już się na coś decydowała, dawała z siebie wszystko.

Z najwyższym trudem kontrolowała oddech między skurczami. Najwyraźniej była już wyczerpana przedłużającym się porodem.

– Świetnie sobie radzisz, Annie. Kocham cię – powtarzała Julia.

– Jeszcze raz. Zbierz teraz wszystkie siły – instruowała Emily.

David wstrzymał oddech. Nie mógł pozostać obojętny na scenę, której był świadkiem. Na jego oddziale rzadko się zdarzały narodziny, w dodatku pobudzające wyobraźnię. Jutro będzie o tym rozprawiał cały personel.

Anne zostanie uznana za bohaterkę, która zrobiła dla siostry nadzwyczajną rzecz. Urodziła jej dzieci.

Jest niezwykłą osobą. Radykalną, biało–czarną. Postawiła na karierę zawodową, więc wykreśliła macierzyństwo ze słownika. Zdecydowała się na ciążę i poród, ale nie na rodzicielstwo.

Czy to heroizm, czy raczej egoizm?

Skąd mu się biorą takie myśli? Czy nie z zazdrości, bo Anne zrobiła dla Julii coś, czego mu odmówiła jasno i kategorycznie? Jest wobec niej niesprawiedliwy. Przecież dobrze wie, że również w poświęceniach Anne nie zna miary.

Sam tego doświadczył. Był pewien jej lojalności, dlatego takim szokiem było pierwsze spotkanie i widok Anne w ciąży. Niczego nie robiła na pół gwizdka. Ich związek oznaczał całkowitą wyłączność. Dawała siebie, nie uznając granic, i tego samego wymagała od partnera.

Ich seks nigdy nie był letni, zawsze bliski wrzenia. Całkowicie i cudownie upajający.

Z nikim nie przeżył takich uniesień, ale też żadna inna kobieta nie była tak wymagającą kochanką. Zresztą niewiele miał do ofiarowania, bo należał do Anne sercem i duszą.

Jako druga przyszła na świat dziewczynka – mała, ale zdrowa, sądząc po energicznym wrzasku, który z siebie wydała. Drugi noworodek został położony na brzuchu Julii. Mac podtrzymywał dziecko, czekając, aż pępowina przestanie pulsować i można będzie ją odciąć. Przez chwilę stworzyli jeden organizm – bliźnięta, biologiczni rodzice i matka zastępcza.

Wyjątkowa rodzina. Były łzy i czułe słowa. Brat i siostra spotkali się po raz pierwszy na tym świecie, choć jeszcze nieświadomie. Chłopiec będzie miał na imię Angus, a dziewczynka Amy, oznajmili dumni rodzice.

Anne czuła się dziwnie, wciąż połączona z noworodkiem, który leżał na brzuchu Julii. Widziała zachwyt i radość na twarzy siostry. Czuła jej miłość do dzieci, miłość Maca do żony. Potężna siła, która zamknęła ich wszystkich w bezpiecznym kokonie.

A potem pępowina została przecięta i nagle znalazła się poza kloszem. Mogła ich tylko obserwować z zewnątrz. Starła się utrwalić w pamięci obraz noworodków – ich pomarszczonej skóry, maleńkich paluszków. Chciała je policzyć, jak to robią wszyscy świeżo upieczeni rodzice.

Chciała trzymać dzieci w ramionach, zobaczyć ciemne uważne oczy wpatrzone w nią, a nie w Julię. Może wtedy zapisałaby się w ich podświadomości twarz matki, która przez tyle tygodni nosiła je w sobie.

Bolały ją piersi, była półprzytomna. Jak przez mgłę dotarło do niej, że Emily sprawdziła łożysko, wszystko jest w porządku, nie trzeba było ani

jednego nacięcia, więc nie ma szwów. Przypomniała sobie wszystkie porady terapeutki, które swego czasu wydały jej się tak rozsądne.

„Pod żadnym pretekstem nie wolno karmić piersią, choć kobieta odczuwa silną potrzebę karmienia swoich dzieci. Miałoby to złe konsekwencje fizjologiczne, bo wtedy uruchamia się proces laktacji i trudniej doprowadzić do zaniku mleka. Po drugie, karmienie tworzy więź emocjonalną, którą w tym wypadku należy ograniczyć”.

To Julia jest matką dzieci, a nie Anne. Była tylko inkubatorem, a teraz będzie ich ciotką. Oczywiście, że wolno jej będzie kochać i rozpieszczać bliźniaki, ale Julia i Mac są ich rodzicami. Mają prawo do zajmowania się dziećmi bez wtrącania się najbardziej nawet życzliwych osób postronnych. Przez następnych kilka tygodni trzeba ograniczyć kontakty do minimum.

To jej da czas na dojście do siebie, odzyskanie kontroli nad własnym ciałem. Zaszło w nim tyle zmian, które ją zaskoczyły. Choćby erupcja hormonów, bo chyba w ten sposób należy tłumaczyć nieracjonalną chęć przytulania noworodków i karmienia ich piersią wbrew pouczeniom psychoterapeutki.

Trudno jej było oderwać wzrok od dzieci, a kiedy jej się to udało, dostrzegła utkwione w niej oczy Davida. Nie tak dawno temu, gdy jeszcze byli w sobie nieprzytomnie zakochani, nie potrzebowali słów, by odczytać swoje myśli i emocje. Teraz jest dla niej nieprzenikniony. Czy sądzi, że obudził się w niej instynkt macierzyński? Że jest gotowa przyznać się do pragnienia posiadania własnych dzieci?

Oczywiście, to nieprawda. Spojrzenie Davida zbija ją z pantałyku, w głowie jej się mąci. A może on ma rację?

Zamknęła oczy, w ten sposób lepiej jej się myślało.

Nie, nie popełniła błędu. Wyrzekła się wielu rzeczy. W dzieciństwie musiała prędko dorosnąć, by stać się matką swojej uwielbianej młodej siostrzyczki. Jako uczennica i studentka wyrzekła się życia towarzyskiego i towarzystwa rówieśników, bo miała obowiązki. Z braku czasu i pieniędzy nie stać jej było na uprawianie sportów i hobby. Wszystko to odkładała na później, gdy Julia nie będzie jej potrzebować.

To „później” właśnie nadeszło.

Julia ma męża i dzieci, a ona odzyskała swoją przyszłość, w której już dla nikogo nie będzie się poświęcać. Czy to egoizm?

Jeśli nawet, to po latach wyrzeczeń w imię miłości do siostry po prostu sobie na to zasłużyła.

Ale przecież kochała także Davida. Nie przestała go kochać, choć nigdy się do tego nie przyzna. Kiedy otworzyła oczy, napotkała znowu jego spojrzenie. Tym razem miała pewność, że utracili zdolność telepatycznego porozumienia. Był daleki i obojętny.

Może dotarło do niego, że dała siostrze coś, czego mu odmówiła.

Nie rozumie jej. Jak może być tak nieczuła?

Urodziła dzieci, ale nie chciała ich przytulić? To zrozumiałe, że nie powinna karmić piersią, jednak Anne nawet nie dotknęła bliźniaków, jakby przecięcie drugiej pępownicy pozbawiło ją uczuć. Jej siostra, szwagier i dzieci już teraz stanowili rodzinę. Wszyscy czworo leżeli na łóżku obok, przytuleni, zamknięci w swoim hermetycznym szczęśliwym świecie.

Co za ironia losu, że odbierał dzieci Anne tylko po to, by się przekonać, iż jest kompletnie pozbawiona instynktu macierzyńskiego. Los boleśnie mu przypominał, dlaczego ich związek nie miał szans.

– Przenieś cię na porodówkę – rzekła Emily do Julii. – Potrzymają was do jutra. Dzieci są w świetnym stanie, ale powinien je obejrzeć pediatra. – Gdy się zwróciła do Anne, w jej głosie usłyszała współczucie.

– Wolałabym cię zatrzymać na jeden dzień. Jeśli chcesz, dam ci separatkę na innym oddziale.

To go zastanowiło. Czy wcześniej się umówiły, że Anne po porodzie zostanie izolowana od dzieci?

– Nie chcę zostać. – Anne kręciła głową.

– Ktoś z tobą mieszka?

– Nie, ale poród odbył się siłami natury. Czuję się dobrze. W razie czego mam telefon.

– Mogę z tobą pojechać – zaoferował Mac.

– Zostań z Julią i dziećmi. Potrzebują cię.

– Potrzebujemy też ciebie, Annie – chlipnęła Julia.

– Chcemy się tobą zaopiekować.

David zobaczył łzy w oczach Anne i uświadomił sobie, że nie jest tak bezduszna, za jaką pragnęłaby uchodzić. Z trudem zachował obojętną minę.

– Jutro cię odwiedzę, kochanie – obiecała siostrze.

– Czy Anne mogłaby tu poleżeć parę godzin przed wypisaniem do domu? – upewniła się Emily.

– Oczywiście. – On sam wkrótce kończy dyżur. Poród przebiegł bez zakłóceń, więc do opieki wystarczy stażysta. Jego rola się skończyła.

Po godzinie, gdy do niej zajrzał, spała. Godzinę później zajrzał znowu. Tym razem miała otwarte oczy.

– Jak się czujesz?

– Nie mogę się pozbierać.

– Nic dziwnego.

Zapadło niezręczne milczenie. David chciał jej powiedzieć wiele rzeczy, ale nie wiedział, od czego zacząć. Powinien przeprosić za niesprawiedliwy osąd, jednak bariera między nimi to uniemożliwiła. Miał ochotę poznać jej motywację, ale bał się, że odpowiedź mu się nie spodoba, toteż słowa więzły mu w gardle.

– Weźmiesz urlop? – spytał wreszcie.

– Trzy miesiące. Mam zamiar wypocząć, odzyskać formę, a potem wyjechać na miesiąc do kliniki pediatrycznej w Australii. Specjalizują się w urazach klatki piersiowej.

Jeśli wyjedzie, pewnie nigdy w życiu się nie zobaczą.

– Może moglibyśmy się spotkać i pogadać... przed twoim wyjazdem. Nie mieliśmy wiele okazji do rozmowy – zaproponował.

– To prawda, ale w tej chwili jestem nieludzko zmęczona. – Odwróciła się do ściany i przymknęła oczy.

Ma prawo być wykończona fizycznie i psychicznie. David z pokorą przyjął odprawę i cichutko wyszedł.

Anne mocno zacisnęła powieki.

Oczywiście, że chciała porozmawiać z Davidem. Zasluguje na wytłumaczenie, nawet przeprosiny. Teraz jednak nie umiałaby znaleźć właściwych słów. Czowała się tak, jakby straciła coś nieskończenie cennego, czego już nigdy nie odzyska.

I mimo że mocno zaciskała powieki, łzy i tak popłynęły jej po policzkach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie mogła przestać myśleć o Davidzie.

Pamiętała wyraz jego twarzy, gdy stał nad nią minionej nocy. Światło było przyćmione, ale i tak dostrzegła wyraz bólu.

Znała ten bolesny wyraz twarzy z ostatnich tygodni przed rozstaniem. Dystans między nimi stawał się z dnia na dzień coraz większy, aż wreszcie rozdzieliła ich niemożliwa do pokonania przepaść. Jednak nie potrzebowała słów do odczytania jego myśli.

Nie chcę tego.

To nie do zniesienia.

Dlaczego do tego doszło?

Czy możemy to naprawić?

Jeśli nawet doszukiwała się zupełnie prywatnych emocji na twarzy Davida, całe jego zachowanie było pozbawione osobistych akcentów. Stał w nogach łóżka. Nawet jej nie dotknął. Sięgnął tylko po kartę informacyjną.

– Nie ma komplikacji – zapewnił.

Czy nie widzi, jak bardzo jest w tej chwili nieszczęśliwa? Nagle poczuła, że popełniła błąd, zgadzając się na rolę żywego inkubatora. Przez te wszystkie miesiące między nią a dziećmi rozwijającymi się w jej łonie powstała niesamowita więź.

Nigdy nie zapomni ich pierwszych ruchów – tak delikatnych jak bąbelki powietrza. W ostatnich tygodniach mocne kopnięcia często ją zaskakiwały. Łokieć albo pięta wyskakiwały w różnych miejscach brzucha, co ją trochę zdumiewało, a trochę rozśmieszało.

Czkawka, którą dzieci czasem miały, przypominała tykanie zegarka. Delikatne łaskotanie zawsze kojarzyło jej się ze spokojną drzemką maluszków. Nóżka potrącająca rączkę braciszka, splatające się paluszki jej dzieci. Stop! Nie wolno tak myśleć.

Podniosła się z fotela, a medyczny kwartalnik, którego nawet nie przekartkowała, zsunął jej się z kolan na podłogę.

Tu tkwi problem. Dzieci nigdy do niej nie należały. Jajeczka Julii, plemniki Maca – to oni byli biologicznymi rodzicami. Powierzono jej te delikatne pączkujące istoty na okres ośmiu miesięcy, rozwijały się w jej łonie, ale to nigdy nie były jej dzieci. Od początku sprawa była oczywista. Wydawało jej się, że jest przygotowana na dzień, w którym przekaże noworodki swojej siostrze. Nie spodziewała się, że poczuje się przy tym tak, jakby ktoś jej wyrywał serce.

Łzy popłynęły z oczu Anne. Otarła je gniewnie. Przecież nigdy nie płacze. Tymczasem w ciągu ostatnich dni nie robi nic innego. Nie jest w stanie tego pohamować.

W głowie kłębiły się ponure myśli. Tak bardzo pragnęła wziąć dzieci w ramiona. Ich nieobecność odczuwała jak fizyczny ból. Twarz Davida wracała w wyobraźni. Za każdym razem serce kurczyło się z żalu. Tak bardzo za nim tęskniła przez ostatni rok. Teraz był blisko, ale wydawał się jeszcze bardziej nieosiągalny.

Co za fatalny zbieg okoliczności, że akurat on asystował przy porodzie. To nie w porządku!

Zamierzała zrobić sobie filiżankę herbaty, ale po paru krokach nogi się pod nią ugięły. Przytrzymała się fotela, by nie upaść. Usiadła z wysiłkiem, jednak zamroczenie nie mijało. Co się z nią dzieje? Jest przecież lekarką.

Powinna postawić diagnozę i jakoś powstrzymać zawroty głowy. Skąd się brały?

Piersi ją bolały, były napęczniałe, twarde jak kamienie. Odciąganie mleka sprawiało ból. Dotyk stanika był nie do wytrzymania, więc się go pozbyła. Brała środki antyzapalne, ale nie skutkowały. Zimne okłady również nie przyniosły ulgi. Może trzeba sięgnąć do sprawdzonych sposobów prababek i obłożyć się liśćmi kapusty? Konieczna będzie kolejna dawka leków.

Co jeszcze? Jest jej gorąco, bo fotel stoi tuż przy słonecznym oknie. Jest jej niedobrze, ale nie pamięta, kiedy ostatnio coś jadła. Zerknęła na zegarek. Już po południu. Czas mijał niepostrzeżenie, jednak nie czuła głodu. Miała bóle podobne do menstruacyjnych. Krwawienie nie było silne, jednak złe samopoczucie przekraczało wszystko, czego się spodziewała.

Największym problemem stało się nieoczekiwanie to, co było do tej pory naturalne. Jest sama w domu. Nikt się nią nie zaopiekuje, przed nikim nie może się wyzalić. Trzeci dzień po porodzie. Była przygotowana na fizyczny i psychiczny dyskomfort, ale nie spodziewała się, że samotność stanie się nie do zniesienia. Jeśli zadzwoni do Julii, wybuchnie płaczem, a to przerazi jej siostrę. A co będzie, jeśli z dala dobiegnie kwilenie dzieci? Nie będzie w stanie wydobyć z siebie głosu. Julia przyśle Maca, by sprawdził, co się z nią dzieje. Szwagier na pewno będzie nalegał na zabranie jej ze sobą. Nie takie miała plany.

Odwiedziła ich po wypisaniu ze szpitala. Przekonała się na własne oczy, jak świetnie sobie radzą z karmieniem dzieci. Nie dotknęła niemowląt. Zrobi to w przyszłości, gdy hormony się unormują. Teraz jest rozdygotana i niestabilna emocjonalnie.

To normalna fizjologiczna reakcja. Depresja poporodowa. Nadmierne wydzielanie hormonów. Najlepszym lekarstwem będzie jakaś forma ćwiczeń fizycznych.

Podniosła się z wysiłkiem, zadowolona, że myśli racjonalnie. Tym razem nie miała zawrotów głowy. Po prostu za długo tkwiła bez ruchu. Nic nie zjadła. Trzeba się wziąć w garść. Za dzień lub dwa będzie lepiej. Grunt to nie rozczulać się nad sobą.

Przyszłość jest piękna. Będzie ciocią dwojga najładniejszych dzieciaków pod słońcem. Ma trochę wolnego, a w planach pobyt w klinice osiagającej sukcesy w jej dziedzinie. Sporo się nauczy. Resztę dnia spędzi na świeżym powietrzu. Poczuje na skórze ciepło słońca, zażyje świeżego powietrza. Czas wyjść z więzienia, w jakim sama się zamknęła.

Strzał w dziesiątkę, pogratulowała sobie chwilę później. Na dworze poczuła się znacznie lepiej, choć w ostrym dziennym świetle piekły ją zapuchnięte od płaczu oczy.

Szła przed siebie. Nie miała siły na planowanie trasy spaceru. Głowa jej pękała od nadmiaru ciężkich myśli. Ulgę sprawiało machinalne liczenie kroków: jeden i drugi, jeden i drugi. Cieszył widok ukwieconych ogrodów w willowej dzielnicy i unoszący się w powietrzu zapach róż.

Są jeszcze na świecie proste przyjemności.

Nie przestawał myśleć o Anne.

Taka była bezradna w szpitalnym łóżku, nieszczęśliwa, zraniona.

Jego obecność też na nią dobrze nie wpłynęła. Był przyzwyczajony stawiać na swoim. Walczył o to, czego pragnął, z całą zaciętością. Wywierał na nią taką presję, że w końcu odsunęła się od niego i stracił ją na zawsze.

Westchnął i skoncentrował się na zdjęciu rentgenowskim, które pokazywał mu młodszy lekarz.

– W tym miejscu jest pęknięcie. Nieznaczne, ale bolesne. Powinno się założyć gips.

– Pacjentka będzie nieszczęśliwa. Trenuje do zawodów triathlonowych.

David skrzywił się i potarł bolący kark.

– Powiedz jej, że wysiłek fizyczny jest przereklamowany.

– Masz zakwasy? – zaśmiał się młodszy kolega.

– Zdecydowanie przeceniłem własne możliwości.

– Nie rezygnuj, a najlepszym lekarstwem będzie ruch.

– Nie. Najlepszym lekarstwem będzie wezwanie fachowców. Zadzwonię do firmy, która specjalizuje się w architekturze krajobrazu. Może oni poradzą sobie z dżunglą, którą mam wokół domu. Chyba że znasz kogoś z buldożerem?

– Porozmawiaj z Di z rejestracji. Jej syn jest ogrodnikiem.

– Dobry pomysł. W czymś jeszcze mógłbym ci pomóc?

– Nie, dziękuję. I tak cię przetrzymałem.

W drodze do wyjścia David mijał biurko z telefonem. Od razu pomyślał o Anne. Nie zaszkodziłoby zadzwonić do niej. Zapytać, jak się miewa.

Jednak się powstrzymał. Nie będzie chciała z nim rozmawiać. Jeszcze nie teraz. Może za tydzień albo dwa, gdy odzyska siły. Coraz częściej myślał o tym, że powinni porozmawiać. Może uda się na ruinach miłości zbudować coś na kształt przyjaźni lub przynajmniej koleżeństwa. Pozbyć się paskudnych uczuć gniewu, zawodu i pustki, które piastował w sercu zbyt długo.

Jeszcze poczeka. Ostatnie dwa dni spędził w swojej posiadłości, usiłując uporządkować ogród. Mimo że pracował jak szalony, używając sekatora, motyki i grabi, ostateczny efekt był niemal niezauważalny.

Przygotowanie domu przed wystawieniem go na sprzedaż najwyraźniej będzie wymagało dużo więcej pracy, niż mu się zdawało. Stanowczo

powinien wezwać hydraulika. Niektóre parapety są spróchniałe. Trzeba odmalować ściany i zmienić tapety. W odremontowanych wnętrzach stare zasłony i dywany będą wyglądały na jeszcze bardziej zużyte. Potrzebna jest cała ekipa dekoratorów wnętrz, podobnie jak paru silnych facetów do koszenia trawników i przycinania żywopłotów.

Może Di będzie miała jakieś sugestie.

Dwadzieścia minut później podążał w kierunku domu bogatszy o liczne życiowe porady i kilka użytecznych telefonów do różnego typu fachowców. Zostawił samochód na szpitalnym parkingu – może kolega ma rację, ruch mu dobrze robi.

Przechadzka okazała się bardzo przyjemna. Rzeczka przepływająca przez miasto dawała przyjemny chłód. Na jej porośniętych zieloną trawą brzegach tu i ówdzie rosły wielkie kasztanowce. Przy alejkach ustawiono ławki, na których odpoczywali spacerowicze. Mężczyzna czytał gazetę. Rodzice z rozbawieniem obserwowali swoje pociechy karmiące kaczki. Samotna kobieta zdrzemnęła się, ukołysana do snu szemraniem wody.

Z jakiegoś powodu przyjrzał się uważniej kobiecej sylwetce. Anne.

Wyglądała okropnie. Była trupio blada i się trzęsła, choć dzień był ciepły. Zdawała się go nie zauważać. Głowa jej opadła na piersi, na skroniach perlił się pot. Nie może jej tak zostawić.

– Co tu robisz?

– Wyszłam na spacer – odparła nieco bełkotliwie. – Ładny dzień.

– Jesteś daleko od domu. Niemal przy szpitalu.

– Naprawdę? Nie zdawałam sobie sprawy.

– Anne, na pewno dobrze się czujesz? – David przyklęknął przy niej i delikatnie dotknął jej kolana.

Popatrzyła na niego półprzytomnymi oczami.

– Nie wiem. Chyba nie.

– Co się dzieje?

– Boli.

– Co cię boli?

– Brzuch – zaśmiała się zażenowana. – Piersi. Brak medycznej terminologii był najlepszą wskazówką, jak bardzo jest zdezorientowana.

– Co jeszcze, Anne? – dopytywał ostrożnie.

– Ja... Tak strasznie za tobą tęskniłam – jęknęła i zaczęła szlochać.

Mógł zrobić tylko jedno. Usiadł obok i przygarnął ją do piersi. Tulił ją, aż głośny płacz zamienił się w coraz cichsze pochlipywanie. Czy na pewno ją dobrze zrozumiał? Tęskniła za nim? Czy na tyle, by żałować swojej decyzji?

– Przepraszam, Davidzie – wymruczała wreszcie. – Tak bardzo mi wstyd.

– Wszystko w porządku. Będzie dobrze – zapewniał. Czy teraz Anne żałuje swoich słów?

– Przepraszam – oswobodziła się. – Naprawdę nie wiem, co się ze mną dzieje.

– Przechodzisz trudny okres, fizycznie i psychicznie.

Musi pamiętać, że jest bardzo rozdygotana. Nie wolno mu wykorzystywać jej słabości, popychać jej w kierunku, którego by nie wybrała, ani przypisywać jej słowom nadmiernego znaczenia.

– Nie jestem chora. Poród i połóg to normalne procesy w życiu kobiety.

– Energicznie otarła oczy i poprawiła włosy, zbierając je w koński ogon. – Czuję się całkiem dobrze.

David nie spuszczał z niej wzroku, dlatego natychmiast dostrzegł moment, w którym pobladła jeszcze bardziej, a jej oczy przybrały nieobecny

wyraz. Podtrzymał ją, gdy zachwiała się na nogach. Zanim straciła przytomność, porwał ją na ręce.

Ignorując ciekawskie lub przestraszone spojrzenia postronnych gapiów, podążył z powrotem w kierunku szpitala. Anne nie była małą kobietką, ale zupełnie nie odczuwał jej wagi. Niósł ją bez wysiłku, nie zwalniając kroku.

Obudziła się z głębokiego snu.

A może nadal spała. Czowała się bezpieczna w mocnych męskich ramionach, policzek dotykał ciepłej skóry. Nagle oprzytomniała. Miała głowę w zagłębieniu między szyją a ramieniem. David niósł ją jak małe dziecko.

Miała uczucie, że wszystko się w niej rozplywa. Nigdy nie czuła się tak odprężona i bezpieczna. Milczała, by nie przerwać tego rozkosznego stanu zawieszenia.

Nie miała wątpliwości, do kogo się przytula. David miał swój własny niepowtarzalny zapach, który dawno temu wrył się w jej mózg. Jednostajne kołysanie jego kroków wprawiało ją w hipnotyzujący stan. Już nigdy nie będzie samotna. Wszystko się dobrze skończy.

Słyszała z oddali jego zapewnienia, że się nią zajmie. Teraz jest pod jego opieką. Tak bardzo za nią tęsknił.

Ale po chwili rytm został zakłócony, a słowa pełne otuchy zostały zastąpione krótkimi meldunkami i poleceniami.

- Skarżyła się na ból w dole brzucha.
- Trzy dni temu urodziła bliźniaki.
- Straciła dużo krwi – wtrącił inny głos.

Anne poczuła, że jest przenoszona, aż wreszcie wtuliła policzek w poduszkę. Chciało jej się płakać, gdy straciła ochronę męskich ramion.

- Anne, jesteś bezpieczna. Zabrałem cię na oddział ratunkowy.
- Co, co? – Oprzytomniała i otworzyła oczy. – Co się stało?

– Krwawienie. Zemdlałaś w parku przy rzece. Nie pamiętasz?

Czy David naprawdę powiedział to wszystko, czy tylko jej się przyśniło? Może bezpieczniej będzie założyć, że to rojenia udręczonego umysłu.

– Nie, nic nie pamiętam – szepnęła.

Czy jej się wydaje, że na jego twarzy wyczytała zawód? Starła się utrzymać kontakt wzrokowy, ale David nagle wstał, a ona poczuła nieprzyjemne ukłucie.

– Nie ruszaj się – polecił. – Masz założony wenflon. Podłączymy cię do kroplówki, bo jesteś bardzo odwodniona. Być może konieczna będzie transfuzja.

Jak przez mgłę słyszała polecenia. Badanie krwi. Ultrasonografia. Sprawdzenie ciśnienia. Ktoś założył jej na twarz maseczkę tlenową. Pielęgniarka zdejmowała z niej ubranie.

Zamknęła oczy. To już nie jest sen. Raczej koszmar.

Na szczęście David nadal był przy niej. Wcale nie musiał. Ktoś zdziwił się na jego widok i skomentował, że przecież jego dyżur dawno się skończył.

– Zostanę przy niej – tłumaczył. – Anne i ja znamy się od lat. Jesteśmy przyjaciółmi.

Przyjaciółmi? Naprawdę?

Nie była tego pewna, ale zrobiło jej się miło. Przyjaciele troszczą się o siebie, wypełniają pustkę. Anne w zasadzie nie miała przyjaciół. Miała swoją pracę, najbliższą rodzinę i... to wszystko.

Z wysiłkiem podniosła powieki. Zamiast Davida pochylonego nad łóżkiem zobaczyła lekarza, który rozprawdzał po jej brzuchu zimny żel.

– Przepraszam. Uczucie zimna zaraz ustąpi. Powiodła wzrokiem od jednej osoby do drugiej.

Chciała uśmiechnąć się do Davida, dać mu znać, że spodobały jej się słowa o przyjaźni.

Ale nigdzie go nie dostrzegła. Mógłby już być w domu.

Dlaczego właściwie zaoferował, że zostanie? Skąd przyszła mu do głowy deklaracja przyjaźni? Umyślne zafałszowanie prawdy czy myślenie życzeniowe?

Krażył po swoim gabinecie. Zostanie, ale przecież nie musi tkwić przy jej łóżku? Dyżurni lekarze zajęli się nią serdecznie i kompetentnie. Sprawdzi jeszcze, jak Anne się czuje i ruszy do domu.

Miał ochotę wyjść. A jednocześnie czuł pokusę, by zostać. Uczciwie mówiąc, chciał siedzieć przy jej łóżku i trzymać ją za rękę

Nie powinien pozwolić sobie na to, by pod byle pozorem wkroczyć w jej życie.

Zawsze istniało między nimi silne pożądanie. Miał nadzieję, że czas i odległość skutecznie go z niego wyleczyły. Jednak w momencie, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, z wielkim brzuchem, uświadomił sobie, że nadal jest to kobieta, która działa na jego zmysły. Dzisiaj, gdy kołysał ją w ramionach, ogarnęła go czułość i absolutna pewność, że uczucia wobec Anne nigdy nie wygasły. Nadal ją kocha. Bardzo. Wszelkie mury, którymi odgrodził się od własnych emocji, rozsypały się w proch, gdy niósł ją do szpitala. Może wcześniej – wtedy, gdy wyszłochała, że za nim tęskniła.

Sfrustrowany miotał się po pokoju, ale nie był w stanie opanować piorunującej mieszanki emocji. Musi się wziąć w garść. Jedynym powodem powrotu do domu była chęć ostatecznego uporządkowania i zamknięcia starych spraw. Kilka dni temu wydawało mu się, że przeszłość pozostanie pogrzebana na wieki. Teraz miał wrażenie, że od nowa musi sobie poradzić z poczuciem odrzucenia, pretensjami, nieodwzajemnioną miłością.

Minęło parę minut, zanim wyszedł z gabinetu, ale udało mu się odzyskać równowagę. Był opanowany.

Jak dobry przyjaciel sprawdzi najpierw, czy Anne czegoś nie potrzebuje, a potem uda się do domu. Wyciągnie narzędzia ogrodnicze i będzie kopał, grabił i piłował do utraty sił.

Dla Anne znalazło się miejsce w wygodnej separacie: był to jeden z przywilejów przysługujących konsultantom zatrudnionym w szpitalu. Teraz jednak było tu nazbyt głośno. U stóp łóżka stały samochodowe foteliki z marudzącymi niemowlętami, a nad nią pochylała się zdenerwowana siostra.

– Jak mogłaś być taka nierozsądna, Annie. Trzeba było po nas zadzwonić.

– Nie przesadzaj, Julio. Nic się nie stało.

– Co ty mówisz? Mac jest teraz w twoim domu. Pojechał po rzeczy, które ci się mogą przydać. Czy wiesz, że zostawiłaś włączoną kuchenkę i odkręcony kran?

Anne zamrugła oczami.

– Miałam zamiar zrobić sobie coś do jedzenia. Widocznie o tym zapomniałam – broniła się słabo.

– Co prawda udało ci się zalać kuchnię, ale na szczęście nie spaliłaś domu ze sobą w środku. – Julia niemal płakała ze zdenerwowania. – David! – krzyknęła zaskoczona, gdy niespodziewanie stanął w drzwiach.

– Czy to prawda? – zapytał. – Anne zostawiła odkręconą wodę?

– I kuchenkę. Nie powinnam była się zgodzić, żeby wróciła do domu sama.

– Dzieci chyba są głodne – zwrócił jej uwagę David.

– Za minutę je nakarmię. Musiałam przyjechać i przekonać się na własne oczy, że Anne nic nie jest. Zapakowałam dzieci do samochodu i

przyjechałam zaraz po telefonie ze szpitala. Czy wiesz, że zemdląca nad rzeką? Ktoś ją przyniósł do szpitala.

– Tak się składa, że to byłem ja – wyjaśnił.

– Aha... Nie wiedziałam. Nie powiedziałaś mi –zwróciła się do siostry.

– Nie dałaś mi dojść do słowa.

– Mac będzie za chwilę. Zabierzemy cię do nas. Nie możesz być sama.

– Nie – zaprotestowała Anne z nieoczekiwaną energią. – Nie pojedę z wami.

– Musisz. To najlepsze rozwiązanie.

– Wcale nie. – Dzieci pochlipywały coraz głośniejszymi głosami. Anne przymknęła oczy, usiłując odgrodzić się od nadmiaru doznań, ale w tym momencie do pokoju weszła pielęgniarka, a za nią Mac z walizką w ręce.

– Doktor Bennett potrzebuje teraz spokoju – zaprotestowała pielęgniarka.

Mac postawił walizkę, podniósł oba foteliki i zwrócił się do żony.

– Najpierw zajmijmy się bliźniakami. Wrócimy, gdy będą nakarmione i grzeczne.

Kiedy za hałaśliwą procesją zamknęły się drzwi, Anne otworzyła oczy. David nie wyszedł razem z nimi.

– Jak się teraz czujesz? – spytał spokojnie.

– Znacznie lepiej.

– Słyszałem, że w macicy został strzęp łożyska.

– Kawałek worka owodniowego. Trudno to było sprawdzić w całym zamieszaniu podczas porodu. Emily uważa, że silne krwawienie oczyściło macicę. Na to wskazuje najnowsze USG.

– Nie ma zakażenia? Przecież masz gorączkę.

– Dostałam antybiotyki.

– A hemoglobina?

– Jest za niska, ale transfuzja na szczęście nie będzie potrzebna. Przez dzień czy dwa będę osłabiona.

– Chcesz się zatrzymać u siostry?

– Wolałabym tego nie robić.

– Dlaczego? Wolisz na razie nie widywać dzieci? – upewniał się sucho.

Anne przygryzła wargi i odwróciła oczy, by ukryć łzy. To jasne, że David nie zrozumie. Tylko czemu jest jej tak przykro?

– Bardzo chcę być blisko nich – zaczęła wyjaśniać – nawet za bardzo, ale dzieci nie są moje. Julia i Mac są biologicznymi rodzicami. Zapłodnione jajeczka zostały wszczepione do mojej macicy. Intelktualnie rozumiem, że nie jestem matką bliźniaków, tylko surogatką, ale moje ciało tego nie rozumie.

– Uśmiechnęła się żałośnie. – Prawdę mówiąc, jestem w kompletnej rozsypce emocjonalnej.

– Naprawdę? Świetnie się maskujesz – powiedział łagodnie. Miał ten pełen zrozumienia uśmiech, który Anne pamiętała z czasów, gdy między nimi jeszcze było dobrze. To ją wzruszyło.

– Najgorsze chyba za mną. Nie wzięłam pod uwagę poporodowych komplikacji.

– Nie możesz mieszkać sama.

– No właśnie. – Mac wszedł do pokoju niepostrzeżenie. Trzymał w ramionach śpiącego oseska.

David spostrzegł nagły błysk strachu w oczach Anne. Najwyraźniej nie chciała, by jej siostra i szwagier zdawali sobie sprawę, jak ciężko przeżywała rozstanie z dziećmi. Była gotowa przejść przez piekło dla Julii, byle tylko ją chronić i uszczęśliwić.

– Na noc zostanę w szpitalu – zapewniła Anne. – Jutro pojedę do domu i zajmę się naprawianiem szkód.

– Zostaw to mnie – przerwał jej Mac. – Zadzwoń do agenta ubezpieczeniowego, potem ustalę z nimi, jakich fachowców wezwać.

Znowu zachciało jej się płakać. Zniszczone mieszkanie to kropla, która przepełniła czarę goryczy.

W tym momencie do pokoju weszła Julia, piastując drugie śpiące niemowlę. Jak niewiele trzeba im do szczęścia. Pełna butelka, czysta pielucha i tulące ich ręce rodziców. Rodzinna sielanka. David uświadomił sobie, że to najgorsze towarzystwo dla Anne w obecnym stanie.

– Mam pomysł – powiedział, zanim zdążył przemyśleć własną propozycję. – Anne zostanie ze mną.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wielkie nieba!

Czy się nie przesłyszała?

Anne patrzyła na niego, niezdolna do wydobywania z siebie głosu. David zaprasza ją do siebie?

Czy to możliwe, by tak łatwo dało się naprawić wszystko, co się między nimi popsulo? On pragnie jej tak bardzo, że jest gotów zrezygnować ze swych marzeń? Przez chwilę przyszłość rysowała się w różowych barwach. David znowu będzie częścią jej życia, ale tym razem nie każe jej wybierać między sobą a pracą. Będą mieli w rodzinie dzieci – siostrzenicę i siostrzeńca. Czy to mu wystarczy?

Nie, oczywiście, że nie. To głupia romantyczna mrzonka. Fakt, że przez chwilę traktowała ją poważnie, jest najlepszym miernikiem stanu jej umysłu.

– Nie – odparła ku konsternacji zebranych. Julia przygryzła wargi i spojrzała na Maca.

– To duży dom – dodał David, jakby nie słyszał jej odmowy. – Dużo pracuję, więc praktycznie całymi dniami mnie nie ma. Nie będę jej przeszkadzał.

„Jej”? Rozmawiali nad jej głową, jakby nie było jej w pokoju. Mac ze zrozumieniem kiwał głową.

– Będzie dużo spokojniej niż u nas. W końcu chodzi o kilka dni.

– Będę sama w wielkim domu – przerwała szwagrowi. – Niby dlaczego mam się tam czuć bezpieczniej? Mogę wynająć pokój w hotelu, gdzie przynajmniej będę miała pokojówkę na wezwanie.

– Nie byłabyś sama – wyjaśnił David.

No jasne. Nie przyszło jej to do głowy, a sprawa jest oczywista. Ktoś już mieszka z Davidem. Inna kobieta? Minał rok od ich rozstania, więcej niż rok. Trudno się spodziewać, że David żyje w celibacie. Zbliża się do czterdziestki, a nigdy nie krył się z pragnieniem założenia rodziny. Z wysiłkiem zmusiła się do wysłuchania reszty jego wyjaśnień.

– ...przychodzą i wychodzą przez cały dzień. Apartament gościnny jest bardzo wygodny. Stanowi praktycznie osobne mieszkanie, ale w domu będą ludzie, których ewentualnie można będzie poprosić o pomoc.

Anne potrząsnęła głową, usiłując poskładać informacje w spójną całość. Robotnicy? Dekoratorzy? Ogrodnicy?

Tak. Opowiadał o pracach renowacyjnych w ogrodzie oraz w domu. Julia patrzyła na nią z taką miną, jakby usiłowała coś jej dać do zrozumienia. Zawsze miały nadzwyczajną łatwość odczytywania swoich myśli. Teraz Anne pojęła, że siostra martwi się o nią dużo bardziej, niż daje po sobie poznać. Najwyraźniej nie udało jej się ukryć przed Julią, jak bardzo jest przygnębiona i oszołomiona, jak trudno jej zapanować nad emocjami.

„Nie martw się”, pomyślała, uśmiechając się z wysiłkiem, „wszystko będzie dobrze, zobaczysz”.

– Co o tym myślisz, Annie? – spytał Mac.

– Nie – bąknęła, już bez przekonania.

David się speszył. Może żałował, że tak pochopnie wyskoczył z ofertą?

– Masz innych przyjaciół, u których możesz się zatrzymać?

– Nie – przyznała.

David proponuje przyjaźń? Parę godzin temu wydawało jej się to szlachetną deklaracją i była gotowa z entuzjazmem wyciągnąć rękę do zgody. Teraz czuła, że jej to nie wystarczy. Doprawdy, jest godna pożałowania. Ma

wybór między większym a mniejszym złem. W obu wypadkach porusza się po polu minowym, a w grę wchodzi jej uczucia.

Jeszcze raz spojrzała na Julię i podjęła decyzję. Siostra potrzebuje tego czasu dla swoich dzieci i męża. Nie zamierza stać się przyczyną jej zmartwień. Nie może też zajmować miejsca w szpitalu. W każdej chwili separatka może być potrzebna dla poważnie chorego pacjenta. Propozycja Davida jest racjonalna, poza tym to rozwiązanie krótkoterminowe.

– Dom Davida jest dużo bliżej mojego. Będę mogła sprawdzić, jak sobie poczyna ekipa remontowa.

– Sprawisz mi prawdziwą przysługę, jeśli zrobisz to samo dla mnie – poprosił David. – Mam ograniczony czas na renowację. Robotnicy pracują szybciej, kiedy ktoś im patrzy na ręce.

Załatwione. Anne uśmiechnęła się. Klamka zapadła. Ma wyraźnie zdefiniowany cel. Stać na nogi. Wyremontować zrujnowaną kuchnię. Wrócić do domu.

– Podajcie mi dzieci – poleciła. – Chcę je przytulić. A potem zmykajcie do domu.

– Zanim się obudzą i zaczną rozrabiać? – domyślił się Mac, podając jej zawiniątko.

– Zgadza się. To jeden z przywilejów bycia ciocią. Same przyjemności, żadnych obowiązków.

Mieszkanie gościnne znajdowało się tuż przy garażu. Ogromne okno w sypialni wychodziło na ogród, mały salonik miał wygodną kanapę i biurczko, a w łazience znajdowała się staromodna wanna.

– Jeśli wolisz prysznic, w łazience na pierwszym piętrze jest kabina – usprawiedliwiał się David. – Możesz jej używać, kiedy chcesz.

Po odkręceniu kurka w rurach złowieszczo zadudniło, a z kranu popłynęła rdzawa woda.

– Do licha, tego się nie spodziewałem – speszył się.

– Jutro przyjdzie hydraulik.

– Nie przejmuj się. Zobacz, woda jest już prawie czysta. Po prostu ta łazienka dawno nie była używana.

– Będzie też elektryk i dekoratorzy wewnątrz. Zostawię dla nich klucze przed domem. Mam nadzieję, że nie będą ci przeszkadzali.

– Poradzę sobie. Dasz mi pościel?

– Zaraz położę świeże prześcieradła.

– Sama to zrobię. – Pomysł, że David przygotowuje dla niej łóżko, wydał jej się nagle zbyt intymny.

– Mowy nie ma. Potrzebujesz wypoczynku. Wysilek fizyczny jest na razie wykluczony.

– Zachowujesz się jak Julia i Mac – roześmiała się.

– Kiedy zaszłam w ciążę, obchodzili się ze mną jak z jajkiem. To mnie nieustannie zaskakiwało, bo byłam przyzwyczajona do tego, że to ja opiekuję się młodszą siostrą.

– Przemawia przeze mnie rozsądek. Nie chcę cię drugi raz zanosić do szpitala.

– Odpukaj. – Zacerwieniła się. Zapadła niezręczna cisza. Czy David również czuje się skrepowany przypomnieniem wymuszonej poufałości?

– Nie podziękowałam ci za ratunek.

– Nie ma o czym mówić. Byłem we właściwym miejscu o właściwym czasie. Sprawdź, czy w kuchni masz wszystko, co ci będzie jutro potrzebne, a ja pościelę łóżko. To mi zajmie minutkę.

Anne posłusznie przeszła się po parterze. W dużej rustykalnej kuchni nic się nie zmieniło. Dopiero inspekcja lodówki i spiżarni ją zaskoczyła.

– Masz takie zapasy, jakbyś się spodziewał wojny lub trzęsienia ziemi! – wykrzyknęła po powrocie do sypialni.

– Odkryłem uroki kupowania przez internet – przyznał, zapinając ostatnią poszewkę.

Nie zmienił się ani trochę. Zawsze lubił mieć wszystko zaplanowane w najdrobniejszym detalu. Taki był również w pracy. Niczego nie przeoczył.

Znowu zapadło pełne napięcia milczenie. Oboje usiłowali omijać niezręczne tematy, które mogłyby mieć związek z przeszłością.

– Skończyłem. Ręczniki znajdziesz w łazience. Rozgość się.

– Dziękuję. – Poczuała się nagle ogromnie zmęczona. Ostatnie dni były bardzo wyczerpujące. – Chyba się wcześniej położę.

David nie uśmiechnął się, ale jego twarz złagodniała, a usta zdawały się pełniejsze. Jakby gotowe do pocałunku.

– Będę na górze – powiedział tylko. – Wołaj, gdybyś czegoś potrzebowała.

Anne zapomniała o kotarach, więc obudziło ją jaskrawe światło słoneczne zalewające pokój. Przez chwilę zastanawiała się, gdzie właściwie jest, po czym uświadomiła sobie, że zasnęła kamiennym snem, gdy tylko dotknęła głową poduszki.

Czuała się znakomicie, dlatego zaskoczyło ją uczucie słabości, gdy poderwała się z łóżka. Ostrożnie powlokła się do łazienki. Zawroty głowy minęły. Już nie krwawiła, brzuch i piersi były wrażliwe na dotyk, ale ból ustąpił.

Zegarek wskazywał dziewiątą trzydzieści. To znaczy, że spała kamiennym snem przez dwanaście godzin. Wkrótce pojawią się pierwsi fachowcy zapowiedziani przez Davida. Czas się ogarnąć i zrobić sobie kawę.

W domu panowała cisza. Na lodówce znalazła karteczkę przyklejoną magnesem z uśmiechniętą buźką.

„Zajrzałem do ciebie przed wyjściem. Nie budziłem cię, bo słodko spałaś. Będę po siódmej. Zadzwoń albo przyślij esemesa, gdybyś czegoś potrzebowała”.

David obserwował ją, gdy spała? Zaczerwieniła się, ale nie ze wstydu. Nie zamierzała w tej chwili analizować swoich reakcji.

Na kartce zostawił jej swój numer, ale nie chciała zawracać mu głowy w pracy. W ciągu dnia niejeden raz miała pokusę, by to zrobić.

– Jaką armaturę będziemy zakładali? – pytał ją hydraulik. – Są tu piękne miedziane zbiorniki na wodę, staromodne wanny na czterech łapach i tym podobne wyposażenie łazienek. Gdyby jednak chcieli państwo wszystko zmodernizować, powinno się wymienić rury, bo zmieni się ciśnienie wody. Można też schować w ścianie spłuczki, zrobić wiszące toalety, bo łatwiej będzie sprzątać. Co pani o tym sądzi?

– Nie mam tu nic do powiedzenia. Właściciel skontaktuje się z panem, odpowie na wszelkie pytania.

– Aha. – Hydraulik wyglądał na zaskoczonego. – Myślałem, że mam do czynienia z panią domu.

Skąd mu to przyszło do głowy?

Czy dlatego, że wskazała mu główną łazienkę na piętrze? Przypomniało jej się, jak po raz pierwszy David prowadził ją do sypialni na górę. Na każdym stopniu schodów zatrzymywali się i całowali jak szaleni.

– Nie. Jestem zaprzyjaźniona z właścicielem – wyjaśniła.

Słowo przyjaźń odzyskało wagę. Jeśli nawet nie był to jej pierwszy wybór, poczuła się komfortowo w nowej sytuacji.

Gdy notowała na kartce pytania hydraulika, w domu pojawili się kolejni przybysze. Para projektantów z firmy zajmującej się urządzeniem wnętrz przerzucała się pomysłami po pierwszym obejrzeniu domu.

Zatrzymali się wreszcie w salonie przy ogromnym kominku z otwartym paleniskiem. Stały tam wygodne skórzane kanapy i fotele. Przeszklone drzwi wychodziły na taras i rozciągający się za nim ogród.

Anne uwielbiała tam przebywać, więc nadstawiła uszu, ciekawa, co mają do zaproponowania architekci.

– Boskie – stwierdził w nieco afektowany sposób mężczyzna. – Ten kominek! I belkowany sufit.

– Cudowne są tamte witraże – dodała kobieta. – Ale wnętrze jest mroczne, jak w średniowiecznym zamczysku.

– To na skutek ciemnej boazerii. I tych paskudnych zasłon.

– Można pomalować framugi i kominek, a na podłogi dać wykładzinę.

– Wyrzucimy antyki. Są tak staromodne, że wprost emanują męskością.

– Białe nowoczesne meble na białych puszystych dywanach – rozmarzyła się kobieta.

– Kochanie, czytasz mi w myślach.

– Cała uwaga skupi się na kominku.

– Wypełnimy go srebrnymi kulami.

Anne nie była w stanie słuchać tych bredni. Skąd, u licha, David ich wytrzasnął?

Kolejne dwie godziny zajęła jej rozmowa z agentem ubezpieczeniowym. Wykładziny w jej domu zostaną zerwane, ale trudno przewidzieć, jakie

szkody woda uczyniła pod nimi. Nasiąknięte wodą drewno wypaczyło się. Należy zerwać kafelki w kuchni.

– Trzeba kilku dni, żeby wysuszyć wnętrze – ostrzegł ją agent.

Ta perspektywa bardzo ją przygnębiła, więc poszukała schronienia w cienistych zakamarkach ogrodu. Bujna zieleń koiła nerwy. Alejki wśród krzewów prowadziły do malowniczych zakątków, gdzie można było przysiąść na ławeczce. A raczej można by było, gdyby krzewy nie rozrosły się tak bardzo, że kamienne czy drewniane siedziska wśród gałęzi stały się niewidoczne.

Nawet w ogrodzie Anne nie była sama. Natknęła się na architekta zieleni, który z zapalem szkicował coś w dużym bloku. Uśmiechnęła się na widok jego zapachu.

– Piękne miejsce, prawda? To będzie dla pana ciekawe wyzwanie.

– Dawno nie miałem okazji projektować przestrzeni wokół domu, który wprost się prosi o dramatyczne efekty.

– Słucham? – Była przekonana, że Davidowi chodzi o zrekonstruowanie pierwotnego wyglądu ogrodu.

– Środkiem puścimy trawnik aż do rzeki. Naokoło żywopłoty z bukszpanu. Być może tu i ówdzie drzewa laurowe.

– Uformowane w kule? – spytała Anne sucho.

– Oczywiście. I fontanny. Muzyka wody. Oświetlenie ogrodowe, kiedy już wytniemy te wszystkie krzaki. Koniecznie trzeba zburzyć altankę. Zasłania widok z głównej części rekreacyjnej.

– Co właściwie miał na myśli? – dopytywał David, wyciągając z lodówki puszkę piwa.

– Salon i taras – wyjaśniła Anne znad herbaty.

Niepotrzebnie martwiła się, czy znajdą dostatecznie dużo tematów do rozmów. Wystarczyło omówić po kolei wizyty wszystkich specjalistów.

– Trawnik od tarasu po brzeg rzeki oznaczałby rozebranie altanki i zniszczenie ogródków skalnych.

David odstawił puszkę, rozluźnił krawat i rozpiął górny guzik koszuli. Potem bezradnie przeczesał palcami czuprynę. Świetnie znała mowę jego ciała. To znaczy, że czuje się przyparty do muru. Niepewny, co ma zrobić. Przypominał lwa, który bezsilnie miota się po klatce. Czy jego frustracja była skutkiem piętrzących się problemów z renowacją, czy jej obecności? Od wielu miesięcy nie spędzili razem tyle czasu.

– Moja matka przewraca się w grobie. Przez tyle lat ten ogród był jej oczkiem w głowie. Wygrywała wszystkie konkursy w okolicy – westchnął. – A co proponują dekoratorzy?

Tym razem Anne nie musiała zaglądać do notatek. Każde słowo podsłuchanej dyskusji wryło jej się w pamięć.

– Piłki? Chcą zasypać kominek srebrnymi piłkami? – nie dowierzał David.

– Srebrnymi kulami – poprawiła go, z trudem zachowując powagę.

– Piłkami – burknął.

Teraz już nie mogła się powstrzymać i parsknęła śmiechem, a David wkrótce jej zawtórował.

I nagle otwarły się drzwi do przeszłości, które usiłowała omijać, uważając, że nie da się sforsować zamków. Napłynęły wspomnienia chwil przepelnionych szczęściem. Potrafili się cieszyć byle głupstwem jak dzieci – co zdarza się, gdy związek jest tak bliski, że nie ma miejsca na skrepowanie i sztuczność, gdy miłość do ukochanego człowieka jest tak naturalna jak oddychanie.

David pierwszy się opanował. Spojrzał na nią i przez chwilę świat się zatrzymał. Więź między nimi nadal istniała, silna jak dawniej. Oboje jednocześnie odwrócili wzrok.

– Żadnych udiwnień – zdecydował David. – Poślę ich wszystkich do diabła.

– Hydraulik zrobił na mnie dobre wrażenie. Nie próbował na siłę proponować nowoczesnych udiwnień. Rozumiał, na czym ma polegać przywrócenie domu do dawnej świetności.

– O to mi właśnie chodzi – przyznał David, pociągając łyk piwa. – Wiem, że wiele rzeczy wymaga wymiany, a ogród kompletnie zdziczał, ale chcę odtworzyć dawny wygląd, a nie wszystko zmienić. Chcę, żeby to miejsce znowu przypominało dom, który się kocha.

Czy David zamierza tu zamieszkać? Ta myśl była ekscytująca, jednak Anne starała się, by jej głos tego nie zdradził. Kiwała tylko głową, zachęcając go do mówienia.

– Nie ma sensu rozpoczynać tak uciążliwych prac, jeśli wywrócą dom do góry nogami. Lepiej od razu wystawić go na sprzedaż. Niech nowy właściciel urządza się po swojemu.

– Chcesz go sprzedać? – krzyknęła ze zdumieniem. – Przecież kochasz to miejsce?

– Nie zawsze można zatrzymać przy sobie rzeczy, które się kocha, Annie – odparł poważnie. Fakt, że użył pieszczotliwego zdrobnienia, nie złagodził ciosu. Słowa zgrzytały jej w uszach. – Czasem trzeba sobie odpuścić, żeby nie utkwąć w martwym punkcie z własnym życiem.

Wpatrywała się w jego plecy, gdy otworzył lodówkę. Z trudem powstrzymywała łzy. Chyba nie mówi o domu, w każdym razie nie tylko. Ale w jego głosie nie było gniewu, raczej rezygnacja. Ogarnął ją smutek.

– Jesteś głodna? – spytał.

– Nie bardzo.

– Powinnaś coś zjeść. Ja też. Co powiesz na befsztyki? Albo jajka sadzone?

– Nie musisz dla mnie gotować.

– Gotuję dla siebie. Druga porcja nie stanowi różnicy.

– W takim razie zrobię surówkę.

Rozmowa zeszała na neutralne tematy, pozbawione osobistych podtekstów. Skoro Davidowi zależy, ona się do tego dostosuje.

– Wszystkie objawy wskazywały na napad padaczkowy – relacjonował jeden z przypadków, z którym miał dzisiaj do czynienia – jednak kobieta nie była wcześniej chora na epilepsję. Nie było też innych czynników, które mogły wywołać atak.

– Przyjmowała jakieś lekarstwa?

– Łagodne preparaty ziołowe.

– Uraz głowy?

– Nie. Biedna kobieta, myślę sobie. To może być pierwszy objaw poważnego schorzenia mózgu. Więc wysłałam ją na konsultację neurologiczną i tomografię, ale nic nie wykrywają. Byliśmy gotowi ją zwolnić do domu i właśnie wtedy w łazience...

– Dostała kolejnego ataku?

– Gorzej. Zatrzymanie akcji serca. Zaczęliśmy resuscytację. Już jestem gotów do defibrylacji, gdy serce podejmuje pracę, a pacjentka odzyskuje przytomność. – David rzucił befsztyki na rozgrzany tłuszcz.

– No i? – Anne podniosła głos, by skwierczenie oleju jej nie zagłuszyło.

– Wezwaliśmy kardiologa. Pacjentka miała niewielki zawał.

Wystarczająco silny, żeby pojawiły się objawy neurologiczne.

– Więc pierwszy atak wynikał z niedotlenienia?

– Prawdopodobnie. Niewykluczone, że drgawki pobudziły akcję serca.

Tak czy owak, miała szczęście. Dla moich stażystów była to niezła nauczka, że nie da się postawić diagnozy, opierając się wyłącznie na objawach. Steki są gotowe. Nie zmieniałaś upodobań i jadasz średnio wysmażone?

– Świetnie pachną. Ślinka mi cieknie.

Jedli w milczeniu, ale tym razem cisza była jak domowe kapcie. Rozmowa o domu i pracy przypominała dziesiątki innych, które kiedyś prowadzili. Zawsze się dobrze rozumieli i świetnie czuli się w swoim towarzystwie.

Anne niewiele zjadła. Zmęczenie osłabiło głód. Przesuwała kęski po talerzu i myślała o tym, że dzisiejsze znużenie w przeciwieństwie do wczorajszego nie było destrukcyjne.

Przez cały dzień zajęta była dziesiątkami różnych spraw, więc nie miała czasu na koncentrowanie się na własnym ciele czy psychice. Nie pozwoliła na to, by ten piękny stary dom i ogród zostały pozbawione duszy. Może po prostu potrzebowała celu, do którego będzie dążyła, by odzyskać równowagę?

Nie jest jeszcze zdolna do intensywnego intelektualnego wysiłku, więc praca naukowa nie wchodzi w grę, ale potrzeba jej czegoś więcej niż wybieranie nowej wykładziny do własnego domu czy patrzenie na ręce glazurnikom.

Wtedy właśnie wpadła na pomysł.

– Mam takiego faceta, złotą rączkę, którego wzywam do wszelkich napraw. Nazywa się Jim, jest emerytem. Świetnie sobie poradzi z wymianą parapetów i dopasowaniem wypaczonych drzwi, ale i ze stolarką łazienkową. Ma całe grono znajomych, różnego typu fachowców. Jeśli Jim czegoś nie

potrafi, zawsze znajdzie osobę, która go zastąpi. Jego kolega Pete położył u mnie nowe tapety i pomalował ściany. Byłam naprawdę zadowolona.

– Oczekiwaliby ode mnie decyzji w sprawie koloru farby czy wyboru tapety. Nienawidzę zajmować się takimi sprawami.

– Chętnie się tego podejmę.

David zamarł z widelcem w pół drogi do ust.

– Dlaczego?

– Potrzebuję zajęcia. Dużo lepiej się czuję, kiedy nie mam czasu na rozważania. Nie martw się, nie zamierzam się u ciebie zadomowić. Przez najbliższych parę dni ułożę plan działania, wybiorę i zamówię próbki farb, tapet i tkanin. Nasze domy są stosunkowo blisko. Zawsze mogę tu podjechać i sprawdzić postępy remontu.

– A co z ogrodem?

– Syn sąsiadki przychodzi do koszenia trawników i przycinania gałęzi. Studiuje, więc ma teraz przerwę. Jeszcze nie znalazł pracy na lato, na pewno chętnie skorzysta z okazji.

– Pojęcia nie mam, jakie mu dać instrukcje.

– Ja chyba wiem. A przynajmniej chciałabym spróbować.

– Dlaczego? – Tym razem w jego głosie pojawiła się podejrzliwość.

Anne starannie dobierała słowa, tym bardziej że sama nie była pewna swoich motywów. Wiedziała tylko, że poruszyły ją wcześniejsze słowa Davida – czasem człowiek musi się wyrzec tego, czego pragnie, by móc dalej żyć.

– Chciałbyś, aby zamieszkali tu ludzie, którzy pokochają to miejsce – zaczęła powoli.

Bez słowa skinął głową.

– Teraz rzeczywiście jest zaniedbane. Nowi mieszkańcy mogą zobaczyć wyłącznie jego wady i postanowią zrobić tu rewolucyjne zmiany. Ale jeśli uda ci się przywrócić domowi dawny blask, na pewno znajdziesz kogoś, kto go pokocha za to, czym jest, a nie czym mógłby być.

Wstrzymała oddech. Trudno o bardziej czytelną metaforę. Jeśli istnieje między nimi dawne porozumienie, David doskonale wie, co próbuje mu powiedzieć. To zawołana propozycja przyjaźni. Może w ten sposób zaleczą rany powstałe po zerwaniu.

Znajdą wewnętrzny spokój.

– Trudno zaczynać na ruinach – odrzekł wreszcie, z wysiłkiem przełykając ślinę. – Spróbujmy. Zobaczymy, co z tego wyjdzie.

Kiwnęła tylko głową. Nawet jeśli David skłonny jest naprawić coś więcej niż skrzypiące drzwi czy przerdzewiałe rury, oboje bali się nazywać rzeczy po imieniu, Jednak iskierka nadziei, która pojawiła się, gdy zaproponował, by z nim zamieszkała, paliła się coraz jaśniejszym płomykiem.

– Jutro rano wzywam moją ekipę – obiecała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Anne była załamana. Zerwanie zniszczonych desek podłogi okazało się czubkiem góry lodowej. Pracy dla ekipy remontowej przybywało, a termin powrotu do domu stawał się coraz bardziej odległy.

– Tak bardzo ci się spieszy? – spytał David, gdy mu się pożałiła.

Nie, jeśli tylko zależy ci, żebym została. Tak powinna odpowiedzieć.

– Nie chcę ci się narzucać. Mogę się przenieść do motelu.

– Głupstwa mówisz. Wcale mi nie przeszkadzasz. – Ale odruchowy gest przeczesania włosów zdradzał zakłopotanie. David przyjrzał jej się badawczo. Nie odpowiedziała, czekając na dalszy ciąg. – W ostatnich dniach zostałam szefową remontu i przejęłam wszystkie obowiązki, którym nie umiałem sprostać. Dach nad głową to za mało. Powinienem ci płacić – wyznał zawstydzony.

– Zwariowałeś? Świetnie się bawię. Wskazała ręką na wielki mahoniowy stół w jadalni,

przykryty planami, katalogami i próbkami. Odręczne szkice leżały obok zdjęć wyciętych z żurnali, z oparcie krzeseł zwisały różnokolorowe tkaniny i tapety. Cały projekt stał się dla niej czymś więcej niż sposobem na wypełnienie sobie czasu. Zaczynała z zapalem, ale teraz była niemal uzależniona. Nigdy nie prowadziła renowacji na tak dużą skalę – praca zawodowa nie zostawiała miejsca na nic innego. Teraz ma nie tylko czas, ale i nieograniczone środki, a w dodatku sprawia jej to przyjemność.

Jej entuzjazm wydawał się zaraźliwy. David rozpromienił się.

– Cieszę się, kiedy wracam wieczorem – wyznał. – Wreszcie mam z kim porozmawiać, w dodatku ciągle coś się dzieje. Wcześniej miałem wrażenie, że wchodzę do mauzoleum. Teraz w domu...

– Jest permanentny bałagan?

– Tętni życie.

Nie wracali już do rozmowy na temat przeprowadzki. Mijały kolejne dni i im większa panowała krzątanina, im więcej spraw trzeba było dopilnować, tym lepiej czuła się Anne, nie tylko fizycznie, ale i psychicznie. Była w tak dobrej formie, że kiedy wreszcie nadszedł taki dzień, że David nie miał dyżuru w szpitalu, Anne postanowiła rozwinąć skrzydła.

– Zamierzam dzisiaj odwiedzić Julię i Maca oraz bliźnięta – oznajmiła. – Codzienne rozmowy telefoniczne mi nie wystarczają.

– Mieszkają po drugiej stronie zatoki Guberners's?

– Na wzgórzu z cudownym widokiem na port.

– Kawał drogi. Na pewno dasz sobie radę?

– Mój samochód potrzebuje przejażdżki, inaczej akumulator będzie do wymiany.

– Mógłbym cię zawieźć – zasugerował.

– Nie rób sobie kłopotu. – W jego domu nigdy nie byli sami, zawsze kręcił się ktoś obcy. To zupełnie inna sytuacja niż spędzenie czasu sam na sam w ciasnym aucie.

Jakby na potwierdzenie jej myśli z góry rozległo się walenie młotem. Jim i jego ekipa rozwalali ściany w głównej łazience na piętrze. W holu słychać było głosy dwóch elektryków, a za oknem Anne dostrzegła Nicka, owego zaprzyjaźnionego studenta, który dźwigał sekator do przycinania żywopłotów. Pomachała mu przyjaźnie. Hałasy dochodzące z góry przybrały na sile.

– To przyjemna wycieczka – rozmarzył się David.

– Poszedłbym na spacer, kiedy ty będziesz się cieszyć widokiem rodzinnego szczęścia. I tak niewiele dzisiaj zrobię.

Anne zawahała się. Jeśli nawet David potrafi znaleźć pozytywne strony tego zamieszania, to trudno funkcjonować w domu, w którym nagle brakuje wody, a łazienkę okupuje jakiś obcy facet.

A może po prostu czuje się samotny?

Znała to uczucie. Towarzyszyło jej często, gdy wracała z pracy do pustego domu. Dzisiaj spotka się z siostrą i szwagrem, zobaczy dzieci. David nie ma żadnej bliskiej rodziny, a jego pracoholizm utrudnia mu pielęgnowanie bliskich przyjaciół.

Kiedyś mieli siebie nawzajem, więc brak innych ludzi nie stanowił problemu.

– Może powinienem pomóc temu młodemu człowiekowi w ogrodzie – westchnął David.

– Chętnie cię zabiorę – zaproponowała szybko.

– Nie zabawię tam długo, a potem z przyjemnością pójdę na spacer. Trudno w tym hałasie skupić myśli.

Jeśli nawet Julia i Mac zdziwili się na widok Davida, dobrze to ukryli. Powitali go serdecznie.

Niewielki dom na wzgórzu zalany był słońcem. Bliźniaki opanowały całą wolną przestrzeń. W salonie stały wózki dziecięce i blaty do przebierania. Na sznurkach do suszenia bielizny powiewały maleńkie kaftaniczki. Błat kuchenny był zastawiony butelkami, miarkami i mlekiem w proszku dla niemowląt.

– Wielkie nieba! – zawołała Anne. – Nie zdawałam sobie sprawy, że dzieci do tego stopnia was sobie podporządkowały.

– Wszystko się wokół nich kręci – przyznała Julia. – Jesteśmy w siódmym niebie.

Rzeczywiście, wyglądali na wniebowziętych. Anne odkryła, że i jej udziela się uczucie szczęścia. Nie spodziewała się tylko, że maluchy będą tu władcami absolutnymi. Dom nawet pachniał dziećmi – mlekiem, oliwką, schnącymi ubrankami. Miała wrażenie, że czas się cofnął do wczesnej młodości, gdy cały jej świat kręcił się wokół maleńkiej i bezradnej siostrzyczki. Nie miała czasu dla siebie, ale wcale jej to nie przeszkadzało, bo czuła się odpowiedzialna za tę bezcenną kochaną istotkę i nie wyrzekłaby się jej za żadne skarby świata.

Świetnie rozumiała, jak ważny jest ten czas dla młodych rodziców. Chętnie włączyła się do rozmów na temat dzieci. Julia opowiadała o karmieniu bliźniaków, proporcjach mleka i wody, sposobach sterylizacji butelek. Mac zwierzał się, jak wyglądają noce i ile czasu śpią odeski, a nie śpią dorośli. Podzielili się także niezwykle cennymi wiadomościami na temat podziału zadań przy kąpieli. Wreszcie Anne dostała zaszczytu gruchania i cmokania nad śpiącymi maluchami, a robiła to z równym zapałem, jaki demonstrowali ich rodzice.

Nie spodziewała się tylko, że jej ciało i umysł wreszcie zaakceptowały fakt, że bliźnięta nie są jej dziećmi. Serce zalewała fala czułości, ale piersi już nie pęczniały od pokarmu, a w brzuchu nie czuła dawnego ciężaru. Dobrze zrobiła, dystansując się od nich zaraz po porodzie.

Nowa rodzina wydawała się w cudowny sposób scementowana, samowystarczalna. Anne nie czuła się wypchnięta poza jej nawias, ale nie należała do wewnętrznego kręgu wtajemniczonych. Pochwyciła badawcze spojrzenie Davida, gdy wzięła na ręce małego Angus, jednak tym razem mogła się szczerze uśmiechnąć.

– Jest wspaniały. Podobny do ciebie jak dwie krople wody. – Oddała chłopczyka ojcu, który aż urósł z dumy.

– Przyjrzyj się Amy. Czy nie przypomina mnie, kiedy byłam w jej wieku? – dopominała się Julia. Niańczyła córeczkę, która coraz dobitniej domagała się karmienia.

– Bardzo. – Anna uśmiechnęła się na widok wysiłku, z jakim David starał się doszukać owego podobieństwa na maleńkich buziach.

Jednak wkrótce niemowlaki zaczęły wrzeszczeć unisono, a Anne odczuła niepokój. Ten dźwięk uruchamiał w niej jakiś pierwotny instynkt. Musi coś ze sobą zrobić. Natychmiast.

– Zaraz, zaraz, kochanie. Odrobinka cierpliwości – przemawiała do dziecka Julia.

– Potrzebujecie pomocy?

– Nie, bo mamy już wszystko wyćwiczone – zażartował Mac. – Chyba że miałabyś ochotę podać im butelkę?

Zanim zdążyła opanować narastający popłoch i odpowiedzieć, wtrącił się David.

– Byłem pierwszy. Zaprosiłem Anne na lunch i przechadzkę. Jeśli się nie pośpieszymy, stracimy najładniejszą porę dnia.

Julia przyglądała się siostrze, nie do końca przekonana.

– Następnym razem – obiecała Anne, ściskając ją na pożegnanie.

– Jak się trzymasz?

– Bardzo dobrze, ale potrzebuję czasu.

Wyszła za Davidem. Czy zdaje sobie sprawę, że była bliska przekroczenia granic gwarantujących komfort emocjonalny? Przyszedł jej z pomocą w najlepszym możliwym momencie. Jakby jej czytał w myślach. Dobrze mieć takiego sojusznika. Przyjaciela. To, co między nimi istniało,

jeszcze niedawno wydawało się nieodwracalnie zniszczone. Miała wrażenie, że teraz kolejny fragment wskoczył na swoje miejsce, a całość zaślniła jak szczerze złoto.

Zdumiała go własna reakcja: potrzeba natychmiastowego wyjścia stamtąd. Czuł się kompletnie oszołomiony. Dawno nie miał takiego nadmiaru wrażeń.

Prawie się nie odzywał, gdy objeżdżali port. Najwyraźniej jeszcze nie wszystko wie o niemowlętach.

Doświadczenia ostatniej godziny nie pokrywały się z jego dotychczasowymi wyobrażeniami. Dziwne. Ma bardzo dużo okazji do przebywania z dziećmi – zarówno małymi pacjentami, jak potomstwem współpracowników. Bardzo możliwe, że zapamiętał tylko to, co pasowało do jego wizji przyszłości. A może dotychczasowe kontakty ograniczały się do kilkulatków, z którymi tak przyjemnie się rozmawia? Mali ludzie z wyraźnie już uformowaną osobowością.

Oczywiście, każde dziecko było kiedyś noworodkiem, ale szczegóły pielęgnacji osesków zawsze go omijały. To jest rolą ich rodziców albo pielęgniarek. Teraz został wrzucony na głęboką wodę, w sam środek karmienia, kąpieli, zmiany pieluch, specyficznych zapachów i uporczywego płaczu.

– Myślisz, że wszyscy rodzice przez to przechodzą? – spytał, gdy kupowali prowiant na piknik.

– Słucham? – Anne nie zrozumiała.

– Ekscytują się rozmową o zawartości pieluch, jakby fizjologia niemowląt była taka fascynująca.

– Każdy odruch, dźwięk wydawany przez dziecko, reakcja organizmu, są dla rodziców niesłychanie ważne. Analizują je, próbując lepiej zrozumieć to małe stworzonko. To część rodzącej się więzi między rodzicami a dziećmi.

– Raczej obsesji. Ale może natura w ten sposób zapewnia kontynuację gatunku.

– Możesz porównać ten stan z pierwszą fazą zakochania. Jeśli to ty się zakochałeś, wszystko przychodzi naturalnie.

Teoria instynktu rodzicielskiego, który zapewnia biologiczne przetrwanie, była sensowna. Dlaczego zatem Anne nie zachowywała się zgodnie z regułą? Po porodzie zerwała wszelki kontakt z dziećmi. Początkowo był oburzony jej zachowaniem, miał nawet ochotę ostro je skomentować, jednak zbiło go z tropu jej wyznanie, że nie może zatrzymać się u siostry, bo tęsknota za dziećmi jest zbyt silna.

W tym momencie wróciła nadzieja, że jeszcze nie wszystko dla nich jest stracone. Na razie nie był gotów dać Anne kolejnej szansy. Już raz złamała mu serce. Przez cały rok próbował się pozbierać. W tej chwili również ona nie jest w najlepszej formie. Oboje są zdezorientowani i przewrażliwieni. Los zafundował im możliwość poznania się na nowo, pokojowej koegzystencji. Nie zamierza tego zakłócać.

David zaparkował przy małej zatoczce, gdzie porośniętym trawą zboczem schodziło się na kamienną plażę. Rozłożyli kanapki i owoce. Powietrze pachniało morską wodą i wodorostami. Po posiłku poszli wzdłuż brzegu, wspinając się na kamienie i przeskakując kałuże.

– Biedny Mac – mruknęła Anne. – Będzie mu ciężko wrócić do pracy, a w przyszłym tygodniu kończy mu się urlop na opiekę nad rodziną.

David odchrząknął. Do tej pory nie przyszło mu do głowy, że to on mógłby wziąć urlop po urodzeniu dziecka. Macierzyński dla ojca? Całe

tygodnie poza pracą? Nigdy się nad tym nie zastanawiał. Uważał, że jest to rola przypisana kobiecie. Od wieków matki zgadzały się na wszelkiego rodzaju wyrzeczenia, by zajmować się swoimi dziećmi.

David przysiadł na skale nagrzanej słońcem i obserwował Anne zanurzając dłoń w powstałym po odpływie jeziorku.

– Jest zakochany w dzieciach tak jak Julia – przyznał.

– Urodzony tatuś. Świetnie go rozumiem. Pamiętam, że nienawidziłam szkoły, bo musiałam zostawiać Julię na długie godziny pod opieką niani. – Anne wzięła patyk i drażniła przyrośnięte do skały ukwiały, obserwując ich ruchy.

Wiatr muskał ciemne kosmyki, które wysunęły się z luźno splecionego warkocza. David miał ochotę wyciągnąć rękę i przygłodzić je. Chciałby dotknąć tej mlecznobiałej chłodnej skóry. Dobrze było widzieć błysk dziecinnego rozbawienia i niefrasobliwości, gdy przesuwiała patykiem muszelki.

Wielki kontrast ze zwykłą niezmierną energią przejawianą w pracy, a teraz przy renowacji domu. Dzielna, profesjonalna, dobrze zorganizowana Anne Bennett. Wiedział, że po śmierci matki praktycznie wyniańczyła siostrę, ale nigdy się nie zastanawiał nad psychologicznymi skutkami, jakie te przeżycia wywarły na młodej dziewczynie.

– Sama byłaś jeszcze dzieckiem – powiedział głośno. – Ile miałaś lat? Sześć, siedem?

– Dzieciństwo się skończyło. Zostałam matką – wyznała cicho. – Wiesz, że trzymałam Julię na rękach, gdy mamusia umierała? Opowiadałam ci?

– Wydaje mi się, że nie.

– Byłam przerażona, a jednocześnie w jakiś pokręcony sposób odpowiedzialność za małe dziecko pozwoliło mi uporać się z żałobą. Tatuś

mnie rozumiał. Mogłam na niego liczyć, ale zawsze było tak, że to on pomagał mi przy dziecku, a nie ja jemu.

– Byłaś nastolatką, kiedy umarł?

– Miałam siedemnaście lat. Zdałam maturę i zostałam przyjęta na studia. Na szczęście służby socjalne przymknęły oko i pozwoliły, żebym została prawną opiekunką siostry. Dzięki temu nie trafiła do domu dziecka.

Anne poniosła wiele ofiar dla swoich bliskich. Zawsze go to wzruszało. Zwrócił na nią uwagę, bo była piękną kobietą, imponowały mu jej zawodowe dokonania, ale zakochał się w niej, gdy poznał historię jej życia.

Jest świetną specjalistką i dumną niezależną kobietą, ale przede wszystkim niebywale dobrym człowiekiem. Swoim bliskim oddałaby ostatnią koszulę, nawet jeśli nie jest w stanie dać mu tego, czego on potrzebuje.

Może zresztą to on się myli. W tej chwili perspektywa, że na nowo zejdą się z Anne, wydała mu się całkiem prawdopodobna. Wystarczy, by przyznał, że zmienił zdanie w sprawie dziecka, bo najważniejsza dla niego jest Anne. Zrobi wszystko, aby byli razem. Po wizycie u bliźniaków zrozumiałe są wątpliwości i wahania. Mógłby powiedzieć, że nie przemyślał do końca implikacji posiadania dzieci, że nie jest gotowy na tak gruntowną odmianę stylu życia.

Oboje będą kontynuowali życie wypełnione pracą i zawodowymi sukcesami. Będą rozumieli codzienny stres, w jakim żyje ta druga osoba, będą się wspierać i zachęcać do dalszych wysiłków. Będzie ich stać na luksusowe życie. Wymarzony dom. Wakacje we wszystkich zakątkach świata. Nawet kosztowne hobby, jeśli tylko znajdą na nie czas.

Może w tym tkwi sedno. Oboje tak kochają pracę, że medycyna wystarczy im do szczęścia. Praca i miłość do siebie. Rodzina, wychowanie

dzieci, to wszystko wymaga czasu i uwagi. Życie staje się trudniejsze, wielowymiarowe. Pod wieloma względami bardziej wartościowe.

Czy jest egoistą, który z niczego nie potrafi zrezygnować?

Powinien wybrać między życiem z ukochaną kobietą a spełnieniem swojego marzenia o rodzinie i dzieciach. Tak czy owak, będzie musiał się czegoś wyrzec, a na to wciąż nie jest gotowy. Niezależnie od tego, czy Anne będzie częścią jego przyszłości, zapragnął powiedzieć jej, jaka jest niezwykła.

– Podziwiam cię – wyznał szczerze. – Niewiele osób byłoby zdolnych do poświęceń, jakie poniosłaś dla Julii.

– Masz na myśli ciążę?

– To też. – Odczuł przemożną potrzebę dotknięcia jej, choć wewnętrzne opory powstrzymywały go od zrobienia pierwszego kroku. Wyciągnął rękę. – Nie za dużo świeżego powietrza? We wszystkim należy zachowywać umiar.

Anne bez namysłu podała mu dłoń. Poderwał ją do góry, ale potknęła się na nierównej powierzchni i wpadła prosto w jego ramiona.

Przytrzymał ją, aż odzyskała równowagę. Przez chwilę nie był pewien, co dalej, jednak kiedy podniosła ku niemu głowę z wyrazem ulgi, ale i zdziwienia, nie mógł się powstrzymać. Rozchylone wargi i błyszczące oczy Anne działały jak magnes. Okazja czyni złodzieja, pomyślał tylko, pochylając się do pocałunku.

To był delikatny i niewinny pocałunek. Krótkie muśnięcie ust wargami. Anne nie zdążyła nawet zamknąć oczu. Patrzyła na Davida całkowicie oszołomiona, gdy się wyprostował. Przez chwilę milczeli.

Anne czuła, jak mocno bije jej serce, ale nie miało to nic wspólnego z przelotnym lękiem przed upadkiem. Czuła ciepło jego ręki na plecach i napięcie mięśni ramienia pod palcami. Słyszała jednostajny szum morza i nierówny oddech Davida.

Zapach ją upajał – ale nie zapach słonej wody i wodorostów, tylko ten sam, który działał na nią jak narkotyk, gdy David niósł ją na rękach do szpitala. Uwodzicielski zapach bezpieczeństwa.

Wargi ją wciąż łaskotały, choć pocałunek był nieśmiały, jak u nastolatków na pierwszej randce. Napłynęły wspomnienia innych pocałunków i smaku jego warg. A potem pożądanie. Tak mocne, że odczuła jego płomień.

Powinna się odsunąć, to przynajmniej podpowiadał rozum. Jednak jej ciało zdawało się mieć własny rozum oraz wolę i zareagowało, choć skierowało się w przeciwną stronę. Bliżej Davida.

Ruch niemal niedostrzegalny, centymetry zaledwie, ale David go dostrzegł i przyciągnął ją do siebie. A potem pocałował ją, tym razem naprawdę.

Każde dotknięcie jego warg i języka wydawało się dobrze znajome, niczym szyfr zrozumiały tylko dla nich dwojga. Jej ciało reagowało instynktownie, wysyłało sygnały, by nie przerywał. Dobrze pamiętało, że potrafi jej dać niewyczerpaną przyjemność.

Przyjemność tak intensywną, że nogi się pod nią uginały, przebiegały ją dreszcze i iskrzenia, które w kulminacyjnym momencie eksplodowały niczym jaskrawe fajerwerki.

Boże, jak jej tego brakowało.

Pocałunek trwał i trwał. Za długo. I zdecydowanie za krótko. Anne nie była pewna, kto pierwszy się opamiętał. Któreś z nich wykazało się większym rozsądkiem. Jaskrawe światła w jej głowie przyćmiły się i przygasły, zostawiając po sobie dziwne uczucie pustki. Nie umiała odczytać wyrazu twarzy Davida. Czy czuł to samo?

Nie sądziła, że wielomiesięczna separacja może do tego stopnia podsycić fizyczne przyciąganie, O ile już wcześniej osiągnęli biegłość w tej

szczególnej mowie, którą porozumiewały się ich ciała, to teraz weszli na nowy szczebel wtajemniczenia.

Niebezpieczny szczebel. Taki, który nasuwał jej najbardziej szalone pomysły.

Po pierwsze – urodzenie dzieci dla Julii otworzyło jej oczy na fakt, że jest zdolna do macierzyństwa. Była pewna, że doświadczywszy go zbyt wcześnie, wykluczyła je ze swego życia raz na zawsze. Tymczasem odkryła ze zdumieniem i zachwytem uroki bycia matką. Urodzenie dziecka wydało się jej teraz czymś ważniejszym dla kobiety niż kariera zawodowa.

Mogłaby urodzić Davidowi dziecko.

Mogłaby mieć Davida.

W jej umyśle toczyła się prawdziwa batalia. Miała wrażenie rozdwojenia osobowości. Inny głos podpowiadał jej te same argumenty, którymi gasiła emocje po oddaniu dzieci ich biologicznej matce. Wystarczająco dużo już poświęciłaś, powtarzał jej. Teraz masz czas dla siebie. Być może jest to ten wyjątkowy okres w życiu, kiedy będziesz mogła zrealizować własne marzenia.

To zadziwiające, ile sprzecznych myśli pojawia się w głowie niemal jednocześnie. Rozum prowadzi wojnę z sercem i ciałem. Nic dziwnego, że czuje się bliska załamania nerwowego. Zbita z tropu i zdezorientowana.

Czy David jest w stanie odgadnąć, co się z nią dzieje? Trzyma ją w objęciach, wpatruje się w nią, ale czy wie, co dzieje się w jej głowie? Czy dlatego ma taki spłoszony wyraz twarzy – lustrzane odbicie jej własnych emocji?

Z ulgą przyjęła jego decyzję, by przerwać ciszę.

– Zdaje się, że nas trochę poniosło – powiedział z lekkim uśmiechem.

Mogła zaprotestować i wyznać, ile dla niej znaczył ten pocałunek. Miała ochotę krzyknąć, że jest gotowa na każde ryzyko, jeśli tylko na końcu uda im się odnaleźć drogę do siebie.

Jednak takie wyznania nieuchronnie prowadziły do poważnej rozmowy. Musiałyby się przyznać do pomyłki w ocenie tego, co uważa za najważniejsze, czego pragnie na przyszłość.

A jeśli David się zmienił? Przecież chce sprzedać swoją ukochaną rodzową posiadłość. Czeka na niego nowa praca za oceanem. Zaplanował sobie nowe życie.

Miniony rok był trudny dla nich obojga. Nie wolno jej sprowokować powtórki z przeszłości. To byłoby nie w porządku. Wydawało się, że są idealnie dobraną parą, którą czeka świetlana przyszłość, tymczasem ich związek skończył się bolesnym rozstaniem i niewidzialnymi ranami, które jeszcze się nie zabiły.

Tego nie chciała przeżywać po raz wtóry. Nie teraz, gdy jest obolała emocjonalnie i bardziej podatna na zranienie. Przerazała ją myśl o cierpieniu i tęsknocie.

Uśmiechnęła się przepaszająco do Davida, cofając się na bezpieczną odległość.

– Och, to morskie powietrze. Można dostać zawrotu głowy.

Odetchnęła głęboko i odkryła, że jest w stanie iść bez potykania się. Wybrała najkrótszą drogę do samochodu.

– Masz rację. Powinam zachować umiar – dodała.

– Masz już dosyć? – upewnił się cicho. Postanowiła nie doszukiwać się podtekstów.

– Tak – odparła. A może jednak była to odpowiedź o podwójnym znaczeniu.

– W porządku. – Nie widziała twarzy Davida, więc mogła tylko zgadywać, co czuł. W jego głosie była... nuta rezygnacji?

– Jedźmy do domu – powiedział.

Nie, to nie była rezygnacja. Raczej ulga.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Minął tydzień i z chaosu panującego u Davida w domu i ogrodzie zaczął się wyłaniać ostateczny wygląd, a raczej pierwotny wygląd posiadłości.

Ekipa remontowa zakończyła podstawowe przeróbki, łącznie z wymianą rur i przewodów elektrycznych. Ściany zostały przygotowane do pomalowania, a w pozostałych pokojach zerwano wyblakłą tapetę, by położyć nową. W ogrodzie na przyciętych uprzednio krzewach różanych i żywopłotach pojawiły się natychmiast świeże listki i pąki, a rabaty niewidoczne wcześniej spod grubego kożucha chwastów zostały porządnie skopane i zgrabione.

Pogoda była bajeczna. Anne każdego dnia otwierała okna w całym domu, by wpuścić do środka świeże powietrze oraz światło słoneczne i tym skuteczniej walczyć z pyłem powstającym przy pracach remontowych. Zdecydowała się wreszcie na kolory i fakturę nowych tapet i tkanin ozdobnych. Odkryła centra ogrodnicze, w których można było dostać sadzonki wszelkich roślin w rozmaitych rozmiarach.

Bez trudu można było sobie wyobrazić, jak będzie wyglądała cała posiadłość po wyjściu fachowców. To uskrzydlało Anne i motywowało ją dodatkowo do dbałości o szczegóły. David zdawał się cieszyć postępem prac w tym samym stopniu, co jego gość. Otworzył Anne konto u ogrodników i w sklepie dekoratorskim.

– Czy jesteś pewien, że nie musimy ustalić górnych limitów wydatków?
– upewniała się Anne po owocnym popołudniu spędzonym na dobieraniu sadzonek.

– Nie będę cię ograniczał. Efekt jest fantastyczny. Chyba minęłaś się z powołaniem.

– To przede wszystkim cudowna zabawa. Nie miałam pojęcia, że mi się to tak bardzo spodoba.

– Powinnaś wypoczywać, a nie skrobać ściany i przenosić ciężary. Nie zaprzeczaj, Anne, przyłapałem cię z łopata w dłoni i najwyraźniej używałaś jej wcześniej.

– Trochę wysiłku fizycznego dobrze mi robi. Czuję się świetnie. Szczerze mówiąc, nie pamiętam, kiedy ostatnio miałam tak dobre samopoczucie.

Uskrzydająca radość była bardziej reakcją na sposób, w jaki David wymówił jej imię, niż przejawem poprawy kondycji fizycznej. Wspólne mieszkanie i codzienne dyskusje zbliżyły ich do siebie. Każdego dnia ta bliskość narastała.

– Znasz to powiedzenie: wszelkie zmiany są równie dobre jak wakacje.

– Nie zazdroszczę ci takich wakacji.

– A ja nie wymyśliłabym lepszych. Nie chodzę do szpitala od wielu dni, a wcale się nie nudzę. To mi się chyba nigdy w życiu nie zdarzyło.

– Naprawdę? Nie tęsknisz za pracą?

– Wcale nie. – O dziwo, była to prawda. Może nawet powinna się z tego powodu lekko zaniepokoić, ale jeszcze nie dziś. – Z pewnością zaczniesz mi jej brakować, kiedy się uporam z twoim remontem.

– Uhm. – David nagle stał się niesłychanie zaabsorbowany sortowaniem poczty, którą wyjął ze skrzynki.

Intuicja jej podpowiadała, że nie jest to błaha wymiana zdań – kryje się w niej drugie dno. Nie chciała jednak drażnić tematu, zwłaszcza że oboje

dokładali starań, by nie rozmawiać o innym zdarzeniu, które stawało się tym ważniejsze, im bardziej usiłowali o nim zapomnieć. Pocałunek na plaży.

Udawali, że go nie było, nie próbowali go powtórzyć, a jednak był zapowiedzią czegoś ważnego. Ale czego?

Anne starała się zachować ostrożność. Nie traktowała jednego pocałunku jak obietnicy, że uda im się odbudować przyjaźń, a może nawet miłość. Nie była pewna, czy chce, by David pocałował ją jeszcze raz, chociaż jej ciało zdawało się odtwarzać ten moment z upodobaniem. Inicjatywa należy do Davida.

To on z nią zerwał. Nie był gotowy na wyrzeczenie się swojej wymarzonej przyszłości, pójście na kompromis. Zamiast tego podjął zdecydowane kroki, by ją zbudować gdzie indziej. Nadal zamierzał sprzedać swój rodzinny dom. Jeśli pocałunek cokolwiek zmienił, czeka ich poważna rozmowa.

Zapewne dlatego każdej rozmowie, każdej jego reakcji przypisywała ukryte znaczenie. Szukała wskazówek, co on naprawdę myśli, co przed nią ukrywa. David przyjął z niedowierzaniem jej stwierdzenie, że nie tęskni za pracą i z przyjemnością zajmuje się remontem domu. Pewnie zastanawia się nad tym, czy rola kobiety wychowującej dzieci i pielęgnującej ogród dałaby jej szczęście. Może nawet utwierdzały go w tym przekonaniu jej radosne opowieści o kolejnych wizytach u Julii, Maca i bliźniaków, które stały się rutyną w ciągu ostatnich paru tygodni. Może dlatego stracił zainteresowanie rozmową, gdy stwierdziła, że z upływem czasu zacznie jej brakować wyzwań stawianych przez pracę zawodową.

To nie ma sensu, upomniała sama siebie. Myślenie w kółko o tym samym nie przyniesie rozwiązania starych problemów. Powinna raczej być zadowolona, że po scenie na plaży zniknęło gdzieś napięcie. Dobrze się czuli

w swoim towarzystwie, potrafili ze sobą rozmawiać i śmiać się ze swoich żartów. Anne nie chciała tego popsuć. Fizycznie czuła się coraz silniejsza, ale psychicznie wciąż była rekonwalescentką. Nie jest gotowa ani na stres i intensywny wysiłek umysłowy związany z pracą, ani na emocjonalną huśtawkę pojawiającą się tam, gdzie w grę wchodzi bardziej intymny związek między ludźmi.

Sprawiła jej przyjemność, że znajduje odprężenie w projekcie, który wymaga sprawności organizacyjnej i odwołuje się do uzdolnień, których zazwyczaj nie miała okazji wykorzystywać. Podświadomie łączyła powodzenie w renowacji domu z wyraźną odnową jej relacji z Davidem. Większość zniszczeń została naprawiona. Jeszcze nie wiadomo, jaki będzie ostateczny efekt, ale każdy dzień przybliża ich do chwili, gdy będą mogli spojrzeć z satysfakcją na przebytą drogę i pomyśleć, że jeszcze nigdy nie było tak dobrze.

Pod koniec tygodnia Anne zajęła się sadzeniem kwiatów, które wcześniej tak starannie wybierała. Robiła to po południu, wtedy słońce zbliżało się ku zachodowi i jego palące promienie nie zagrażały sadzonkom. Na końcu je dobrze podleje, a potem rośliny będą miały całą noc na przystosowanie się do nowych warunków. Zależało jej, by ten kwietnik prezentował się szczególnie ładnie, bo widać go było z salonu i tarasu.

Chciała tam mieć jeden wielki różnokolorowy bukiet, z jakiego byłaby dumna nawet matka Davida. Przestudiowała różne poradniki na temat ogrodnictwa, zasięgnęła porady ekspertów i zdecydowała się zasadzić z tyłu ostróżki i malwy, czarnuszki i orliki pomiędzy krzewami róż, a na granicy z trawnikiem słodko pachnące fiołki.

Dom był pusty.

Panowała w nim martwa cisza.

Pierwszym uczuciem, jakie ogarnęło Davida, gdy nie znalazł Anne w tym miejscu, co zwykle, nad jej ulubioną o tej porze filiżanką herbaty, było rozczarowanie, które wkrótce zamieniło się w lęk.

Może się spakowała i wróciła do siebie. Przecież wymiana podłóg u niej w domu powinna się właśnie skończyć, więc cóż w tym dziwnego, jeśli chce wreszcie spać we własnym łóżku. Może nawet usiłowała się z nim skontaktować, ale wyłączył komórkę, by mu nie przeszkadzała podczas dyżuru, a po wielu godzinach spędzonych w pracy ostatnią myślą, która by mu przyszła do głowy, było sprawdzanie poczty głosowej i nieodebranych wiadomości.

Dzisiejsza zmiana należała do ciężkich. Nieostrożny motocyklista potracił jadące na rowerze dziecko. Rana głowy wyglądała na tyle poważnie, że liczna rodzina okupowała poczekalnię, dopóki nie udało się ustabilizować stanu małego pacjenta i odesłać go na intensywną terapię. Trzydziestopięcioletni mężczyzna przeszedł ciężki zawał serca i dwukrotnie był na granicy życia i śmierci, zanim ostatecznie udało się go uratować.

Kolejny pacjent miał poważne problemy z oddychaniem, jak się okazało doszło do zatoru płuc, a sprawę dodatkowo komplikował przebyty wcześniej zabieg chirurgiczny. A między poważnymi przypadkami było wiele niezagrażających życiu, ale nie mniej ważnych konsultacji lekarskich. W końcu wszyscy, z którymi miał do czynienia, byli ofiarami wypadków lub dokuczliwych chorób.

Pomagając ludziom, czuł się w swoim żywiole. Jego praca – aczkolwiek wyczerpująca i trudna – zawsze dawała mu satysfakcję, tym razem jednak był dodatkowy czynnik, który pozwalał mu się nią cieszyć.

Miał bowiem świadomość, że na koniec trudnego dnia będzie mógł pójść do domu do osoby, która świetnie go rozumie i będzie chciała wysłuchać jego opowieści.

Ta niewielka różnica dodawała nowego wymiaru jego życiu. Nawet nadliczbowa godzina, którą wykorzystał na sprawdzenie stanu pacjentów odesłanych na intensywną terapię i kardiologię, nie sprawiła mu problemu, bo dzięki temu będzie mógł podać Anne więcej szczegółów.

Tymczasem jej nie zastał.

Rzucił teczkę na podłogę przy stole kuchennym, a marynarkę zawiesił na oparciu krzesła. Rozluźnił krawat, który nagle zaczął go dławić jak pętla. Otworzył lodówkę i wyjął lodowato zimne piwo. Nie schylił się po kapsel, który wysliznął mu się z ręki i potoczył po podłodze.

W coraz gorszym nastroju wyszedł z kuchni. Drzwi do apartamentu gościnnego były otwarte, ale i tam nikogo nie zastał. Kiedy skończy piwo, włączy komórkę i sprawdzi, gdzie u licha podziała się Anne.

Z westchnieniem, niemal warknięciem, wyminął płachty zdartych tapet i wiadra pozostawione przez malarzy. Postanowił sprawdzić postęp robót w centralnej części domu. Może na ten widok wróci radosne podekscytowanie, które wyparowało bezpowrotnie na widok pustego domu.

Salon był przygotowany do położenia nowej tapety. Z przykrytymi folią meblami i oknami bez zasłon pomieszczenie sprawiało trochę upiorne wrażenie. Było opustoszałe i nieprzytulne. David pociągnął kolejny łyk i zbliżył się do okna. Postanowił sprawdzić, co się tam zmieniło, bardziej z obowiązku niż rzeczywistego zainteresowania.

Przed sobą dostrzegł Anne, pochyloną nad grządką biegnącą wzdłuż trawnika.

Jego pierwszą myślą było: „Dzięki Bogu, wciąż tu jest”. Ulga na chwilę odebrała mu siły, zamarł z butelką w ręce, a kąciki jego ust podniosły się w mimowolnym półuśmiechu. I natychmiast przestraszył się własnej reakcji.

Co takiego jest w tej kobiecie, że ona jedyna wywołuje w nim tak niesamowicie silne emocje? Czy kiedykolwiek się z niej wyleczy?

Czy tego chce?

Światło na dworze było jeszcze na tyle mocne, że zmrużył oczy. Słońce opadło nad linię horyzontu, a różowa poświata zachodu nadawała wszystkiemu ciepły kolor. Ogród go kusił i przyciągał. A na samym środku, odwrócona plecami, przyklękła Anne.

Była całkowicie skupiona na pracy, więc nie zdawała sobie sprawy z obecności obserwującego ją mężczyzny. Patrzył z przyjemnością, jak wyjmowała małe roślinki z większego pojemnika i przenosiła każdą po kolei do wykopanego wcześniej dołka, po czym zasypywała ziemią i mocno przyciskała przy łodydze.

Najwyraźniej robiła to od dłuższego czasu. Cała rabatka była poznaczona małymi zielonymi kępkami delikatnych listków. Anne miała ręce ubrudzone świeżą ziemią, co dostrzegł, gdy niecierpliwie odgarnęła ramieniem niesforne kosmyki.

Może pograżyła się w pracy i straciła poczucie czasu. Trzeba jej przerwać, skłonić do odpoczynku i posilenia się. Zdecydowanie kiwnął głową i skierował się do drzwi.

Ból w krzyżu nasilił się, gdy Anne odłożyła ostatni pusty pojemnik do tacek. Wygięła się do tyłu z rękami na biodrach, wbijając palce w bolące miejsce, po czym wyprostowała się z zadowoleniem.

Tak, jest zmęczona i wszystko ją boli po parogodzinnym wysiłku fizycznym, ale poza tym czuje się fantastycznie. Satysfakcja płynąca z

upiększania otoczenia była czymś nowym i przyjemnym. Nie mogła się doczekać powrotu Davida. Miała mu tyle do pokazania, a drugie tyle do opowiedzenia o najbliższych planach. Za rok lub dwa ogród będzie wyglądał bajecznie. Szkoda, że żadne z nich tego nie doczeka.

Odsunęła od siebie nieprzyjemne myśli. Po co psuć taki miły wieczór. Skierowała się do kranu, by za pomocą węża ogrodowego spryskać wodą kwietniki. Odetchnęła pełną piersią i zauważyła z przyjemnością, że dawno nie miała tak sprężystego chodu. Parę tygodni świeżego powietrza i regularnych ćwiczeń czyni cuda. Aż trudno uwierzyć, że minął dopiero miesiąc od porodu. Nie spodziewała się, że tak szybko odzyska siły, choć bóle krzyża przypominały jej o konieczności popracowania nad różnymi partiami mięśni.

Straciła nadwagę, której dorobiła się w czasie ciąży, chociaż apetyt jej dopisywał jak nigdy. Ten ciąg wolnych skojarzeń przypomniał Anne, że jest głodna jak wilk. Po podlaniu kwiatów zabierze się za przygotowanie kolacji. Zostawiła zegarek w domu, więc mogła tylko zgadywać, która jest godzina. Słońce zbliżało się ku zachodowi.

Dlaczego David jeszcze nie wrócił?

Odkręciła kran i pociągnęła za sobą wąż ogrodowy. Wtedy właśnie zobaczyła Davida wychodzącego z domu. Zawinął rękawy koszuli i rozpiął kołnierzyk. Szedł szybkim krokiem, a im bliżej podchodził, tym szerzej się uśmiechał. Obraz człowieka szczęśliwego.

Ciepłe dobre uczucie, które ją wypełniło, pozwoliło jej zapomnieć o zmęczeniu i bolących mięśniach. Nie mogła powstrzymać szerokiego uśmiechu w odpowiedzi. Już wcześniej miała dobry nastrój, ale teraz była szczęśliwa. Ten obraz Davida idącego w jej stronę jest doskonały – jakby wszystko magicznie wróciło do idealnego stanu, jakby była u siebie w domu.

Oczywiście, jest niemądra. To David wrócił do swojego domu. Ona jest tylko gościem i wkrótce przestanie tu mieszkać. Puściła większy strumień wody, by sięgnąć do najdalszych zakamarków.

– Cześć – zawołała w jego kierunku. – Co w pracy?

– Urwanie głowy. – Gdy stanął obok, nie mogła się powstrzymać od zerknięcia na przedramiona Davida. Wydawały się złociste w ostatnich promieniach słońca. Zawsze lubiła jego dłonie, mocne, o długich palcach, zdolne do najbardziej czułego dotyku.

– Jakiś interesujący przypadek?

– Niejeden. Opowiem ci przy kolacji. A mówiąc o tym, czy zdajesz sobie sprawę, która godzina?

– Nie bardzo. – W tej chwili każdym nerwem czuła jego bliskość. Wielki ogród stał się tylko tłem dla jego obecności. Znaleźli się w środku wielkiej bańki, w której było miejsce tylko dla nich, a powietrza było za mało, by swobodnie oddychać. Temat tabu, pocałunek, wisiał nad ich głowami jak miecz Damoklesa. Zrobiła krok do przodu i skierowała strumień wody w inną stronę.

– Nick poszedł do domu jakiś czas temu. Mówił, że czas na posiłek.

– Od ilu godzin tu jesteś?

– Od lunchu.

– Wielkie nieba. Pewnie ślaniaż się na nogach!

Patrzył na nią, więc pewnie dostrzegł ubrudzone ziemią kolana i szorty. Włosy od rana nie widziały grzebienia. Wygląda niechlujnie, a to nie w jej stylu. Zawsze dbała o nienaganną aparycję. Nagle poczuła się zaniedbaną kura domową.

– Dużo zrobiliśmy – zaczęła pospiesznie, bo słowa dawały jej poczucie kontrolowania sytuacji. – Sadziłam kwiaty, a Nick walczył z żywopłotami.

Znalazł przejście, całkiem zarośnięte, a za nim w chaszczach zagłębienie w ziemi. Ściął trawę, zrobił porządek z dwoma stertami starego kompostu i wtedy stwierdził, że ma wyraźnie kolisty kształt. Tam, w tamtym miejscu. Co to było? Jakiś rodzaj tajemniczego ogrodu?

– To był staw. – David sprawiał wrażenie zaskoczonego. – Zupełnie o nim zapomniałem. Po śmierci taty coś się popsuło w kanalizacji. Woda przestała dopływać, a śnięte rybki wypłynęły brzuchami do góry. Mama straciła do niego serce. Powiedziała, że już go nie chce.

Anne wyobraziła sobie jezioro ze złotymi karasiami, schowane przed wszystkimi wśród zielonych krzewów. Obraz urzekł ją do tego stopnia, że zapomniała o tryskającym wodą gumowym węzu.

– Au! Nie podlewaj mnie.

– Przepraszam. – Pospiesznie skierowała strumień w drugą stronę, ale woda zrobiła dziurę w trawniku. – Do licha, jestem gorsza niż krety.

– Czekał. – David wyjął jej końcówkę węża z rąk, ale kierował wodę w tę samą stronę, poszerzając dziurę. – Pod spodem są kamienne płytki.

Zamknął dopływ i spojrzał na porzucone narzędzia ogrodnicze przy taczkach. Wystarczyło kilka zdecydowanych ruchów łopata i odsłonił znajdującą się pod spodem płytę chodnikową.

– Tu była ścieżka – wykrztusił, a dalej słowa popłynęły już same. – Staw był zbudowany z tego samego kamienia. Pływały w nim nenufary i złote rybki. Był po prostu... piękny.

Przez chwilę miał wyraz twarzy małego chłopca, który stracił ulubioną zabawkę. Anne miała ochotę przytulić go i pogłaskać po głowie.

– Możemy to odtworzyć – zaproponowała miękko.

– Znowu będzie pięknie.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem, potem nadzieją, a wreszcie wdzięcznością za te słowa.

To trochę przypominało... miłość.

Może ostatnie promienie słoneczne dawały takie romantyczne wrażenie. Anne odwróciła się pospiesznie, by nie powiedzieć słowa za dużo lub nie zrobić czegoś, czego później będzie żałowała.

Czuła na sobie jego wzrok. Napięcie pod niewidzialnym szklanym kloszem stało się nieznośne. Znalazła się w pułapce. Jeśli zaraz czegoś nie zrobi, nigdy z niej nie wyjdzie.

– Poproszę jutro Nicka, aby nad tym popracował – zaproponowała.

Ale David wbił łopatę w grunt, odkopał kolejną płytę, i kolejną, aż oboje znaleźli się pośrodku ogrodzonej zielenią okrągłej przestrzeni.

– Tutaj – powiedział, gdy łopata zazgrzytała o kamień. – W tym miejscu było obramowanie.

– Nie jesteś odpowiednio ubrany do kopania – zwróciła mu uwagę.

– Nieważne. Chcę się przekonać na własne oczy. – David był tak przejęty, że trudno było powstrzymać uśmiech.

– Wykopaliska archeologiczne na terenie własnego ogrodu – zażartowała.

– Mam wrażenie, że odkrywam fragment dzieciństwa, o którym całkiem zapomniałem.

– Zaraz zapadnie ciemność.

– To nie zajmie dużo czasu.

– Wezmę drugą łopatę. Pomogę.

– Nie powinnaś wykonywać takiej ciężkiej pracy.

– Dawno nie byłam w tak dobrej formie.

– No dobrze, jeśli jesteś pewna.

Pracowali ramię przy ramieniu, aż zrobiło się zbyt ciemno, by widzieć kamienne płyty odkopywane spod ziemi. David podwinął spodnie, ale koszula pobrudziła się, a buty wyglądały na nieodwracalnie zniszczone.

– Jesteś utyłany ziemią – zachichotała.

– I głodny jak wilk – przyznał.

– Ja też.

David wbił łopatę w imponujący kopiec ziemi, który udało im się usypać.

– Przypomnij mi, kto miał taki niemądry pomysł?

– Ty, we własnej osobie. Nie był niemądry, tylko czarujący.

David wyciągnął rękę, by wziąć od niej łopatę. Czemu zamiast tego podała mu dłoń? Może wtedy nie znalazłaby się w niebezpiecznej bliskości spoconego, brudnego i szczęśliwego mężczyzny. Może nie zamknęłyby się nad nimi niewidzialna bańka, przywierając do nich i stapiając ich w jedną istotę.

Nagle kłębówisko rąk, ramion i warg. Desperackie macanie po omacku, zakończone, gdy usta Davida odnalazły wargi Anne i mogła wreszcie oczyścić umysł z resztek racjonalnego myślenia i pozwolić się całować.

Tym razem nie skończy się na pocałunku. Oboje to wiedzieli. Kiedy David pociągnął ją za sobą do domu, poszła za nim chętnie.

– Musimy wziąć prysznic – szepnął.

Mruknęła tylko potwierdzająco. Oboje wiedzieli, że nie wejdą pod prysznic osobno, a gdy już się tam znajdą, nie skończy się na myciu pleców. Dobrze, że jestem w rewelacyjnej formie, pomyślała, inaczej musiałby mnie zanieść, zanim rozplynie się u jego stóp.

Nie chodziło o seks.

Oczywiście, że David pragnął kochać się z Anne, ale fizyczny akt będzie tylko odzwierciedleniem o wiele głębszego emocjonalnego zjednoczenia.

A jeśli nawet nie pomyślał o tym, prowadząc ją po schodach do swojej świeżo wyremontowanej łazienki, to stało się to dla niego oczywiste, gdy oboje stanęli nago w strumieniach gorącej wody.

Ciąża zadziwiająco łaskawie obeszała się z jej ciałem. Piersi były trochę większe, brzuch bardziej zaokrąglony, ale kiedy ją mydlił, skórę miała gładką niczym jedwab. Jej kształty były dobrze znajome i zachwycające. Pochylił się, by umyć kolana Anne pobrudzone ziemią, a wtedy uświadomił sobie z całą jasnością, że troska o nią – jej samopoczucie, dobre odżywianie, bezpieczeństwo – są równie ważne jak wielokrotny orgazm.

Zadziwiała go to, że z nią jest, że znowu mu wolno kochać się z Anne i troszczyć o nią.

Kochał ją, kocha i będzie kochał już zawsze.

Anne odrzuciła głowę do tyłu i przymknęła oczy, wyłączając wszelkie inne zmysły poza dotykem. Jednostajne uderzenia gorących kropeł wody i pieszczota rąk śliskich od mydła były niezwykle erotycznym połączeniem, zwłaszcza gdy David dotarł do ud i pośladków.

Miał chłodne usta, zwłaszcza w porównaniu z wodą, ale to one paliły ją żywym ogniem. Chciała odwzajemnić przyjemność, usiłowała namydlić gąbkę, jednak wymknęła jej się z palców, więc tylko trzymała się go kurczowo.

– Pragnę cię – szepnął.

– Ja też.

– Nie za wcześnie?

– Nie. – Jego ciało po swojemu zapewniało o pożądaniu. – Na pewno nie jest za wcześnie. – Oparła się o niego całym ciałem, spragniona dotyku nagiej skóry.

David podniósł ją bez wysiłku i oparł plecami o kafelki. Widzieli się jak przez mgłę w gorącej parze.

Był bardzo ostrożny. Nadmiernie delikatny. Anne jęknęła niecierpliwie. Nie chciała być traktowana jak kruchy przedmiot. Objęła go mocniej udami i bezwstydnie szeptała mu do ucha ponaglenia i błagania, doprowadzając go do szaleństwa. Seks między nimi zawsze był gorący, a teraz miał temperaturę lawy. Nikt inny nie jest w stanie dać jej takich doznań.

Rozkosz poraziła ich znienacka. Za szybko. Zbyt gwałtownie. Nie zdążyli się do niej przygotować. David owinał siebie i Anne w ręczniki kąpielowe, po czym zabrał ją do sypialni. W łóżku kochali się powoli i delikatnie, niczym niepojętni uczniowie, wciąż na nowo uczący się konturów leżącego obok ciała. Tym razem David wyjął prezerwatywę, choć Anne była pewna, że jeszcze nie ma powodu obawiać się ciąży.

– Lepiej się zabezpieczyć, niż żałować – mruknął.

Nie zwróciła uwagi na jego słowa. Wróciły do niej później, gdy poszedł zamówić jedzenie, a ona mogła przez chwilę pomyśleć o konsekwencjach.

Czyby żałowała, gdyby się okazało, że jest w ciąży z Davidem? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Czowała się zagubiona.

Była jak człowiek na rozstajnych drogach, który nie wie, w którą stronę się zwrócić, a jednocześnie ma świadomość, że jego wybór zdeterminuje całą jego przyszłość. Poruszała się we mgle po omacku, bez kompasu. Ale nie była sama.

David jest w tej samej sytuacji. Czy historia powtórzy się i po raz drugi wybiorą inne drogi, rozchodząc się coraz dalej, czy tym razem pójdą ramię przy ramieniu, trzymając się za ręce?

Jedna rzecz jest pewna. Nie można w nieskończoność stać na rozstajach. Zegar już od kilku tygodni odlicza czas.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Szanse. Możliwości. Wybory.

Mogą być błogosławieństwem i przekleństwem.

– Nie wiedziałam, że złote rybki mogą być w tak różnych kolorach.

– Ja też. Jak do licha mamy się zdecydować? – Oboje pochylali się nad akwarium z rybkami, które można hodować w stawach ogrodowych. Mieli do wyboru całą paletę złota i czerwieni. Nawet brązu.

– Twój staw, twój wybór – stwierdziła Anne.

– Bez ciebie nie byłoby stawu. Ty wybierz – upierał się David.

Spojrzała na niego, tknięta nieznanym tonem w jego głosie. Ponaglenie? Chodzi mu o coś więcej niż wybór złotych rybek.

W ciągu paru tygodni, od momentu, gdy zaczęli ze sobą sypiać, wiele się zmieniło, jednak wciąż nie byli gotowi na rozmowę o potencjalnych konsekwencjach ich decyzji. Oboje wiedzieli, że dopóki w grę wchodzi tu i teraz, wszystko ich łączy, gdyby jednak usiłowali na nowo zdefiniować swoje cele na przyszłość, może się okazać, że odrodzone uczucie nie wytrzyma tej próby, a kolejne rozstanie spowoduje jeszcze większe emocjonalne spustoszenia.

Czy dlatego David oddawał jej prawo wyboru?

Nadchodzi moment, gdy będzie musiała podjąć najważniejszą życiową decyzję – iść przez życie wspólnie z Davidem lub w pojedynkę.

Macierzyństwo czy kariera zawodowa.

Wpatrywała się w akwarium niewidzącymi oczami. Czego się boi? Że będzie żałowała wyboru? A może nie będzie umiała się zdecydować? Kocha Davida tak bardzo, że sprawa wydaje się oczywista. Serce jej wali na jego

widok. Kocha dźwięk jego głosu, jego uśmiech, poświęcenie, z jakim wykonuje swoją pracę. Najważniejszy jednak jest sposób, w jaki okazuje jej swoją miłość, nieustanną troskę. Czowała się świetnie, ale on nadal sprawdzał, czy się właściwie odżywia i wystarczająco dużo odpoczywa. Miała pewność, że zawsze może na niego liczyć.

Jaka zdrowa na umyśle kobieta wyrzekłaby się takiego mężczyzny? Wystarczy tylko obiecać, że urodzi Davidowi dziecko, a będą razem do końca życia.

Ale czy ona będzie szczęśliwa?

Czy praca może jej wypełnić życie? A jeśli kariera jest taka ważna, to dlaczego zdecydowała się zostać matką surogatką dla Julii i Maca?

Kolorowe rybki pływały w przejrzystej wodzie, ale Anne ich nie widziała, zagubiona w myślach.

Miłość... To był powód, dla którego przewróciła swoje życie do góry nogami. Prawdziwa, bezwarunkowa miłość na całe życie. Taka, jaką ona darzy swoją siostrę. Jaka łączy Julię i Maca.

Mac zawsze chciał mieć dużą rodzinę. Julia wiedziała, że po operacji nigdy nie urodzi dziecka, więc wyjechała, by dać mu szansę na znalezienie innej kobiety. Mac odszukał ją na drugim końcu świata, bo to ona była dla niego najważniejsza. Życie bez Julii nie miało sensu.

Czy David myśli o niej w ten sposób? Jeśli to ją kocha najbardziej, wszystko jest możliwe. Tamtego dnia, gdy niósł ją na rękach do szpitala, obudziła się w niej nadzieja, że tak właśnie jest. Czemu więc ona musi dokonać wyboru?

Nie chce podejmować decyzji dotyczących przyszłości, bo może stracić to, co mają w tej chwili. Nawet jeśli będzie to trwało kolejnych kilka tygodni, nie zrezygnuje z żadnego dnia, żadnej godziny.

– To mnie przerasta – powiedziała wreszcie. – Osiołkowi w żłoby dano. Czy nie moglibyśmy wziąć po kilka każdego koloru?

– To do ciebie podobne. – David parsknął śmiechem. – Wszystko albo nic. Powinienem cię stąd zabrać, zanim zaczniesz się przyglądać kociętom i szczeniaczkom.

– Jak się posuwa remont?

– Dziękuję. Na szczęście widać koniec. – Dzisiaj było wyjątkowo mało pacjentów, więc David znalazł czas nie tylko na lunch, ale na filiżankę kawy i pogawędkę z kolegami.

– Jakie efekty?

– Zadziwiające. Przeszły moje najśmielsze oczekiwania. – Uśmiechnął się do młodej stażystki, a ona patrzyła na niego o sekundę dłużej niż na innych rozmówców.

Była ładna. Najwyraźniej poszła na medycynę z powołania, bo świetnie spisywała się na praktyce. Przechodziła u nich kolejny etap przeszkolenia, konieczny, by zostać w przyszłości lekarzem rodzinnym. Nie ukrywała, że wybrała tę specjalizację, by móc pracować w niepełnym wymiarze, gdy wyjdzie za mąż i będzie miała dzieci.

Już to powinno obudzić jego ciekawość, gdyby nawet przeoczył, że jest atrakcyjną i mądrą dziewczyną. Tymczasem jej zalotne spojrzenie nie wywołało żadnej, nawet najmniejszej reakcji. Ani jednego mocniejszego uderzenia serca. Ona go po prostu nie interesowała.

Jaki urok rzuciła na niego Anne Bennett, że stracił zainteresowanie dla całego rodzaju żeńskiego? Żadna kobieta nie mogła się z nią równać.

Anne nie uznaje kompromisów, chce mieć wszystko albo nic. To dotyczy zarówno rybek w akwariu, jak tej nieznośnej pewności, że nie da się pogodzić macierzyństwa z pracą zawodową.

Czy naprawdę nie rozumie, że podcina gałąź, na której siedzi, bo nie da się zbudować trwałego związku bez szukania wyjścia, na które zgadzają się obie strony? Kocha ją. Naprawdę ją kocha. Czy Anne nie widzi, że go rani swoim uporem? Myśl, która pojawiła się teraz w jego głowie, była bardzo niepokojąca – ale czy przypadkiem on nie postępuje w ten sam sposób wobec niej?

Odszedł od Anne poprzednio, bo nie chciała się do niego dostosować. On także chce mieć wszystko albo nic. Prawdą jest, że został z niczym. Oczywiście, nadal ma swoją pracę, ale przestała mu wystarczać.

– Davidzie, zbierasz już oferty? – Stażystka przysiadła przy nim ze swoją filiżanką w ręce.

– Słucham? – Nie do wiary! Czy uważa go za kawalera do wzięcia, który szuka nowej partnerki?

– Pytam o dom. Kiedy wystawisz go na sprzedaż? Słyszałam, że zamierzałeś to zrobić zaraz po skończeniu remontu.

– Ach, tak. – Rzeczywiście to zapowiadał wszem i wobec.

Dom był pięknie odnowiony. Ogród nigdy nie wyglądał lepiej. Był w nim nawet staw z nenufarami i ławicami złotych rybek. Dom Anne także został wyremontowany. Dziś po południu miała sprawdzić, czy zatwierdza wykonanie zamówionych prac. David obiecał, że będzie jej towarzyszył, dlatego miał zamiar skończyć już o trzeciej.

Chciał ocenić na miejscu, czy Anne nie może się doczekać powrotu do siebie, czy też ma mieszane uczucia. Może ona także wolałaby zostać z nim.

– Jeszcze nie wiem, czy sprzedam dom – odparł.

– Nie masz czasu do stracenia, prawda? Słyszałam, że dostałeś ofertę nie do odrzucenia z Londynu. To takie podniecające. Na twoim miejscu nie mogłabym się doczekać.

David uśmiechnął się na widok jej entuzjazmu. Chciałby się tak cieszyć.

Wszystko się dobrze układało. Dom i ogród wyglądały jak ilustracja z kolorowego magazynu. Z pewnością dostanie za posiadłość godziwą sumkę. Czekala na niego prestiżowa posada w cieszącej się znakomitą renomą klinice w jednym z najciekawszych miast świata.

A on... nie chce wyjeżdżać.

W dodatku ma wybór. Nie dalej jak dzisiaj rano zaproponowano mu stanowisko starszego konsultanta na oddziale ratunkowym. Nad nim byłby tylko ordynator. W dodatku niedwuznacznie dano mu do zrozumienia, że z biegiem czasu byłby naturalnym kandydatem na stanowisko ordynatora.

Kiedy tu wracał, był pewien, że przyjeżdża na kilka miesięcy ostatecznie zamknąć za sobą ten etap swojego życia. Teraz wszystkie zamiary i marzenia wywróciły się do góry nogami. Romans z Anne, który wybuchł z nową siłą, podważył jego dotychczasowe plany.

Nie miał pojęcia, co dalej. To zależy od jej decyzji. Wybór, jakiego dokona Anne, będzie stanowić wyrok dla niego – da mu szansę na szczęście albo je przekreśli.

A może powinien spojrzeć na sytuację z innej strony. On także decyduje o przyszłości. Może powiedzieć sobie jasno i wyraźnie, że związek z Anne jest ważniejszy niż hipotetyczne ojcostwo.

I rzeczywiście jest ważniejszy. To jedyna słuszna odpowiedź. Kryje się w niej prosta prawda, że rodziny nie powinni zakładać ludzie, których wiąże jedynie dziecko. Rodzina jest oparta na miłości, a miłość oznacza, że dobro drugiej osoby jest dla nas ważniejsze niż to, co nam dyktuje egoizm i urażona duma. Z drugiej strony, już raz tak zawzięcie walczyli o swoje racje i tak nieustępliwie ciągnęli się w różne strony, że doprowadzili do zerwania. Może

więc uczucie, które ich połączyło, nie jest miłością do grobowej deski? Czy warto dla niego poświęcać marzenia?

Czuł się zbity z tropu. Chciał mieć pewność, że postępuje słusznie. Ostatnie tygodnie z Anne miały go zbliżyć do ostatecznego rozstrzygnięcia wątpliwości. Pod różnymi względami zbliżyli się do siebie bardziej, niż to się wydawało możliwe, ale wątpliwości pozostały, a przyszłość nadal była mglista. Zbliża się czas decyzji – i to szybko.

Tuż przed trzecią po południu senną atmosferę izby przyjęć zakłóciły syreny karetok pogotowia, które przywiozły do szpitala ofiary poważnego wypadku na autostradzie. Stanowiska zabiegowe były zajęte, a personel zgromadził się przy pacjentach, opatrując rany i złamania, gdy zajechał trzeci ambulans, a zaraz za noszami wbiegła Anne.

– Stan krytyczny – krzyknął ratownik. – Dziesięciolatek podczas kraksy wypadł z koziółkującego samochodu, został uwięziony pod wrakiem. Urazy piersi. Narastająca niewydolność oddechowca. Otwarta odma opłucnowa.

– Sala operacyjna – polecił David – Natychmiast!

– Mogę ci pomóc?

David miał w głowie wszystkie rzeczy, które należy skoordynować – saszki w klatce piersiowej, rura do intubacji, aparat tlenowy, prześwietlenie, kroplówka. Nie od razu dotarło do niego, że Anne oferuje pomoc.

Czy dlatego, że od kilku tygodni przebywała na urlopie, oddając się zajęciom, które nie miały nic wspólnego z medycyną? Tymczasem jej propozycja była całkowicie naturalna. Sam powinien na to wpaść.

Dziecko miało poważny uraz klatki piersiowej. Anne była najlepszym kardiochirurgiem pediatrycznym w tutejszym szpitalu, tym samym zdecydowanie najbardziej kompetentną osobą do przeprowadzenia operacji.

– Oczywiście. – Nie ma się nad czym zastanawiać.

Anne jest lekarką, wysoko wykwalifikowanym chirurgiem. Nie ma wątpliwości, że postępuje słusznie, przekazując jej pacjenta. Skąd zatem pojawiło się na chwilę uczucie zawodu?

Kobieta na noszach, którą wywożono po założeniu opatrunku, na widok małej nieruchomej postaci zaczęła histerycznie szlochać.

– Daniel! Mój Boże, czy on...? David pochylił się nad nią.

– Syn ma najlepszą możliwą opiekę. Mamy szczęście, że specjalistka akurat była na miejscu.

– Proszę go przenieść na trzy. Raz, dwa i trzy!

– Anne już wkładała kitel. Ciało dziecka – zostało ułożone na łóżku, zdjęto z niego resztę odzieży. Jeden z lekarzy zakładał na głowę chłopca maskę tlenową.

– Saturacja osiemdziesiąt procent i spada – podawała dane pielęgniarka.

– Ciśnienie spada – meldował inny głos. – Skurczowe dziewięćdziesiąt trzy.

– Zapadnięte lewe płuco. – Anne zdjęła stetoskop.

– Proszę o dreny. Davidzie, sprawdź jego brzuch i miednicę. Traci dużo krwi.

– Założymy kroplówkę i ustalimy grupę krwi do transfuzji.

Anne skinęła głową, zajęta teraz drenażem ssącym, by odprowadzić krew i powietrze z klatki piersiowej i umożliwić oddychanie. Musiała działać bardzo ostrożnie, bo dziecko miało złamane i popękane żebra.

– Częstoskurcz komorowy – alarmowała pielęgniarka obserwująca wskazania kardiomonitora. – Migotanie komór!

– Defibrylacja – poleciła Anne. – Teraz! – Z ulgą obserwowała, jak po puszczeniu impulsu elektrycznego prosta zielona linia na ekranie zamienia się

w równomierną sinusoidę. Skinieniem głowy powitała nowo przybyłego anestezjologa.

– Świetnie, że jesteś, Bob. Trzeba go zaintubować. Czeka nas torakotomia. Muszę otworzyć klatkę piersiową.

David w pełni podzielał jej ocenę sytuacji. Krwotok wewnętrzny najwyraźniej utrudniał pracę serca i płuc. Brzuch, kończyny i głowa nie wymagały natychmiastowej interwencji. Najwyraźniej górna część tułowia przyjęła na siebie całe uderzenie podczas wypadku.

Anne nie potrzebuje jego asysty. Powinien zostawić ją przy operowanym chłopcu i zająć się innymi ofiarami karambolu, ale wszyscy byli w dużo lepszym stanie. Tutaj lekarze walczyli o życie.

W oddziale ratunkowym rzadko się zdarzały operacje na otwartej klatce piersiowej. Jeśli do nich dochodziło, to w sytuacjach, gdy pacjent nie przeżyłby transportu do innego skrzydła szpitala, a wtedy trzeba było mieć nieprzeciętne szczęście, by mieć pod ręką akurat chirurga specjalizującego się w tym typie operacji.

Anne najwyraźniej przestała zwracać uwagę na otoczenie – lekarzy i pielęgniarki oddziału ratunkowego. Miała ten rodzaj koncentracji, który pozwalał skupić się wyłącznie na pacjencie. Reszta przestawała istnieć. Tak samo było pierwszego dnia, gdy w sali operacyjnej obserwował, jak Anne ratowała życie innego dziecka. Jest niezwykle utalentowanym chirurgiem i ma przed sobą błyskotliwą karierę, co się przekłada na dziesiątki ocalonych dzieci. Kim on jest, by oczekiwać od niej, że z tego zrezygnuje?

Miał dziwne uczucie, że ich życie zatoczyło pętlę. Zamknął się pewien cykl.

– Skalpel. Zaciski – wydawała polecenia pewnym siebie głosem. Gdzieś w tej ziejącej ranie, która niedawno była klatką piersiową chłopca, Anne

znalazła coś, co zabarwiło jej głos triumfem. – Zranienie lewej komory sercowej. Założę prowizoryczny szew i zabieramy go do sali operacyjnej na kardiologii. Co z ciśnieniem?

– Skurczowe dziewięćdziesiąt pięć.

– Saturacja?

– Rośnie. Osiemdziesiąt sześć procent.

– Świetnie. – Ręce Anne poruszały się szybko i sprawnie, zakładając szwy niewidoczne z miejsca, w którym stał David. – Davidzie, uprzedź, że za pięć minut potrzebujemy gotowej sali.

Czy Anne zajmie się pacjentem i tam?

– Jeśli Jeff jest zajęty, sama go zoperuję – powiedziała, jakby czytała w jego myślach. – Nie chcemy tracić czasu.

David czekał.

Była szósta po południu, gdy Anne, opuszczając intensywną terapię na pediatrii, zorientowała się, że wciąż jest u siebie na ratunkowym.

– Byłam pewna, że poszedłeś do domu.

– Postanowiłem poczekać na ciebie. Byliśmy przecież umówieni.

Sprawił wrażenie niezadowolonego. Czy ma pretensję, że przejęła jego pacjenta?

– Stan Daniela jest ciężki, ale stabilny. Na razie leży pod respiratorem, ale zapis EKG jest prawidłowy, więc jestem dobrej myśli – powiedziała.

– Miał szczęście, że akurat w tym momencie pojawiłaś się w szpitalu.

– Poradziłbyś sobie – zapewniła go pospiesznie – ale cieszę się, że byłam na miejscu.

Nawet sobie nie zdawała sprawy, że tak bardzo jej brakuje dawki adrenaliny pojawiającej się podczas działania w stresie. Wszystkie zmysły wyostrzały się, jakby się uzyskiwało możliwości wykraczające poza ludzką

normę. W krytycznych sytuacjach walczyła o życie pacjentów uparcie i zawzięcie. A gdy zwyciężała w pojedynku ze śmiercią... nic nie mogło się równać tej euforii.

– To było wspaniałe – przyznała. – Znasz to uczucie, gdy szanse są tak niewielkie, a jednak się udaje?

– Świetnie cię rozumiem. – Wyglądało na to, że uśmiecha się z wysiłkiem, jakby myślał o zupełnie innych, dużo mniej optymistycznych tematach. – Jesteś zmęczona? A może nadal chcesz zajrzeć do siebie?

Anne nie była pewna, skąd się wzięło panujące między nimi napięcie, jednak intuicyjnie wyczuła, że wspólne oglądanie nowych podłóg w jej domu tylko je pogłębi.

– Nie bardzo – odparła ostrożnie.

– Rozumiem. – David wyłączył komputer. – Pewnie chciałabyś zostać w szpitalu. Może dostaniesz nowy raport o pacjencie.

Pacjent? Przecież David zna imię i nazwisko chłopczyka. Miała wrażenie, że starał się zdystansować od niego, by wyłączyć emocje, potraktować go jak jeden z wielu przypadków, a nie konkretną osobę, jakby się dało oddzielić chorobę od chorego.

Coś zaskoczyło w jej mózgu i nagle poczuła, że wie, skąd się wzięło to napięcie. Nic dziwnego, że miała opory przed zabranie Davida do siebie na inspekcję prac remontowych. To było zbyt bliskie powtórki z przeszłości. Jej dom był sceną ostatniego aktu rozpadu ich związku – niekończących się kłótni i zerwania.

Dzisiaj po południu powtórzyła się sytuacja, którą oboje dobrze znali. Odegrali znane na pamięć role. Prywatne plany szły w odstawkę, gdy w grę wchodziła praca. Trudno zliczyć wszystkie przerwane randki czy odwołane w ostatniej chwili romantyczne wyjazdy weekendowe. Tym razem też się tak

stało. David został sam, czekając na nią. Anne miała wrażenie, że słyszy echo gniewnych głosów z przeszłości.

– Liczy się tylko twoja kariera, Anne. Jesteś koszmarną egoistką.

– Przyganiał kocioł garnkowi. Chcesz, żebym poświęciła wszystko, na co tak ciężko pracowałam, żeby ci rodzić dzieci. To szczyt męskiego egocentryzmu. Masz w głowie prawdziwie wiktoriański model rodziny.

– Tam, gdzie w grę wchodzi miłość, właściwym słowem jest kompromis, a nie poświęcenie. Ale ty nie znasz tego słowa, co? Może je widziałas w słowniku, ale nie masz pojęcia, co ono znaczy.

Anne poczuła przyływ gniewu na samo przypomnienie oskarżenia o egoizm. Nigdy nie była samolubna. Poświęciła dzieciństwo i młodość na matkowanie swojej siostrze. Poświęciła własne ciało, by Julia i Mac mieli rodzinę.

Czy David nadal uważa ją za egoistkę? Tylko dlatego, że włączyła się w ratowanie dziecka, a przez to zepsuła jego plany na popołudnie?

Nie, nie wolno jej tak myśleć. David nie byłby tak małoduszny. Może cały szereg okoliczności spowodował, że odżyły te same wspomnienia, które i jej zepsuły nastrój.

– Nie muszę tu siedzieć – oznajmiła. – Mają mój numer, więc w wypadku jakichkolwiek komplikacji zadzwonią na komórkę. Daniel jest teraz moim pacjentem. Sam mi go przekazałeś.

– Zrobiłbym to jeszcze raz. – David poderwał się zza biurka i przyciągnął ją do siebie. – Chyba nie sądzisz, że tego żałuję, Annie. Dzieciak walczył o życie. Nie byłbym dobrym lekarzem, gdybym mu nie zapewnił najbardziej fachowej opieki, a ty jesteś najlepsza, kochanie. Nie wiem, czy Daniel doczekałby operacji, gdyby nie twoja obecność. Jestem z ciebie bardzo dumny.

Brzmiał szczerze i użył formy zdrobnienia jej imienia, której używali tylko najbliżsi. Pocałował ją czule. Anne rozpromieniła się, ale kiedy zajrzała mu w oczy, spłoszyła się nagle.

Zobaczyła w nich melancholię, która przypomniała jej o dniu, gdy opowiadał jej o stawie w ogrodzie. Coś pięknego zostało nieodwołalnie zniszczone. Należało do przeszłości. Czy David uważa, że ją stracił? Że jej obiecująca kariera w kardiochirurgii jest czymś, z czym nie jest w stanie – albo nie chce – rywalizować?

Powinni o tym otwarcie porozmawiać. Właśnie zbierała się na odwagę, by poruszyć zbyt długo odkładany temat, gdy odezwał się alarm telefonu komórkowego w jej torebce.

– Coś z Danielem?

– Nie. To Julia. Jej numer.

Odebrała telefon, ale przez chwilę nie była w stanie nic zrozumieć z histerycznego potoku słów płynącego z ust siostry. W tle słychać było płacz dzieci i jakiś hałas.

– Uspokój się. Powtórz jeszcze raz, wolniej – instruowała siostrę. – Gdzie jesteś, kochanie? Czemu tam tak głośno?

Przez chwilę słuchała uważnie, coraz bardziej poważniejąc. Zadała kilka pytań. Mechanicznie wygłosiła zapewnienia, że wszystko się dobrze skończy. Wreszcie odłożyła komórkę i spojrzała na Davida.

– Co się dzieje? – Był naprawdę zaniepokojony.

– O mój Boże... – Wszystko by oddała, gdyby można było wymazać ostatnie minuty. Starła się sformułować zdanie, ale głos uwiązł jej w gardle.

– Coś się stało. – David trzymał ją za ramiona i zaglądał jej w oczy. – Powiedz mi.

Anne przełknęła z wysiłkiem. Łzy piekły ją pod powiekami.

– Helikopter Maca się rozbił – szepnęła.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nawet nie wiedziała, w jaki sposób znalazła się w jego ramionach.

Mocno przytulał ją do siebie, dając jej poczucie, że jest ktoś, kto się nią zaopiekuje. Teraz jednak inni ludzie są ważniejsi, nie ona. Po pierwsze, Mac, jej kochany szwagier. Po drugie Julia – jeśli stało się najgorsze i straciła ukochanego męża, potrzebuje wsparcia siostry. Wreszcie trzeba pamiętać o maleństwach, które jeszcze nie wiedzą, że zostały sierotami.

David też im współczuje, ale jego pierwszą myślą była troska o nią. Jest silny i niezawodny. Jest jej azylem i źródłem energii. Nie poradzi sobie bez niego. Jest jej niezbędny.

Teraz jednak nie czas na myślenie o sobie, nie czas na podejmowanie decyzji o przyszłości albo wyobrażenie sobie, jak by to było, gdyby lękała się w tej chwili o życie Davida, a nie Maca. Pomyśli o tym później. Jedno jednak stało się dla niej jasne. Kocha Davida równie mocno, jak Julia kocha Maca.

Słowa współczucia i zapewnienia, że nie wszystko stracone, docierały do niej jak przez mgłę. Potem odzyskały znaczenie. Zamieniły się w instrukcje.

– Musimy iść – mówił David. – Zawiozę cię do Julii.

– Nie. – Pokręciła głową, nie patrząc na niego, opierając się czołem o mocną pierś. Wciągała w płuca jego zapach, bo nie wiadomo kiedy uda im się znowu być tak blisko. – Jest w drodze do szpitala.

– Co? Nie chcesz powiedzieć, że prowadzi samochód!

– Nie. – Pierwsze łzy spłynęły i w tej chwili była gotowa do działania. – Wiadomości o wypadku przyszły z centrum dyspozycyjnego pogotowia. Tam

pracują przyjaciele Julii i Maca. Nie chcieli, żeby przyjechał do niej nieznany policjant, zawiadamiając ją o katastrofie. Wysłali do niej wolną karetkę.

– I przywożą ją tutaj, do szpitala? Anne pokiwała głową.

– Dlaczego? Ktoś jest ranny? Julia? Któreś z dzieci?

– Nie, nie – pospieszyła z zapewnieniami. Chciała mu ofiarować to samo wsparcie, które dostała od niego: siłę, pewność, że jeszcze nic nie jest przesądzone. – Zapytali Julię, co dla niej zrobić, a ona odpowiedziała, że chce być ze mną. Potrzebuje mnie.

– A ty jesteś w szpitalu.

– Tak, dlatego ją tu przywożą. Możemy ją potem zabrać do domu, ale jeśli znajdą helikopter, a Mac jest ranny, a nie... – Anne zacisnęła wargi, by nie powiedzieć najgorszego.

– Jeśli jest ranny, przywiożą go na ratunkowy – potwierdził David. – Trzeba sprawdzić, czy poczekalnia dla rodzin jest wolna. Jeśli nie, znajdziemy inne pomieszczenie.

W izbie przyjęć wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy. Pielęgniarki przygotowały miejsce bezpieczne dla dzieci. Gdy karetka zajechała pod drzwi wejściowe, Anne i David już czekali.

Julia wpadła do środka i rzuciła się siostrze w ramiona. David chwycił mocno przenośne foteliki i zajął się bliźniakami. Ratownicy przynieśli torby, do których w pośpiechu wrzucono rzeczy dla dzieci.

– Nie wiem, co bym bez was zrobiła – dziękowała Julia ekipie z ambulansu.

– Nie martw się – pocieszał ją znajomy ratownik. – Daj znać, jeśli możemy w czymś pomóc.

– Mam teraz Annie. Dam sobie radę. Jeśli cokolwiek usłyszycie, dzwońcie do mnie. Nie chcę się dowiadywać ostatnia.

– Poleciała już ekipa ratunkowa. Znajdą ich, oby tylko działały lampy sygnalizacyjne helikoptera.

– Podam wam mój numer komórkowy. I telefon stacjonarny, gdybyśmy się przeniosły do domu – wtrąciła Anne, obejmując siostrę ramieniem.

Dopiero po wyjściu ratowników zorientowała się, że podała numer telefonu domowego Davida.

W ciągu kilku tygodni przyzwyczaiła się, że traktuje jego dom jak swój własny. Pokochała go.

Czy David zauważył? Przykucnął przy foteliku, by wyjąć z niego płaczące niemowlę.

– Są głodne – wyjaśniła Julia, która klęczała przy drugim dziecku. – Pewnie mają mokro.

– Nie ma problemu. Zaraz się tym zajmiemy.

Angus i Amy potraktowali wyjęcie z bezpiecznego fotelika jako kolejny powód do płaczu, więc wrzeszczeli teraz na całe gardło. Buzie im zsiniały, małe piąstki bezsilnie młóciły powietrze. To był koszmar.

Julia potrzebuje spokoju, ukojenia, odzyskania równowagi. Nie powinna nabrać przekonania, że nie radzi sobie z własnymi dziećmi, a co dopiero by się stało, gdyby jej przyszło być samotną matką.

Zaniepokojona Anne zaczęła przeszukiwać torby, by znaleźć pampersy, chusteczki higieniczne, butelki i mleko w proszku.

– Może znajdę jakąś wolną pielęgniarkę? – zaproponowała.

Oboje, David i Julia, spojrzeli na nią bez odrobiny zrozumienia. Julia wzruszyła tylko ramionami, jakby nie pojmowała, po co siostrze pomoc w sytuacji, która jest całkowicie normalna. David miał cień niezrozumiałego smutku w oczach, ale powiedział łagodnie:

– To sprawa rodzinna. Damy sobie radę.

Trzymał na rękach Amy – blisko serca, tam, gdzie niedawno przytulała głowę Anne. Widok maleńkiej główki pokrytej puszystymi ciemnymi włoskami, z niewielką łysinką w miejscu, gdzie włosy wytarły się od poduszki, był dziwnie chwytający za serce. Szlochania i spazmy słabły, by wkrótce ustać.

– Dzielna dziewczynka. Tak jest lepiej, prawda, księżniczko? – Pocałował małą w ciemny łeppek.

Anne poczuła, że wzruszenie ściska ją za gardło. Miał rację, to sprawa rodzinna. Trzeba wspierać się w ciężkich chwilach. Oby tylko nie potraktował oferty znalezienia pielęgniarki jak próby wykręcenia się od obowiązku ze względu na problemy psychiczne związane z niedawnym porodem. Albo, co gorsza, nie uznał jej za egoistkę.

– Daj, wezmę od ciebie Angusa – zaproponowała siostrze.

– Może raczej przygotujesz im mleko? Znalazłaś garnuszek? I butelki?

– W pokoju lekarzy jest mikrofalówka. Czy powinnam przegotować wodę? Ile łyżek proszku na jedną butelkę?

– Dobrze, weź dziecko, a ja zajmę się mlekiem — zdecydowała Julia.

– Pójdę z tobą.

– Bliźniaki się denerwują, kiedy się próbuje je rozdzielić. Poradzę sobie, Annie. – Julia była bardzo blada, a pociemniałe oczy ścisnęły za serce, ale głos jej nie drżał. – Pracowałam tutaj, pamiętasz? Znam wszystkie kąty nie gorzej od ciebie. Poza tym tutaj pracuje Mac. Będę się czuła bliżej niego. No i pomaga mi, gdy jestem zajęta i przestaję myśleć.

Dobry Boże, kiedy jej mała siostrzyczka wyrosła na taką silną kobietę? Anne była przyzwyczajona, że to ona pełni rolę opoki, a tymczasem niepostrzeżenie role się odwróciły.

Biedna Anne. Niańczyła Angusa, chodząc po pokoju tam i z powrotem, a dziecko wcale nie zamierzało się uspokoić.

– Co robię źle? – spytała w końcu Davida.

– Nic, kochanie. Marudzi, bo jest głodny. A może ma mokro.

– Minęło ponad ćwierć wieku, kiedy robiłam to ostatni raz, ale powinnam sobie poradzić – powiedziała, rozkładając kocyk na podłodze i wyjmując pampersy. – Wtedy były tetrowe pieluchy, a nie jednorazówki. Oj – skrzywiła się po chwili. – Pewne rzeczy się nie zmieniają. Chyba potrzebujemy wanienki.

– Na razie wystarczą chusteczki kosmetyczne – poradził David.

Angus najwyraźniej zorientował się, że osoba, która go przewija, nie ma wielkiej wprawy. Z tym większym zapalem kopał nóżkami i wrzeszczał jak obdzierany ze skóry.

– Chcesz się zamienić? – zaoferował David wielkodusznie.

– Nie – warknęła przez zęby. – Dam sobie radę.

Trudno było nie porównywać kobiety, którą widział przy stole operacyjnym – sprawnej, zdecydowanej, pewnej siebie – z tą kupką nieszczęścia pochyloną nad niemowlęciem. Martwiła się o Maca i Julię. Może nie była gotowa, by włączyć się w intensywną opiekę nad dziećmi. A przecież, gdyby stało się najgorsze, bez wahania podejmie trudy rodzicielstwa.

Co za ironia losu. Dzisiaj uświadomił sobie, że nigdy nie zażąda od Anne, by poświęciła karierę w medycynie dla macierzyństwa, tymczasem jakieś ślepe fatum może zadecydować za nią.

– Świetnie sobie radzisz – pochwalił ją.

– Gdzie jest przód, a gdzie tył? – Zademonstrowała mu pieluchę jednorazową.

– Napy zapina się z przodu – zasugerował. A może odwrotnie? Zdaje się, że w tych sprawach oboje muszą się wiele nauczyć.

Julia wróciła z dwoma butelkami w rękach. Pytająco spojrzała na Davida.

– Weź Amy, a ja przyjdę z odsieczą Anne. Będzie mogła umyć ręce.

Oboje z Julią roz siedli się na kanapie, każde z dzieckiem na ręce. Wkrótce sły chać było jedynie równomierne posapywanie niemowląt, które przyssały się każde do swojej butli.

I wtedy zadzwoniła komórka Anne.

Julia podskoczyła, a potem zamarła, wbijając wzrok w siostrę.

– Rozpoczęli poszukiwania w miejscu ostatniego kontaktu – relacjonowała za chwilę.

– Mają kontakt radiowy?

– Jeszcze nie, ale zostało wiele godzin światła dziennego. Na pewno ich zlokalizują.

I znowu siedzieli, kołysząc miarowo uśpione bliźnięta, nie odzywając się, by ich nie obudzić. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

– Julia? – Ratownik, który ją przywiózł, zajrzał do środka. – Znaleźli ich. Żyją. Obaj. Stracili radiostację, ale wygląda na to, że helikopter zdołał wylądować. Niestety, straszny tam busz, więc nie było lądowiska dla samolotu.

Po raz pierwszy od przyjazdu do szpitala Julia roz płakała się.

– Nic im nie jest?

– Mac leżał na ziemi, ale machał ręką. Pilot twierdzi, że widział wielki uśmiech na jego twarzy.

– Cały Mac – zaśmiała się z ulgą Julia.

– Wysyłamy helikopter. To trzydzieści minut lotu. Jeśli chcesz, możemy cię zabrać.

– Tak, tak! – Julia podskoczyła. Prośba w jej oczach nie wymagała słów. Musiała lecieć po Maca.

– Nie martw się. Zajmiemy się dziećmi – zapewnił ją David.

– Przywieź go do nas. Powiedz, że cała rodzina na niego czeka – dodała Anne.

David był urodzoną niańką. Kiedy Angus obudził się i zaczął marudzić, uspokoił go kołysaniem i mrużanką. Potem z kolei obudziła się Amy. Nosił ją i tulił w ramionach, aż zasnęła słodko, a wtedy usiadł na kanapie zupełnie nieruchomo, by jej nie przebudzić.

Wyglądał na zmęczonego. Zdjął krawat i podwinął rękawy koszuli. Miał rozczochrane włosy i cień zarostu na szczęce. Anne przypomniała sobie dzień, w którym odkryli zarośnięty staw i siebie. Wtedy wyglądał podobnie. Niesamowicie seksownie.

Teraz mieli do czynienia z zupełnie inną sytuacją. Nie chodziło tylko o nich. To sprawa całej rodziny, ale o dziwo, więź między nimi wydawała się jeszcze mocniejsza. Tak mocna, że zapierało jej dech.

– Powinniśmy pójść do domu – zasugerował. – Będziemy mogli zrobić coś do jedzenia i odpocząć. Czeka nas długa noc.

Rozsądna sugestia. Jeśli będzie trzeba, w ciągu kwadransa wrócą do szpitala.

Jednak nie chciało jej się ruszać. Mogłaby w nieskończoność patrzeć na niego i Amy. Miała ambiwalentne uczucia. Chciała, by pragnął jej nie tylko dlatego, że może być potencjalną matką jego dzieci, a jednocześnie rozumiała, jakie znaczenie ma rodzina w jego życiu. Teraz skłonna była przyznać, że radykalne odżegnywanie się od macierzyństwa jest egoistyczne. Jak można

pozbawiać go radości ojcostwa, skoro wyraźnie jest do tego stworzony? Jego dziecko wygra los na loterii. Ona sama dobrze wie, ile znaczy jego opiekuńczość. Dobroć. I miłość.

– Davidzie?

Ale w tym momencie do pokoju zajrzała pielęgniarka.

– Doktor Bennett?

– Słucham?

– Dolecieli. Mac ma problemy z kolaniem, ale poza tym jest cały. Wygląda na to, że zaraz po przylocie czeka go operacja. – Siostra zawahała się. – Czy pani doktor i doktor Earnshaw potrzebują tego pokoju? Mamy pacjenta, który jest terminalnie chory. Jego rodzina przylatuje go odwiedzić, a w poczekalni nie ma teraz warunków do porozmawiania.

– Zabierzemy bliźniaki do domu – zdecydował David. – Proszę nam zamówić taksówkę.

Wkrótce zapięli dzieci w fotelikach i pozbierali ich rzeczy do toreb.

– Jesteś pewien? Masz jutro ranny dyżur. Zawsze mogę pojechać z nimi do Julii i Maca – upewniła się Anne.

– Trzeba dwóch mało wprawnych osób, żeby sobie z nimi poradzić – zażartował David. – Będziesz miała blisko do szpitala, sprawdzisz, jak się czuje szwagier, potrzywasz za rękę siostrę.

Anne z ulgą przyjęła jego odpowiedź. Wcale jej się nie uśmiechała samotna jazda poza miasto. Nie da sobie rady bez Davida. Zapinała drugą torbę z rzeczami na zmianę, gdy odezwał się jej telefon.

– Może to Julia.

Ale dzwonił stażysta z pediatrii. Stan Daniela się pogorszył.

– Już idę – odparła Anne odruchowo.

Dopiero potem uświadomiła sobie, że David stoi w pokoju, trzymając foteliki z bliźniakami. Nawet go nie spytała o zdanie.

– Muszę sprawdzić, co jest przyczyną pogorszenia zdrowia Daniela.

Wiesz, że to poważna sprawa. Poczekasz na mnie?

– A jeśli konieczna będzie operacja?

– Wtedy ją zrobię – przyznała uczciwie.

– Jeśli mam niańczyć dzieci, wolę to robić we własnym domu – powiedział surowo.

Anne nie rozumiała, co się stało. Parę minut temu chciała oświadczyć się Davidowi. Była gotowa mu powiedzieć, że chce z nim być do końca życia. Chce z nim mieć dzieci. Pstryk i sytuacja zmieniła się radykalnie. Tego właśnie się obawiała przez cały czas.

Konflikt między karierą a rodziną.

Ostatnią rzeczą na świecie, której chciała, było zostawienie Davida samego, by w pojedynkę radził sobie z niemowlakami. Albo zostawienie Julii, gdy będzie czekała na wynik operacji Maca.

Przyciąganie rodziny było przemożne.

Ale przyciąganie zawodowego obowiązku jest równie silne. Chodzi o życie czyjegoś dziecka.

Konieczność dokonania wyboru. Tak przed tym uciekała, tymczasem dopadła ją w najmniej dogodnym momencie. O ironio, w gruncie rzeczy wcale nie miała wyboru.

– Muszę pójść do Daniela. Jest moim pacjentem.

– Rozumiem.

– Poradzisz sobie? Z dziećmi?

– Tak.

– Davidzie, nawet nie wiesz, jak mi przykro. Przyjął jej przeprosiny bez cienia emocji.

– Mnie też.

Patrzyli na siebie w milczeniu, a w ich głowach rozbrzmiewały echa starych sporów. Przejmowały lodowatym zimnem.

– W gruncie rzeczy nigdy nie mieliśmy szansy? –zapytała cicho.

Oboje wiedzieli, co ma na myśli.

– Masz rację – westchnął smutno. – Byliśmy skazani na przegraną.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ta prosta wymiana zdań zabrzmiała jak wyrok śmierci na ich związek.

„Nie mieliśmy szansy” dźwięczało Anne w uszach, gdy jechały z Julią po bliźniaki.

I po jej rzeczy.

– Cóż – David stał w wejściu do holu, gdy wyszła z apartamentu gościnnego z walizką w ręce – więc się wyprowadzasz.

– Julia mnie potrzebuje – wyjaśniła, choć nie miała powodu się usprawiedliwiać.

Zapadło milczenie bardziej wymowne niż tysiąc słów. Co chciałyby usłyszeć? Że David także jej potrzebuje?

– Twoja siostra powiedziała mi, że Mac czuje się nieźle – rzucił David.

– Czekaliśmy, aż się obudzi z narkozy. Ortopedzi wykonali koronkową robotę na jego kolanie, ale prawdopodobnie będzie potrzebna jeszcze jedna operacja.

Tak jest łatwiej. Rozmowa na tematy medyczne nigdy nie sprawiała im problemów.

– Ma szynę założoną na nogę, na razie jest unieruchomiony. Martwią się o infekcję. Naszpikowali go antybiotykami. Najbliższy tydzień będzie musiał spędzić w szpitalu, może nawet jeszcze dłużej.

– Nie sądzę, żeby prędko wrócił do pracy.

– Kiedy już Mac znajdzie się w domu, nie będę im potrzebna jako nadliczbowy rodzic.

– A ty, Anne? Jak sobie poradzisz w roli drugiej mamy?

– Nie widzę żadnego problemu – zapewniła go. Nie mogła mu wyjaśnić, że problemy psychiczne, z którymi się borykała po oddaniu dzieci, zniknęły gdzieś teraz, gdy stanęła wobec perspektywy utraty Davida. Na myśl o tym czuła panikę. I ból.

Historia się powtarza.

Julia weszła do salonu z fotelikami samochodowymi, w których spały niemowlęta.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał David.

– Nie, dziękuję. Jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla nas zrobiłeś. – Zwróciła się do siostry. – Będziemy czekać w taksówce. Nie śpiesz się.

– Nie musiałyście brać taksówki. Odwiózłbym was do domu.

– Wiem, ale jest już późno. Droga w tę i z powrotem zajęłaby ci godzinę, a przecież jutro idziesz na ranny dyżur. Wystarczająco dużo dla nas zrobiłeś.

– Cieszę się, że mogłem pomóc – odparł uprzejmie. Właściwie Anne nie miała tu więcej nic do zrobienia, jednak wciąż stała, ściskając rączkę walizki.

A więc tak się to skończy. Teraz ona odejdzie od Davida. Tym razem drzwi zamkną się raz na zawsze, mosty zostaną spalone, a droga powrotna przestanie istnieć. Miała wrażenie, że się dusi. Przełknęła głośno i spróbowała jeszcze raz.

– Nie wiem, co powiedzieć.

Że przeprasza? Nie miała racji? Jej obecność przy Danielu wcale nie była konieczna? Powodem pogorszenia stanu chłopca było krwawienie ze śledziony, które wydawało się opanowane, ale niestety ponowiło się. Inny zespół z pediatrii zabrał go na ponowną operację, a w tym czasie Julia dowiozła Maca do szpitala. Jednak powodem konfrontacji z Davidem nie był

ten konkretny przypadek, ale generalna zasada, której podporządkowywała swoje działanie.

– Nie mów nic – poprosił. – Im dłużej będziemy nad tym deliberować, tym bardziej będziemy się ranić. To donikąd nie prowadzi.

Anne nie chciała przysparzać mu bólu. Widziała cierpienie w jego twarzy, pociemniałe oczy, bruzdy wokół ust. Trzymał się sztywno, jakby się bał, że rozsypie się na kawałeczki, gdy tylko przestanie się kontrolować.

– Porwaliśmy się z motyką na słońce, Annie. Nic dziwnego, że się poparzyliśmy.

Teraz już łzy wisały jej na rzęsach, a w gardle uformowała się bolesna gęsia skórka.

– Nie wiem, jak bym przeżyła bez ciebie ostatnie dwa miesiące.

Lekkie drżenie jego ust wskazywało, że on również ma problemy z mówieniem.

– Hej – uśmiechnął się z wysiłkiem. – Od czego są przyjaciele?

Anne wypuściła rączkę walizki i wyciągając ręce, postąpiła ku niemu. David bez zwłoki zagarnął ją w mocny uścisk. Jednak to nie były miłosne objęcia, do których nawykła. Wszystko się zmieniło.

Czuła twarde mięśnie i znajomy zapach, słyszała bicie jego serca, ale wydawał się odległy i nieprzystępny.

To zrozumiała. Musi bronić własnego serca. Przed nią. Powinna spojrzeć na ostatnie zdarzenia z jego punktu widzenia. Zapewne uważał, że jest zakłamaną. Widział ją w ciąży, odbierał poród. Był świadkiem tego, że potrafiła oderwać się od szpitalnej rutyny i świetnie bawić przy domowych zadaniach, takich jak upiększanie domu i ogrodu. Pozwoliła na to, by intymna bliskość między nimi odżyła i nabrała szczególnego znaczenia.

A potem, bez żadnych wyjaśnień, postawiona między Davidem i bliźniakami a pacjentem, wybrała obowiązki wynikające z pracy, a nie te, które wiązały się z rodziną. Musiał to odebrać jak policzek.

Czy uwierzyłby, gdyby spróbowała mu wytłumaczyć, że nie chciała stanąć przed taką alternatywą? Że serce jej pękało? Cóż z tego, że dotarłoby do niego, iż płaciła wysoki koszt za swój wybór. To nie zmienia faktu, że musiałaby go dokonywać codziennie od nowa. Życie w wiecznym rozdarciu między obowiązkiem wobec pacjentów a miłością, między powołaniem a obligacjami wobec bliskich, musi być piekielnie trudne. Na dłuższą metę – niemożliwe. Musiałoby się skończyć kłótniami, mniej lub bardziej skrywanymi pretensjami, całą litanią wzajemnych krzywd.

Gdyby pojawiły się na świecie ich dzieci, one także by cierpiały.

Jeśli naprawdę kocha Davida, powinna mu pozwolić odejść. Teraz, dopóki jeszcze może. Powinna go uwolnić od siebie, by miał szansę znaleźć kobietę, która będzie go uwielbiała i da mu taką rodzinę, na jaką on zasługuje.

Zebrała wszystkie siły i uwolniła się z jego uścisku.

– Zostaniemy przyjaciółmi, prawda? – spytała.

Nie widziała jego twarzy, bo pochylił się nad walizką. Anne nie mogła powstrzymać potoku słów, jakby chciała zagadać ciszę.

– Może moglibyśmy pójść razem na kolację, spotkać się od czasu do czasu? Przynajmniej zanim wyjadę do Sydney. Albo ty do Londynu.

David spojrział przez ramię. Odchrząknął.

– Będziemy przyjaciółmi, Annie, ale teraz potrzebuję trochę czasu dla siebie. Muszę sobie wszystko na nowo poukładać.

Oczywiście, ma rację. Jej też przyda się trochę dystansu. Miała wrażenie, że w jej sercu powstała wielka dziura. Rany jeszcze krwawią. To nie jest najlepszy czas na podtrzymywanie znajomości.

David podał walizkę taksówkarzowi. Pochylił się z uśmiechem nad Julią i śpiącymi dziećmi.

– Przyjeźdź nas odwiedzić – poprosiła Julia.

– Być może – odparł wymijająco. – Będę bardzo zajęty. Nie chcę nikogo zawieść podczas ostatniego tygodnia pracy w szpitalu. Muszę też przyspieszyć sprzedaż domu, jeśli chcę zdążyć przed wyjazdem z kraju.

Skinął głową w kierunku Anne i zniknął jej z oczu. Obejrzała się jeszcze, gdy taksówka zawracała na podjeździe. Światła przed domem zgasty, gdy zatrzasnęła za sobą drzwi wejściowe.

Dziesięć kolejnych dni w życiu Anne było szczelnie wypełnione. Między opieką nad dziećmi, pocieszaniem siostry, pracami domowymi i wizytami w szpitalu niewiele czasu zostawało na sprawy prywatne.

Anne chwaliła sobie brak czasu na myślenie. Wieczorem padała na łóżko jak nieżywa i nie miała czasu na rozpaczanie z powodu zerwania z Davidem.

O dziwo, odnajdowała ukojenie w tym codziennym kieracie, bo wreszcie przekonała się, że może pomóc Julii wychowywać bliźniaki i może je kochać, ale to nie są jej dzieci. Zajmowała się nimi w ten sam sposób, w jaki przed laty opiekowała się swoją młodszą siostrzyczką. Była bogatsza o nowe egzystencjalne doświadczenie – pamiętała, jak silna więź łączyła ją z maluchami zaraz po porodzie i mogła sobie wyobrazić, czym byłoby rzeczywiste macierzyństwo, czyli urodzenie dziecka poczętego w akcie miłości z mężczyzną, z którym chciałyby dzielić życie.

Czy zrezygnowała z jedynej być może szansy na urodzenie własnego dziecka, wybierając zamiast tego karierę? To nie był z jej strony świadomy wybór. Postępowała zgodnie z poczuciem obowiązku. Całe jej życie było zdeterminowane tą jedną zasadą: wywiązywać się z obligacji wobec

najbliższych, czekając cierpliwie na czas, gdy będzie mogła wreszcie pomyśleć o sobie.

Teraz nadszedł jej czas. Tymczasem zamiast planowania dalszej kariery znowu zawiesiła własne życie na kołku, by pomagać siostrze w przygotowywaniu butelek, zmienianiu pieluch i usypianiu niemowląt. Zamieniła się w modelową kurę domową. Nie dosypiała i miała wrażenie, że niezależnie od tego, jak bardzo się stara, nie nadaża z robotą.

A jednocześnie dawno nie czuła się tak znakomicie i z nikim nie zamieniłaby się na miejsce. Czy to nie dziwne?

Nie próbowała spotkać się z Davidem. Przynajmniej tyle może dla niego zrobić: da mu od siebie odpocząć.

Kiedy wraz z Julią zabierały bliźnięta na spotkania do szpitala, wsadzały je do podwójnej spacerówki, a potem Anne szła z nimi na spacer, by siostra i szwagier mieli trochę czasu dla siebie. Szerokim łukiem omijała oddział ratunkowy, by nie wpaść przypadkiem na Davida.

Wystarczająco trudna była dla niej świadomość, że odwiedzał jej szwagra, Maca, który pełen dobrej woli informował ją o jego poczynaniach, dopóki nie wtrąciła się w to wszystko Julia. Jednak Anne zdążyła się dowiedzieć, że David nie może się doczekać wyjazdu do Londynu, a jego dom, wystawiony na sprzedaż, cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Agencja nieruchomości przewidywała, że nadchodząca aukcja będzie sukcesem.

Okazało się, że Mac musi przejść drugą operację kolana. Julia odwiedzała go codziennie i spędzała długie godziny na dojazdach po serpentynach wijących się nad zatokami.

– Musimy się przeprowadzić bliżej miasta – oznajmiła jednego dnia siostrze, gdy przenosiły dwójkę zmęczonych i głodnych dzieci z auta do domu. – Zaczęliśmy to rozważać zaraz po powrocie Maca do pracy.

– Przecież kochacie ten dom. Wyrzekłabyś się takiego widoku?

– Rodzina jest ważniejsza – odparła Julia, całując główkę Angusa. – Wiedzieliśmy, że Mac traci za dużo czasu na dojazdy. Planowaliśmy też przeprowadzkę w przyszłości, ze względu na dobre szkoły dla bliźniaków. Wypadek zmienił nas, przyspieszył różne decyzje. Dzisiaj rozmawialiśmy na ten temat. Czas, który spędzamy razem, jest zbyt cenny, żeby go marnować.

Anne trzymała na rękach Amy. Dziewczynka czuła się teraz przy ciotce tak bezpiecznie jak z rodzicami, więc przestała marudzić i uśmiechnęła się. Anne odpowiedziała jej czułym cmoknięciem. Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie siostry.

– Co takiego?

– Nic.

– Wyglądasz, jakbyś chciała coś powiedzieć.

– Po prostu zastanawiałam się nad priorytetami.

– Co będzie pierwsze: karmienie czy zmienianie pieluch? O takie priorytety ci chodzi?

– Nie, chodzi mi o coś znacznie poważniejszego. Myślałam o tym, jak zmieniają się życiowe cele. Czasem ci się wydaje, że pragniesz czegoś najbardziej na świecie i mogłabyś za to oddać wszystko inne, a potem nagle odkrywasz ze zdumieniem, że niezauważalnie dla siebie przeszłaś przemianę. Sprawy kiedyś najważniejsze straciły na znaczeniu. Nie jest tak, że już ci na nich nie zależy, jednak zostały... zdegradowane.

– Nie do końca cię rozumiem. Chodzi ci o dom i przeprowadzkę? Zamianę widoku z malowniczej wysepki na miejski park?

– Powiedzmy, że coś w tym stylu. – Z tonu Julii wynikało, że jednak ma na myśli co innego. Jakby to ona stała się mądrzejsza od starszej siostry i widziała rzeczy przed tamtą zakryte.

Może rzeczywiście Julia miała rację, mówiąc o przewartościowaniu priorytetów. Anne również zaobserwowała to zjawisko.

Zbliżał się planowany miesięczny wyjazd do specjalistycznej kliniki pediatrycznej w Sydney, ale pragnienie skorzystania z tej możliwości zawodowego rozwoju słabło z każdym dniem.

Doszło do tego, że Anne wysłała e-mail. „Przepraszam bardzo, ale z uwagi na pilne sprawy rodzinne nie będę w stanie skorzystać z Państwa oferty”.

– Co się stało? Przecież tak się cieszyłaś na ten wyjazd. Nie mogłaś się doczekać. To była najważniejsza część twojego planu na okres po urodzeniu dzieci – mówiła zszokowana Julia.

– Sama powiedziałaś, że priorytety się zmieniają. Teraz jestem ci potrzebna.

– Mac wkrótce wróci do domu. Poradzimy sobie.

– Wiem, że sobie poradzicie, ale chcę pomóc. Po prostu chcę teraz być z wami. Może nawet bardziej potrzebuję ciebie niż ty mnie.

– Och, kochanie. – Julia przytuliła ją mocno. – Jest mi tak niewymownie przykro, że wam z Davidem nie wyszło. Gdybym tylko mogła coś dla ciebie zrobić...

– Zrób mi kawy. – Anne śmiechem pokryła wzruszenie. – Albo nie. Wolę herbatę. Jakoś ostatnio odrzuca mnie od kawy. – Cofnęła się i wtedy dostrzegła dziwny wyraz twarzy swojej siostry. – Co takiego?

– Dokładnie to samo powiedziałaś krótko przed zrobieniem sobie testów ciążowych, pamiętasz?

– Z pewnością nie jestem w ciąży – roześmiała się Anne. – To wykluczone. Jeszcze nie mam owulacji.

– Skąd wiesz? Niektóre kobiety zaczynają wytwarzać komórki jajowe już parę tygodni po porodzie.

– Jeszcze nie miałam menstruacji. To wszystko, co mam na ten temat do powiedzenia.

– Gdybyś była w ciąży na pewno nie miałabyś miesiączki. – Julia obserwowała ją z zastanowieniem.

– Wbij sobie do głowy, że nie ma o tym mowy – prychnęła Anne. – Dwoje dzieci w rodzinie wystarczy. Już raz wykluczyliśmy możliwość trojaczków, zapomniałaś? Podczas sztucznej inseminacji.

– Pewnie masz rację. – Julia sięgnęła po czajnik.

– Tak jest lepiej, prawda? Własne dziecko to ostatnia rzecz, której ci w tej chwili trzeba.

Anne mruknęła na potwierdzenie, zapatrzona na coś w oddali. Za oknem rozciągał się wyjątkowo piękny widok na zatokę, z którego Julia była gotowa zrezygnować w imię ważniejszych rzeczy. Jednak Anne nie patrzyła na morze i port. Wpatrywała się w horyzont, jakby kryły się za nim odpowiedzi na fundamentalne życiowe pytania.

– Dom, który nazwać można dumą naszego miasta – zachęcał aukcjoner. – Zabytek pieczołowicie zrekonstruowany i doprowadzony do stanu pierwotnej świetności. Siedziba na lata dla licznej rodziny.

Z okna swojej sypialni David widział tłum zgromadzony na głównym trawniku jego posiadłości. Tam właśnie odbywała się aukcja. Zebrało się na niej blisko dwieście osób: potencjalni kupcy i ciekawscy gapie, którzy skorzystali z okazji, by zajrzeć do środka domu, pracownicy agencji nieruchomości ze słuchawkami na uszach nerwowo konsultujący się ze

swoimi klientami, którzy zdecydowali się skorzystać z usług pośrednika. Wszyscy byli obcymi ludźmi.

– Proszę sobie wyobrazić uroki podejmowania gości w rozkosznej bawialni z oknami wychodzącymi na tę wspaniałą panoramę – zachwalał pracownik domu aukcyjnego.

David parsknął śmiechem. Nie umiał zachować powagi, gdy przypomniał sobie, jak Anne z dowcipnym sarkazmem relacjonowała mu niestworzone pomysły architektów krajobrazu i dekoratorów wnętrz. Potem przekomarzali się, czy mieli oni na myśli kule czy piłki, i absurd całej sytuacji rozśmieszył ich do łez.

Zbliżone poczucie humoru stało się lekarstwem, które uzdrowiło relacje między nimi na tyle, by znowu zaczęli ze sobą rozmawiać jak przyjaciele.

Aukcjoner skończył wreszcie wymienianie niezwyklej walorów posiadłości. Uznał pewnie, że już wystarczająco rozgrzał tłum.

– Kto przystępuje do licytacji? – zawołał.

David przysiadł na brzegu łóżka. Odetchnął głęboko, ale to okazało się błędem. Nieważne, ile razy zmieniał pościel, wciąż czuł tu jej zapach. Nie perfumy, ale jedyny na świecie, niepowtarzalny zapach Anne. Ten sam, który go oszołomił, gdy tamtego dnia na plaży pocałował ją po raz pierwszy od rozstania. Miał wtedy uczucie, że stoi na krawędzi przepaści, z której jakimś cudem udało mu się wydostać, ale za chwilę znowu runie w dół. Pamiętał ulgę, z jaką przyjął nagłe wycofanie się Anne.

Jak mógł okłamywać samego siebie, wmawiać sobie, że zachowa bezpieczny dystans i tym razem ustrzeże się przed cierpieniem? Powinien się zorientować, że stracił głowę, gdy po powrocie do domu nie mógł jej nigdzie znaleźć i wpadł w panikę. Powinien wtedy uciec gdzie pieprz rośnie. Tymczasem on wylądował z nią w łóżku.

Wszystko dlatego, że patrzyła na niego, jakby mu zaglądała w głąb duszy. Opowiedział jej o stawie –utraconym skarbie z dzieciństwa – a ona zaproponowała, że pomoże go odzyskać.

Miał wtedy wrażenie, że w jej spojrzeniu lśni miłość. Taka miłość, o jakiej marzył.

Powinien przewidzieć, że są skazani na porażkę. Nawet gdyby zrezygnował z posiadania rodziny, w ich związku zawsze byłby na drugim miejscu. Dla Anne najważniejsza jest kariera. Zawsze może się pojawić przypadek wymagający natychmiastowej interwencji, jak mały Daniel. Na szczęście chłopak przeżył i dochodzi do zdrowia na pediatrii.

Był gotów zadowolić się okruchami czasu, które Anne mogła mu rzucić, ale sam też należał do osób realizujących się w pracy zawodowej. To by było nie w porządku, gdyby budowali związek na tak niestabilnym gruncie. Pojawiłyby się wzajemne pretensje, poczucie winy. A potem ich ścieżki nieuchronnie rozeszłyby się w dwie różne strony. Jeśli dwoje ludzi wychowuje wspólnie dziecko, sztuka kompromisu staje się kluczowa dla trwałości związku. W związku, gdzie nie ma dzieci, każde usiłuje postawić na swoim, kompromis nie jest niezbędny.

Nie miał wątpliwości, że byłby w stanie włożyć całe serce w małżeństwo z Anne, ale czy może spodziewać się podobnej determinacji z jej strony? Bardzo możliwe, że oboje oczekują zbyt wiele, przyjmując za swoją dewizę „wszystko albo nic”. Tym „wszystkim” dla niego jest miłość. Chce kochać, ale i być kochanym Czy oczekuje zbyt wiele?

Sądząc po tym, że Anne najwyraźniej go unika, prawdopodobnie tak.

Ludzie na zewnątrz zawzięcie licytowali. Atmosfera stawała się coraz bardziej gorąca. Padały coraz wyższe kwoty, a cena wyznaczona przez Davida dawno została przekroczone.

– Panie i panowie, kto da więcej? – Aukcjoner był najwyraźniej w swoim żywiole. – Kto będzie tym szczęśliwcem, który zostanie właścicielem kawałka raju w samym środku miasta? Czyje dzieci będą rosły w tym pięknym domu? Czyje wnuki będą karmiły; rybki w ogrodowym stawie?

To największy błąd jego życia. David nerwowo przeczesał włosy i ukrył twarz w dłoniach. Odcina się od Anne. Od przeszłości. Nawet od swojego dzieciństwa. Może za to winić sam siebie. Oskarżał Anne o egoizm, a teraz w sobie odnajduje tę wadę. Jest równie czarno-biały jak ona. Zarzucił jej, że nie jest zdolna do kompromisu, a czy kiedykolwiek spróbował dać jej dobry przykład?

– Sprzedane! – Rozległo się uderzenie młotka przypieczętowujące transakcję.

Boże wielki, czy on oszalał? Jak mógł do tego dopuścić!

– Nie! – krzyknął i wybiegł z sypialni.

– Nie sprzedaję – oznajmił kategorycznie przedstawicielowi agencji nieruchomości, który już w głowie liczył prowizję.

– Ale już pan to zrobił – protestował aukcjoner. To jest formalne postępowanie prawne, doktorze Earnshaw. Nie może pan się teraz wycofać. W salonie czeka nowa właścicielka. Jest gotowa podpisać umowę kupna.

– Nie podpiszę – upierał się David. Dlaczego? Cena przekroczyła nasze najśmielsze oczekiwania.

– Zmieniłem zdanie. Są rzeczy ważniejsze niż pieniądze.

Jakie rzeczy? – odezwał się za jego plecami znajomy głos.

– Annie... Co tu robisz?

– Przyszłam zobaczyć aukcję. – Przepchnęła się przez gromadkę wykazujących oznaki wzburzenia agentów nieruchomości. – Uzyskałeś bardzo dobrą cenę. Nie jesteś zadowolony?

– Nie. Nie sprzedam domu. To miejsce reprezentuje moją przeszłość. Rodzinną tradycję. Chcę, żeby było częścią mojej przyszłości. – Zwrócił się do aukcjонера. – Może pan mówić, co pan chce, o huśtawkach dla dzieci i wnukach karmiących rybki, ale to nie liczba ludzi czyni rodzinę, tylko uczucie, które ich scala. Najważniejsza jest miłość.

– Oczywiście. Jestem pewna, że nowi właściciele będą kochać to miejsce. Mogę pana o tym zapewnić – wtrąciła się agentka z papierami w ręce. Pewnie umowa kupna i sprzedaży.

David zignorował ją i zwrócił się do Anne.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem o porywaniu się z motyką na słońce? I o tym, że sparzyliśmy się, bo nie dało się tego uniknąć? Dopiero teraz zrozumiałem, jaki błąd popełniłem. Wystarczy znaleźć miejsce, gdzie można czuć słoneczne ciepło i widzieć jego blask. Chciałem się odciąć od słońca wysokimi murami, ale kto chce żyć w lochu?

– Na pewno nie ja – zapewniła go.

Ludzie naokoło patrzyli na nich coraz bardziej zdezorientowani, ale także pokiwali głowami.

– Kocham cię, Annie – oświadczył głośno i wyraźnie. – Nie potrafię żyć bez ciebie. Nieważne, jak liczna jest nasza rodzina. To ciebie potrzebuję. Jesteś moim słońcem. Moim ciepłem. Moim światłem.

– Davidzie – Anne nie próbowała powstrzymać łez – to właśnie chciałam usłyszeć. Kocham cię.

– Znajdziemy sposób na szczęście – obiecał jej.

– Znajdziemy – wtórowała mu.

– Muszę tylko znaleźć wyjście z tej sytuacji – jęknął.

– Jakiej?

– Muszę znaleźć osobę, która myśli, że kupiła nasz dom. Muszę jej wytłumaczyć, dlaczego to niemożliwe.

– Właśnie to zrobiłeś – uśmiechnęła się.

David zamrugał oczami. Nie rozumiał, czemu aukcjoner i agentka uśmiechają się szeroko, czemu Anne jest taka radosna.

– Ty? – domyślił się wreszcie. – To ty kupiłaś? Anne pokiwała głową.

– Dlaczego?

– Bo to dom dla rodziny, a ja chcę stworzyć rodzinę, Davidzie. Z tobą.

– Ale...

Nie miałam racji. Byłam przekonana, że wiem, czego chcę, tymczasem kiedy wszystko zdawało się spełniać, odkryłam, że w moich planach brakuje czegoś najważniejszego.

– Ciepła i światła? – upewniał się David.

– Serca – odparła, wspinając się na palce, by go pocałować. – Mojego serca. A wiesz, czemu go tam nie było?

– Dlaczego?

– Bo ty je masz.

– A ty masz moje. – David surowo spojrzał na gapiów. – Zechcą państwo oddalić się na chwilę? Oświadczyły to sprawa prywatna.

Ludzie dyskretnie opuszczali hol. Aukcjoner wyciągnął wielką białą chustkę i głośno wytarł nos.

Anne rozumiała go dobrze. Ona też płacze przy szczęśliwych zakończeniach.

Ale to nie było zakończenie, tylko początek. Dla nich obojga. Nie, dla całej ich rodziny. Anne wstrzymała oddech. Czy już teraz powiedzieć Davidowi, że jego marzenia o dziecku się urzeczywistniły?

Tymczasem David nie chciał czekać z oświadczeniami. Pociągnął ją za sobą do salonu. Patrzył na nią z taką niekłamana miłością, że nie mogła się doczekać, kiedy powie „tak”.

Wyjdzie za niego. Będzie go kochała do końca życia. Będzie jeszcze wiele okazji, by mu powiedzieć o dziecku.

Okazuje się, że miała rację. To jej czas. Jej szansa na zrealizowanie własnych marzeń.

– Tak – szepnęła.

– Poczekaj, nie zdążyłem zadać pytania.

– Powinieneś klęknąć na jedno kolano.

– Boże wielki! Naprawdę tego chcesz?

– Są tacy, którzy to docenią – uśmiechnęła się. Dopiero teraz zorientował się, że szeroko otwarte drzwi i okna wychodzą na taras, na którym zebrali się widzowie, którzy wcześniej uczestniczyli w aukcji. Teraz czekali z zapartym tchem.

David przyklęknął przed panią swojego serca.

– Anne Bennett, kocham cię. Czy zrobisz mi ter zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

– Tak – odparła i powtórzyła głośniej: – Tak! Wszyscy zaczęli klaskać.

EPILOG

Jestem najszcześniejszą kobietą na świecie.

Jean MacCulloch zatrzymała się na chwilę przed lustrem w łazience, przyglądając wilgotną ręką siwe włosy, mocno skręcone po niedawnej trwałej. Poprawiła na nosie okulary w drucianych oprawkach i wyszła, by dołączyć do reszty rodziny zgromadzonej w ogrodzie.

Jej rodziny – licznej, zgodnej, szczęśliwej.

Stojąc na tarasie, mogła podziwiać piękne kwietniki w ogrodzie i cieszyć oczy widokiem rozbawionej gromadki. Różnokolorowe baloniki zwisały z gałęzi drzew, a między nimi rozciągnięto tęczowe girlandy. W podobny sposób był udekorowany prezent na pierwsze urodziny małej Emily Earnshaw – lśniąca czerwona huśtawka i identyczna zjeżdżalnia. Solenizantka nie miała szansy wypróbować swojego prezentu, bo jej starsze o dziesięć miesięcy rodzeństwo cioteczne okupowało plac zabaw, bezwzględnie wykorzystując przewagę wieku.

– Ja! – krzyczał Agnus. – Teraz ja!

– Nie – upierała się jego siostra bliźniaczka Amy. To było jej ulubione słowo. Wczepiła się mocno rączkami w fotelik na huśtawce, nie pozwalając się z niego wyjąć.

– Nie!

– Jeszcze jeden raz – ustąpiła Julia – ale potem kolej na Angusa.

Rodzice Emily wymienili porozumiewawcze spojrzenia na widok Amy po raz kolejny stawiającej na swoim. Anne zajęta była podawaniem popołudniowego poczęstunku dla maluchów. Babeczki, na których przysiadły motylki z pianki cukrowej. Pierniczki w kształcie ludzików z kolorowymi

czekoladowymi guziczkami. Pokrojone na kawałki świeże owoce i plastikowe dzbanki z sokiem. Na środku stał wielki biało-różowy tort udekorowany kokardkami i kwiatkami z lukru i jedną świeczką wetkniętą w sam środek.

David trzymał na rękach córeczkę, która w różowej sukieneczce wykończony masą falbanek, z białymi skarpeteczkami i sandałkami, z głową pełną złotych loczków przytrzymywanych różową opaską z kokardą, przypominała pod każdym względem małą księżniczkę.

– Co o tym myślisz, Emily? – spytał, podnosząc dziecko do góry. – Amy jest trochę niegrzeczna?

Emily, uszczęśliwiona lataniem w powietrzu, zanosila się śmiechem i machała pulchnymi rączkami.

– Mac! – Julia dała za wygraną, przestała się mocować z córeczką uparcie broniącą swego prawa do huśtawki, i wezwała męża na pomoc. – Zrób coś.

Jednak Mac spostrzegł matkę i już był u stóp schodów na taras, by pomóc jej zejść.

– Jak się czujesz, mamo?

– Nigdy lepiej się nie czułam, mój chłopcze.

– Dzieci cię nie zmęczyły? Cała ta wrzawa i biegania?

– Nie tak dawno temu sam byłeś małym urwisem.

Alanie MacCulloch. A teraz? – Zadarła głowę, by na niego spojrzeć. – Kiedy wreszcie przestaniesz rosnać?

Mac zaśmiał się i podprowadził ją do huśtawki. Jean szła krok za krokiem nie dlatego, że siły jej nie dopisywały, ale chciała trochę przedłużyć spacer u boku syna.

– Pamiętasz, jak przyjechałam was odwiedzić z Doreen? Zaraz po twoim ślubie z Julią?

– Oczywiście.

– Naprawdę się cieszyłam waszym szczęściem, ale Doreen wychodziła ze skóry, żeby mi zepsuć humor. Przez całą drogę powrotną do Glasgow zadzierała nosa i przechwalała się, a sam wiesz, że to daleka jazda.

– Nie rozumiem, dlaczego Doreen chciała ci dokuczyć?

– Nie przestawała terkotać i opowiadać o przewagach Lachlanów. A od czasu do czasu wtrącała, że Julia jest miłą dziewczyną, ale bezpłodną, niestety, i jaka to szkoda, że nie będziesz mieć dzieciaków. Nie dowiesz się, co znaczy być babcią, użalała się nade mną. Gdybym wtedy wiedziała, jaki prezent ślubny ofiarowała wam Anne, nagadałabym jej, ażby jej w pięty poszło.

– Długo się zastanawialiśmy nad ofertą Anne. Nie mówiliśmy o niej nikomu, żeby nie zapeszyć.

– A teraz jestem babcią dwójki najśladzich maluchów na całym świecie.

– Utarłaś nosa tej swojej Doreen.

– Żebyś wiedział. A potem powiedziałam jej, że zamieszkam z wami.

– I co ona na to?

– Że chyba upadłam na głowę. Jestem za stara na niańczenie wnucząt, a już bycie przyszywaną babcią dla waszej siostrzenicy jest czystym idiotyzmem.

– Ty tak nie uważasz, prawda? Mała Emily nie będzie miała innej babci poza tobą.

– Nie masz pojęcia, jak się cieszę, mój chłopcze. Teraz, kiedy Julia i tak zajmuje się wszystkimi dziećmi, gdy Anne i David pracują, praktycznie jesteście jedną wielką rodziną.

– Tatù! – Angus już zapomniał, że czeka na swoją kolej na huśtawce. – Na rączki, tatu!

– Nie! – wrzasnęła Amy, która nagle straciła ochotę na bujanie się i podniosła ramionka do góry, by matka mogła ją wyjąć z fotelika. – Ja! – Puściła się pędem w kierunku ojca.

David postawił Emily na ziemi. Trzymając ojca za palec, mała zrobiła kilka chwiejnych kroków.

– Moja dzielna dziewczynka! – Anne wprost pękała z dumy, gdy wyciągała ramiona do córeczki.

Bliźniaki uczepliły się teraz każde innej nogi taty. Mac krok za krokiem zbliżał się do zastawionego stołu.

– Dzieciaki, zobaczcie, ile pyszności. Jest nawet tort!

David puścił rączkę Emily, gdy dziewczynka była blisko matki. Ostatnie trzy kroki zrobiła sama. Uszczęśliwiona Anne porwała dziecko w objęcia, zerkając przy tym na męża, by dzielić z nim dumę z pierwszego kroku córeczki.

– Czas zapalić świeczkę. Wszyscy mamy prawo do jednego urodzinowego życzenia – zaproponował David.

– Nie mam żadnego – oświadczyła Anne. – Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Julia, wpatrzona w męża, który wyciągnął się na ziemi i pozwolił bliźniakom wspinać się na siebie, zaśmiała się cicho.

– To ja jestem tą szczęściarą.

– Mylicie się, moje miłe – oświadczyła zdecydowanie Jean. – To ja jestem najszczęśliwsza. – Ogarnęła wzrokiem swoją liczną rodzinę. – Mogę być tutaj, z wami, a nie tysiące mil stąd. Nikt nie może być szczęśliwszy.

Nikt nie zaprotestował, bo obie pary patrzyły teraz na siebie ponad główkami swoich dzieci, wymieniając porozumiewawcze, pełne miłości uśmiechy.

Jean z zadowoleniem pokiwała głową. Jest częścią tej kochającej się rodziny i to ona ma rację: jest zdecydowanie najszczęśliwszą kobietą na świecie.

TTLR